

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



# 3

(23) 2000

---

Ks. biskup K. Nycz i s. Dolores Siuta o lwowskich kandydatach na ołtarze ♦ Rozmowa z J. Petruszem ♦ O lwowskich architektach i artystach rzeźby, grafiki, teatru, baletu ♦ Wiadomości ♦ Kronika ♦ Książki ♦ Listy

---

---

## ARTYŚCI

Czytelnicy (przynajmniej niektórzy) pamiętają zapewne nasze ubiegłoroczne perypetie, związane z szansą na dalsze istnienie naszego kwartalnika, bo *łaska pańska na pstrym koniu jedzie*. Jednak tamte problemy, to nic w porównaniu z tegorocznymi. Tyle, że oswoiliśmy się z trudnościami i nie przejmujemy się – *que sera, sera*. Po prostu mamy ciągle nadzieję...

Są i inne kłopoty. Numer 4/99 przyjęty przez jednych z satysfakcją, innym sprawił przykrość. Tak! Po części z powodów obiektywnych: wkradły się błędy, które np. zniekształciły piękny wiersz (już skorygowany w erracie w CL 2/2000). Fragmenty innego artykułu (o „Gazecie Lwowskiej”) nie spodobały się *szefowi*. Ale musimy tu powiedzieć bez ogródek: czy znalazłby się w środowisku Polaków we Lwowie ktoś, kto umiałby tak sprawnie i inteligentnie redagować gazetę w dzisiejszych warunkach, jak to czynią – mimo takich czy innych zarzutów – obecne redaktorki? Wątpimy. Dajmy więc pokój emocjom, pozwólmy sobie i innym spokojnie pracować. Więcej: pomagajmy.

\* \* \*

Wracając na naszą łączkę – szczyty popularności zdobył nasz numer 1/2000, „stanisławowski”. Ostatnie egzemplarze musieliśmy zamelinować, bo zawsze musi pozostać *żelazny zapas* (gdyby na przykład prezydent amerykański poprosił o przysłanie mu kompletu CL. Nigdy nie wiadomo).

Ten numer poświęcamy sztukom i artystom: architekturze, malarstwu i rzeźbie, teatrowi i baletowi. Ktoś narzekał, że za mało u nas o biologach i chemikach. No proszę! Piszcie, to z radością będziemy drukować, także o fizykach, rolnikach, prawnikach, nauczycielach. Wszak we Lwowie było ich wielu, i wielu zasługuje na wspomnienie.

Jest też dalszy ciąg o dzisiejszych artystach we Lwowie, bo nie wszystko zmieściło się w tamtym, 4. numerze z ubiegłego roku. Niebawem poinformujemy o polskim środowisku muzycznym w dzisiejszym Lwowie, całkiem dotąd pominiętym. Twórczość Polaków we Lwowie jest bogata, trzeba tylko, byśmy o tym wiedzieli i doceniali, i pomagali w miarę możliwości. Trzymajmy się, nie dajmy się!

\* \* \*

Całkiem inny temat: Obchodziliśmy w tym roku w Krakowie szczególnie uroczyste rocznice związane z wielką postacią Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego: 140-lecie urodzin i 100. rocznica objęcia przezeń lwowskiej metropolii. Była koncelebrowana Msza św. i sesja referatowa. Piszemy o tym w tym numerze.

Tego lata, 4 lipca, przypadła 60. rocznica zamordowania przez Niemców – przy pomocy ukraińskich nacjonalistów – profesorów lwowskich. Temat ten jednak poruszmy w następnym numerze, który będzie poświęcony, jak zwykle w tej jesiennej porze, sprawom wojen, obron, męczeństwa.

A tymczasem życzymy pogodnych wakacji, wypoczynku, nowych sił.

Redakcja

---

## FELIETON O ULICACH

*K*toś kiedyś powiedział, że ulica jest domem ludzi samotnych. A ja myślę, że ulica, a zwłaszcza ta uśmiechnięta i przyjazna ulica lwowska była domem wszystkich ludzi. Spotykaliśmy na niej znajomych i nieznajomych. Znanych tylko z widzenia i takich, którzy pojawiali się na niej tylko raz. Ludzie na ulicy pojawiali się i znikali, a teraz także pojawiają się i znikają z naszej pamięci. Chodziliśmy tą swoją ulicą do szkoły i do pracy; stawiała się naszą zwyczajnością, tak że nie zawsze zwracaliśmy uwagę na to, co było na niej wyjątkowe, piękne lub brzydkie. Ale te nasze ulice, po których chodziliśmy, zostały nam odebrane. I wtedy zaczęliśmy się im przyglądać we wspomnieniach. Składaliśmy je z zapomnianych koralików: mijanych bram, sklepików, w których robiliśmy zakupy. Kościoła, do którego chodziliśmy każdej niedzieli, a także tego, w którym zostaliśmy ochrzczeni albo przystępowaliśmy do pierwszej komunii. Wspominaliśmy budynek szkoły, do której może niezbyt chętnie uczęszczaliśmy, ale po latach stawiała się szkołą najlepszą z najlepszych.

*K*toś kiedyś wytyczał dla nas te ulice. Stawiał przy nich domy, kościoły, kaplice. Dbał o zieleń miasta, sadił drzewa. Stawiał pomniki.

*I* tak przechodziliśmy od rzeczy małych do wielkich, od codzienności do historii. Od wspomnienia „naszej ulicy” do innych ulic. Przywołujemy teraz do istnienia ludzi, którym zawdzięczamy wszystko to, co stało się życiem i pięknem miasta. Wystarcza nam wypowiedzieć magiczne słowo „Lwów”, żeby wszystko ożywało, wyrastało przed naszymi oczami i stawало się bliskie, najbliższe naszemu sercu. Wymawiamy jak świętości nazwy ulic i domów, a także tych, którzy przyczynili się do ich powstania. Ktoś mógłby powiedzieć, że żyjemy przeszłością. Ale przecież ta przeszłość to także teraźniejszość. To wszystko jest. Można zobaczyć, dotknąć. Zostało nam odebrane, ale swoim istnieniem zaświadcza stale i wciąż o naszej tam obecności.

Barbara Czałczyńska

Ks. biskup Kazimierz Nycz

# POŚREDNIK W NASZEJ DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI



Arcybiskup Józef Bilczewski (1902)

*W dniu 24 maja br. odbyła się w kościele xx. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie już szоста doroczna Msza św. w intencji beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego, w tym roku także dla uczczenia 140 rocznicy Jego urodzin i 100 rocznicy objęcia lwowskiej archidiecezji. W uroczystej koncelebrazie, której przewodniczył JE ks. biskup Kazimierz Nycz, sufragan krakowski, udział wzięli ks. Józef Wołczański oraz księża Misjonarze. Na mszę św. zaproszono przedstawicieli pięciu zakonów, związanych w sposób szczególny z archidiecezją lwowską – tam założonych i tam mających do II wojny swoje domy generalne: ss. Niepokalanek, ss. Józefitek, ss. Marianek i oo. Redemptorystów (ci niestety nie przybyli), jak również oo. Trynitarzy, którzy w XVII–XVIII w. założyli we Lwowie swoją główną siedzibę, a po 200-letniej przerwie znów do Polski powrócili.*

*Oto słowa ks. Biskupa (ze skrótami):*

**S**iostry i Bracia, kochani Księża, spróbujmy na chwilę [...] zatrzymać się nad tajemnicą świętości. Świat współczesny, taki jaki on jest, świat, na który często narzekamy i mamy wiele wątpliwości, czy potrafi myśleć kategoriami Ewangelii – potrafił dostrzec świętość współcześnie, dziś. Tak dostrzegł świętość Ojca Pio, tak dostrzegł już za życia świętość Matki Teresy z Kalkuty, świętość, która zamieniła się natychmiast po śmierci w kult. I tak dostrzega świętość, tę chrześcijańską wyjątkowość ludzi współczesnych, żyjących.

Przeżywaliśmy niedawno 80. rocznicę urodzin Ojca Świętego. Jan Paweł II jest przykładem na to, ile może zrobić we współczesnym świecie jeden człowiek [...], jak wielkie jest promieniowanie świętego. Skąd u Niego ta moc, skąd u Niego ta siła świadectwa – tu musimy dotknąć Jego całego życia. [...] Żeby odpowiedzieć do końca na to pytanie, musimy dotknąć dzisiejszej Ewangelii – Ewangelii o krzewie winnym, którym jest Jezus, i o nas, którzy jesteśmy latoroślami, wszczepionymi w ten krzew winny [...].

Nie ma innego sposobu wytłumaczenia tajemnicy świętości, jak przez to wszczepienie człowieka w Chrystusa, trwanie w Chrystusie. Uczynienie z siebie, z serca swojego i duszy prawdziwego mieszkania Ducha Świętego [...] i takiego zjednoczenia z Chrystusem, kiedy On może w nas i przez nas działać, dając skuteczność naszym czynom i słowom, naszej dobroci serca.

Tak jest w przypadku Ojca Świętego, tak było w przypadku Matki Teresy z Kalkuty, i tych Świętych i błogosławionych, i tak było w życiu arcybiskupa Lwowa, przedtem kapłana, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego, rektora tegoż Uniwersytetu – w życiu arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, o którego beatyfikację się modlimy, bo wierzymy, że On wypełnił w swoim życiu tę perykopę ewangeliczną o krzewie winnym. To wszystko, co uczynił dla Kościoła lwowskiego, a wcześniej krakowskiego, miało swoją moc właśnie

z owego zjednoczenia z Chrystusem. Wierzymy i ufamy, że to był człowiek święty, a nasza modlitwa dotyczy tego, aby Kościół tę świętość uroczyście potwierdził w akcie beatyfikacji, i żeby to nastąpiło jak najszybciej, jak najwcześniej.

**O**sobiście nie mogę się pochwalić większymi związkami ze Lwowem, z tym miejscem, gdzie pasterzował arcybiskup Józef, ale mogę się pochwalić – i jestem w pewnym sensie dumny z tego – że ile razy przechodziłem do swojego domu, do rynku w Wilamowicach, gdzie się urodził arcybiskup Bilczewski, tyle razy prowadzony jako mały chłopak przez rodziców wiedziałem, że przechodzę koło domu, w którym się urodził, bo o tym mi mówiono od najmłodszych lat. Ale najważniejsze jest to, że ile razy w domu rodzinnym czy w sąsiednich Wilamowicach słyszałem słowa o Nim, lat temu 40, 30 czy 20, od samego początku, mówiło się o Nim jako o człowieku nie tylko wybitnym i wyjątkowym, który się wybił z tej miejscowości i przeszedł te wszystkie funkcje – mówiło się o Nim jako o człowieku świętym. Świadomość kultu towarzyszy mi osobiście od pierwszych lat mojego życia, ile razy w tej miejscowości bywam.

**W**szyscy chcemy, żeby ta beatyfikacja pokazała nam jeszcze jeden wzór, dała nam jeszcze jednego orędownika

i pośrednika w naszej drodze do świętości. [...] Może w zamiarach Bożych – i oby tak było, o to także się módlmy – jest i to, by ta beatyfikacja mogła być jak najszybciej okazją, żeby Jan Paweł II, który odwiedził tyle miejsc na świecie, w których żyje i działa Chrystusowy Kościół, mógł stanąć także we Lwowie, i przy okazji tej beatyfikacji odbyć upragnioną pielgrzymkę do jeszcze jednego Kościoła, w którym dotychczas z wiadomych powodów nie było Mu dane być.

Starajmy się w tej Mszy św., rozważając tajemnice świętości, modląc się o beatyfikację arcybiskupa Józefa, modlić się także o to, abyśmy chodzili drogami świętości. O takie zjednoczenie z Chrystusem, żeby się sprawdziły i na nas słowa Chrystusowe: *Kto trwa we mnie, przynosi owoc obfity*, ponieważ bez Niego nic nie możemy uczynić. I aby także nasze życie, na naszą skalę powołania życiowego, było promieniowaniem świętości, i aby świat – dzięki takim świadkom jak święci i błogosławieni, jak arcybiskup lwowski, Sługa Boży – był oświecony ku uwierzeniu, ku takiemu zawierzeniu na przelomie tysiącleci [...], aby droga ludzi współczesnych była drogą oświeconą przez wzory i przykłady tych, którzy przeszli drogą swojego życia jako święci. [...]

*Po mszy św. odbyła się w sali im. SB Józefa Bilczewskiego w klasztorze xx. Misjonarzy na Stradomiu sesja referatowa, w której wypowiadali się:*

• *ks. dr Stanisław Rospond CM – mówił o krakowskim seminarium duchownym, które w XIX w. mieściło się w gmachu misjonarskim na Stradomiu. Tu studiował i w tej sali (dawniej zbiorowej sypialni kleryków) mieszkał alumn Bilczewski,*

• *ks. dr Józef Wolczański – omówił rozległą i owocną działalność duszpastersko-organizacyjną arcybiskupa,*

• *p. dr Joanna Bilczewska-Micherda – mówiła o stosunku Sługi Bożego Józefa do rodziny, małżeństwa, odpowiedzialności za potomstwo.*

*Msza św. i sesja zgromadziły wielką liczbę uczestników – kościół i sala były zapelnione.*



Tabliczka przy wejściu do sali im. abpa J. Bilczewskiego w klasztorze XX. Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie

# Z Jerzym T. Petrussem

rozmawia Janusz M. Paluch

łym archiwum kapitulnym trafiły do zbiorów Państwowego Archiwum we Lwowie.

I dzieło Dzieduszyckiego, i prace tak wybitnych znawców sztuki lwowskiej jak Władysław Łoziński czy Tadeusz Mańkowski są dzisiaj dostępne jedynie specjalistom.

Jerzy Petrus, Radenice k. Sambora (1999)  
Monstrancja z XVIII w. Fot. E. Wilkojc



**Jest Pan autorem przewodnika *Lwowska Katedra obrządku łacińskiego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Dlaczego właśnie ten obiekt sakralny został przez Pana wybrany?***

Katedra lwowska nigdy nie doczekała się przewodnika w sposób przystępny informującego o dziejach świątyni, dziełach sztuki i pamiątkach historycznych wypełniających jej wnętrze. Nie była przedmiotem badań od wielu dziesiątków lat, gdyż po II wojnie światowej nie sposób było, z wiadomych powodów, jej bogatą problematyką artystyczną. Lwowska świątynia szczęśliwie posiada monumentalną monografię napisaną ponad sto lat temu przez Maurycego Dzieduszyckiego, w której została zawarta właściwie cała ówczesna wiedza na temat. Trudno dzisiaj byłoby prowadzić badania bez istnienia tego XIX-wiecznego opracowania, gdyż znaczna część źródeł, z których korzystał Dzieduszycki, zaginęła. Ocalałe archiwalia nie zawsze bywają dostępne. Dokumenty wraz z ca-

Katedra w każdej diecezji odgrywa szczególną rolę. Charakteryzuje to piękne powiedzenie, iż jest ona „matką kościołów diecezji”. O tę pierwszą w hierarchii świątynię w prowincji kościelnej dbano w szczególnie sposób. Katedra była bowiem swoistą wizytówką diecezji, o którą dbał i biskup, i kapituła, dokonując fundacji świadczących o możliwościach finansowych i gustach artystycznych donatorów. Lwowska katedra miała tę osobliwość, że będąc kościołem biskupim, była jednocześnie jedynym kościołem parafialnym we Lwowie. Jej los budził zainteresowanie nie tylko wspomnianego duchowieństwa, ale również mieszczan lwowskich, a także lokalnych dygnitarzy i urzędników. Działalność fundatorska niejednokrotnie bywała wyrazem rywalizacji datorów. Już w trakcie wznoszenia kościoła zaczęły wypełniać go liczne dzieła sztuki, a gotyką bryłę otoczyły liczne kaplice – początkowo gotyckie, a następnie renesansowe i barokowe, z których część okazała się kreacjami artystycznymi o najwyższej jako-

ści, np. Kaplica Kampianawska, najznakomitsza manieryczna kaplica, jaką wzniesiono w Polsce. Inna taka budowla – kaplica Boimów – zwracająca dotąd uwagę swym nadzwyczajnym bogactwem rzeźbiarskiej dekoracji, intryguje skomplikowanymi treściami ideowymi. Katedra lwowska jest również wyjątkowym pomnikiem dziejów kościoła lokalnego, czasu, który moglibyśmy nazwać heroicznym. Została bowiem po wojnie jedynym – obok kościoła św. Antoniego na Łyczakowie – rzymskokatolickim kościołem czynnym we Lwowie, stając się symbolem bohaterskiego oporu wobec bezwzględnej walki prowadzonej z wiarą przez władzę radziecką. W świątyni tej znajdowali duszpasterską posługę nie tylko wierni katolicy obrządku rzymskokatolickiego, ale również greckokatolickiego, skazanego na zagładę. Ważną rolę lwowska katedra odgrywała w dziejach religijnych i politycznych dawnej Rzeczypospolitej. Z wielu mających w niej miejsce wydarzeń jedno na trwałe weszło do historii. Były to Śluby Jana Kazimierza w r. 1656. Lwowskie. Śluby wyrosły ze specyficznej maryjnej pobożności Polaków, i to one ukształtowały naszą współczesną religijność. I – jestem głęboko przekonany – nie byłoby idei Ślubów Jasnogórskich Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego w r. 1966 roku, gdyby nie wspomniana lwowska uroczystość sprzed trzech stuleci. Ukształtowane pod jej wpływem przez kościół patriotyczne i społeczne postawy Polaków w powojennej rzeczywistości doprowadziły w konsekwencji do odzyskania przez Polskę suwerenności po raz drugi w XX stuleciu.

#### **Do kogo jest adresowany ten *Przewodnik*?**

Nakazane po r. 1945 administracyjnie milczenie o kulturze i sztuce dawnych kręśców południowo-wschodnich skazywało katedrę we Lwowie – tak jak całe miasto nad Pełtwią – na zapomnienie. Świątynia lwowska trwała jednak w świadomości pokolenia tam urodzonego i tam wychowywanego. To pokolenie już jednak odchodzi. Młodzi ludzie coraz mniej na ten temat wiedzieli. Szczęśliwie po 1990 roku granica wschodnia zaczęła się coraz bardziej otwierać. Coraz więcej osób podejmowało podróże na wschód. Najpierw odwiedzano rodziny i znajomych, później zaczęto podróżować z ciekawości. Ruch turystyczny rozwija się coraz intensywniej. Podróżujący do Lwo-

wa Polacy mają jednak poważne kłopoty ze zdobyciem informacji o przeszłości miasta i o zachowanym tam narodowym dziedzictwie kulturalnym. Brak przewodników jest bardzo dokuczliwy. Dawne są i nieaktualne, i na ogół nieosiągalne. Przewodnik po katedrze pisałem z myślą o rodakach odwiedzających Lwów. Mogą oni teraz z książką w ręku wędrować po świątyni, poznawać jej historię i zgromadzone w niej dzieła sztuki i pamiątki historyczne. Z drugiej strony ta książka jest skierowana do młodych Polaków mieszkających we Lwowie i na Ukrainie, którym też często brakuje świadomości i pamięci historycznej, bo tak się potoczyły ich losy, iż dorastali i kształcili się poza Polską.

#### **Można śmiało stwierdzić, iż pracował Pan na dziewiczym gruncie, co nieczęsto się dziś zdarza.**

W pewnym względzie tak. Praca nad tym przewodnikiem trwała dość długo. Jego powstanie było możliwe dzięki częstym pobytom we Lwowie. Tak się szczęśliwie udało, że Wawel ma umowę o współpracy z Lwowską Galerią Sztuki (przedtem Lwowska Galeria Obrazów). Realizuję różne wynikiące z niej zadania podczas każdego pobytu we Lwowie, zawsze jednak pozostaje pewien margines czasu, który w jakiś sposób trzeba sobie zagospodarować. Przeze mnie ten margines został przeznaczony na dokładne zapoznanie się z katedrą i jej wyposażeniem, zebranie literatury przedmiotu. Podjąłem też, ale w niezbyt dużym zakresie, badania archiwalne w dawnym kapitulnym archiwum, zarówno w części zachowanej we Lwowie, jak i tej, która znalazła się w Krakowie.

#### **Odnoszę wrażenie, że praca nad przewodnikiem stanowiła wstęp do poważnych, naukowych badań nad katedrą.**

Tak. Trudno jeszcze określić konkretną datę, ale w ramach serii wydawniczej *Kościół i Klasztor Dawnego Województwa Ruskiego* planujemy wspólnie z prof. Janem Ostrowskim opracowanie monografii katedry. Będzie to praca ściśle specjalistyczna, obciążona całym aparatem naukowym.

#### **Czy w związku z tym zamierzają Państwo zainicjować w lwowskiej katedrze przeprowadzenie specjalistycznych badań architektonicznych czy archeologicznych?**

Nie mamy możliwości prowadzenia tego rodzaju badań. Nic mi nie wiadomo o podobnych planach strony ukraińskiej. Natomiast niezależnie od naszych zamierzeń pewne prace w katedrze trwają. Z inicjatywy księdza arcybiskupa Mariana Jaworskiego, który w związku z obchodami roku 2000, roku jubileuszowego, zainicjował prace konserwatorskie w prezbiterium katedry. W latach 60. dokonano konserwacji wnętrza naw. Od 1905 roku – kiedy zakończono konserwację prezbiterium – uległo ono daleko idącej degradacji. Brudne, zakurzone, odbiegało swym wyglądem od pozostałych części kościoła. Ostatecznym terminem ich zakończenia jest połowa przyszłego roku. Może zbiegnie się to z długo oczekiwanym przybyciem do Lwowa Ojca Świętego. Prace polegają głównie na oczyszczeniu i uzupełnieniu polichromii prezbiterium, konserwacji witraży i odczyszczeniu ołtarza głównego.

#### **Warstwa tłustego kurzu na witrażach miała ponoć kilka centymetrów grubości!**

Tak. Przecież ani witraży, ani ołtarza nikt nie odkurzał od stu lat bez mała! Teraz oczyszczone i uzupełnione witraże zabłysną ponownie bogactwem kolorów, ukazując swe prawdziwe piękno...

#### **Ale straciły nieco na tajemniczości i patynę, choć to był tylko brud.**

Sądzę, że nie ma czego żałować. Dzięki zabiegom konserwatorskim wewnątrz katedry w znacznym stopniu odzyskało swe piękno. Niebawem zostaną też zakończone prace renowacyjne przy kompozycji z obrazem Matki Boskiej Łaskawej (Domagaliczowskiej), portretem fundatora kaplicy dla cudownego obrazu i napisem upamiętniającym ten czyn.

**Nie tylko zabytki sakralne Lwowa stanowią przedmiot Pańskich badań naukowych. Jest Pan współautorem tomów wydawanej przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie wspomnianej już serii *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego* stanowiącej część pierwszej *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Jeden z tomów, Pańskiego autorstwa, poświęcony jest kościołom żółkiewskim. Dzięki Pańskiej inicjatywie, jako przewodniczącego Komisji Kultury i Ochrony Zabytków Rady Miasta Krakowa, kolegiata w Żółkwi pozyskała miedź na pokrycie dachu.**

Ze środków pochodzących z Krakowa został pokryty dach nad prezbiterium kolegiaty. Osobna dotacja Rady Miasta pozwoliła na odrestaurowanie krypty z doczesnymi szczątkami Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich. To bardzo piękny hołd złożony przez Kraków kanclerzowi i hetmanowi wielkiemu koronnemu Stanisławowi Żółkiewskiemu, wielkiemu patriocie, szlachetnemu i bezinteresownemu obywatelowi.

#### **Dlaczego właśnie Żółkiew stała się obiektem Pańskich zainteresowań?**

Wiąże się z tym bardzo zabawna (dzisiaj tak można powiedzieć) historia sięgająca roku 1970. Właśnie wtedy odbyła się pierwsza wycieczką historyków sztuki do Lwowa. W ramach tego pobytu, wraz z dwiema koleżankami, wybrałem się do Żółkwi. To jest tylko 30 km od Lwowa. Chcieliśmy tam obejrzeć m.in. zamek i wewnątrz kolegiaty będącej wówczas magazynem. I tam z powodu naszej nieuwagi i ciekawości zostaliśmy aresztowani. Po długim śledztwie trwającym cały dzień zostaliśmy przez milicję odstawieni do Lwowa jako ci, którzy psują przyjaźń polsko-radziecką. Żółkiew zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Tamtejsza kolegiata jest zabytkiem o bardzo wysokiej randze artystycznej. To jedna z najważniejszych budowli późnorennesansowych na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Jej obraz został na stałe w mojej pamięci. Przez kolejne lata pamiętałem o żółkiewskim kościele, interesowałem się jego historią. W momencie kiedy z prof. Ostrowskim zaczęliśmy się zastanawiać, jakie kościoły powinny rozpocząć wspomnianą serię wydawniczą, uznałem, że nadarza się świetna okazja, by świątyniom Żółkwi poświęcić specjalną uwagę. Pierwszy tom wydawnictwa miał objąć kilka kościołów w różnych miejscowościach, tymczasem część poświęcona Żółkwi rozrosła się do takich rozmiarów, iż wypełniła cały, kolejny tom. Cały czas śledzę badania i publikacje na temat Żółkwi i już posiadam kolejną opasłą teczkę z materiałami uzupełniającymi. W Żółkwi cały czas trwają prace konserwatorskie wspierane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które przynoszą nowe odkrycia. Podczas każdego pobytu w mieście Żółkiewskich i Sobieskich dowiaduję się o takich rzeczach. To odnaleziono datę wyrutą w trudno dostępnym miejscu, to znowu odczyszczone fragmenty muru i ukazał się nieznany dotąd ornament, a to

udało się zrekonstruować rozbity na kawałki nagrobek. Tam działa profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, specjalista od konserwacji kamienia, pan Janusz Smaza wraz z ekipą studentów. Nie dość, że jest wybitnym specjalistą w swoim zawodzie, to w dodatku jest jeszcze pasjonatem Żółkwi. Rozpoczął tam rzecz niebywale ważną. Dzięki niemu studenci nie tylko zyskują pole do prowadzenia interesujących działań konserwatorskich, ale również swoją pracą i postawą przyczyniają się do przełamywania stereotypów tak bardzo ciężących w stosunkach polsko-ukraińskich. Obie strony coraz mocniej łączy ponad uprzedzeniami świa-

domość konieczności ratowania zabytków popadających w zaniedbanie i ruinę. Okazuje się, że istnieją ogromne możliwości współpracy.

**Opracowanie kościołów w Żółkwi stanowi też pracą pionierską, o ile bowiem się orientuję, w przeszłości nikt w tak szczególny sposób nie zajmował się tymi zabytkami.**

Żółkiew zawsze budziła duże zainteresowanie wśród historyków oraz historyków

---

(ciąg dalszy na s. 56)

**S. dr Dolores Siuta**

## **SŁUGA BOŻY KSIĄDZ ZYGMUNT GORAZDOWSKI**

Zapewne rozradowały się serca naszych Kresowian, gdy dnia 20 grudnia 1999 roku Ojciec Święty Jan Paweł II uroczystie ogłosił, że:

*... Istnieje w tym przypadku pewność o stopniu heroicznym cnót teologicznych Wiary, Nadziei i Miłości tak Boga jak i bliźniego, a także cnót kardynalnych Roztropności, Sprawiedliwości, Umiarkowania i Męstwa, i cnót z nimi związanych u Sługi Bożego Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego, założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Józefa.*

Sługa Boży ks. Zygmunt Gorazdowski (1845–1920), jak stwierdza również Dekret: *śluszenie został nazwany ojcem ubogich, który pełniąc służbę Bożą, swoje życie poświęcił dla biednych i potrzebujących, wspomagając ich materialnie i duchowo, mając zawsze na uwadze słowa Pana, który powiedział: „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).*

Dzieli już nas zatem przysłowiowy krok od sfinalizowania procesu beatyfikacyjnego naszego **Lwowskiego Apostoła Bożego Miłosierdzia**. Aktualnie lekarze w Rzymie rozpatrują dokumentację medyczną, wskazującą na cudowne uzdrowienie pana Zdzisława we Wrocławiu, który według przekonania wielu, dzięki wstawiennictwu ks. Gorazdowskiego powrócił do pełnego zdrowia po niezwykle ciężkim wypadku samochodowym. Obok bowiem wymaganego *Dekretu o heroicznosci życia i cnót* Kandydata na Ołtarze, do procesu beatyfikacyjnego wymagane jest urzędowe zatwierdzenie cudu zdziałanego za Jego wstawiennictwem.

Trudno też nie wspomnieć o jakże wzruszających wyrazach wiary w moc wstawienniczą naszego Sługi Bożego, gdy każdego dnia spotyka się przy Jego Grobie na Cmentarzu Łyczakowskim ludzi ufnie tu przybywających, aby polecać pośrednictwem Lwowskiego Apostoła u Boga swoje potrzeby i radości. Wciąż też do Domu Generalnego Sióstr św. Józefa w Krakowie przy ul. Moniuszki 8 napływają listy z podziękowaniami za łaski, jakie w przekonaniu piszących udzielił im Bóg poprzez naszego Lwowskiego Apostoła Miłosierdzia.

*Rozważania o cnotach i dokonaniach Sługi Bożego Zygmunta zamieściliśmy także w CL 2/99.*

Aleksander Nikodemowicz

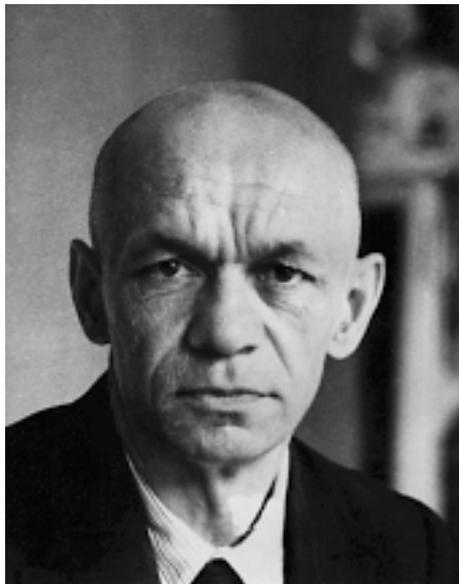
# Architekt lwowski Marian Nikodemowicz

Różne publikacje współczesne, dotyczące architektury polskiej początku XX wieku i okresu międzywojennego, niewiele uwagi poświęcają twórczości architektów lwowskich. Niestety fatalny brak przekazów, materiałów i odpowiednich informacji przyczynił się do niedoceniaenia tego ważnego ośrodka, oparte go m.in. o Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej. Zwraca na to uwagę Andrzej K. Olszewski w swej książce *Nowa forma w architekturze polskiej 1900–1925* (Ossolineum 1967). Omawiając m.in. okres modernizmu, stwierdza z ubolewaniem, że środowisko lwowskie było ignorowane przez różnych autorów zajmujących się polską architekturą XX wieku, a opracowania z lat 30. koncentrują swoją uwagę przede wszystkim na tzw. *szkole krakowskiej* i *szkole warszawskiej*. Niejednokrotnie jedynym źródłem informacji o osiągnięciach architektury lwowskiej jest *Ilustrowany przewodnik po Lwowie* Mieczysława Orłowicza, wydany w 1925 roku.

Architekci lwowscy to przeważnie wychowankowie Wydziału Architektonicznego Politechniki Lwowskiej (w skrócie WAPL) – najstarszej politechniki polskiej. Jej grono nauczające, zmuszone do opuszczenia Lwowa, zasiłło odradzające się po II wojnie ośrodki naukowe w nowej Polsce, przenosząc tam tradycje słynnej lwowskiej uczelni. Konferencja naukowa zorganizowana we Wrocławiu w 1995 r. z okazji jej jubileuszu 150-lecia, miała znamienity tytuł: *Politechnika Lwowska macierz politechnik polskich*.

Mimo iż w latach gdy mówienie i pisanie o Lwowie było tematem *tabu*, organizowane były w różnych ośrodkach od 1983 r. z inicjatywy Klubu Seniorów przy katowickim oddziale Stowarzyszenia Architektów RP (SARP) zjazdy wychowanków WAPL, połączone z sesjami naukowymi.

Brali w nich udział wychowankowie tego wydziału, rozproszeni po różnych częściach kraju, a także za granicą. Warto wspomnieć, że na jednym ze zjazdów gość z zagranicy



dzielił się spostrzeżeniem, że za granicą poszukiwani byli po wojnie architekci z tzw. *lwowskiej szkoły architektury*.

Wychowankiem tej uczelni, a także długoletnim jej pracownikiem naukowo-dydaktycznym był Marian Nikodemowicz. W 2000 r. przypada jego 110 rocznica urodzin, a za dwa lata 50. rocznica śmierci. Przedstawienie jego sylwetki stało się możliwe po niedawnym sprowadzeniu ze Lwowa (nie bez trudności) materiałów dokumentujących jego dorobek twórczo-zawodowy, który warto ocalić od zapomnienia.

Marian Aleksander Nikodemowicz urodził się 2 lutego 1890 w Mielnicy, w pow. borszczowskim (woj. tarnopolskie). Był synem Ignacego, z pochodzenia Ormianina, urzędnika sądowego, i Lubiny z Lewickich. Dzieciństwo i lata szkolne spędził w Brzeżanach. Tam uczęszczał do gimnazjum klasycznego, zwanego wtedy wyższym, i zdał maturę w 1908 r. Mając 7 lat, stracił ojca, który nie przeżył operacji chirurgicznej. Od wczesnego dzieciństwa okazywał zamiłowanie do rysunku i malarstwa. Na zachowanych do dziś świa-

dectwach szkolnych widnieje zawsze ocena celująca z rysunków.

W 1908 r. zapisał się na Politechnikę Lwowską, noszącą wówczas nazwę *CK Szkoła Politechniczna*. Po I roku studiów na Wydziale Inżynierii przeniósł się na Wydział Architektury, wtedy o nazwie *Wydział Budownictwa Lądowego*. W 1915 uzyskał dyplom inżyniera architekta z zaszczytnym wyróżnieniem „znamienicie uzdolniony”.

Okres studiów przypadł szczęśliwie na czas działalności na PL wielu wybitnych profesorów i uczonych, którzy mając wpływ na program kształcenia na Wydziale Architektury, zapewniali wysoki poziom nauczania. Przyczyniło się to zapewne do powstania w przyszłości pojęcia *lwowskiej szkoły architektury*. W zachowanych indeksach M. Nikodemowicza z lat 1908–15 znajdują się podpisy m.in. takich znanych profesorów jak: Jan Bogucki, Stefan Bryła, Gustaw Bisanz, Maksymilian Huber, Zdzisław Krygowski, Jan Krauze, Jan Lewiński, Mieczysław Łazarski, Jan Nalborczyk, Marian Osiński, Tadeusz Obmiński, Władysław Sadłowski, Adolf Szyszko-Bohusz, Teodor Talowski, Władysław Witwicki, Jan Zubrzycki i in. Gościnnie wykłady-odczyty miewał też słynny architekt i malarz Stanisław Noakowski.

Wykazując wybitne zdolności i zamiłowanie do obranego zawodu, Nikodemowicz został wkrótce po studiach mianowany starszym asystentem, a następnie konstruktorem (adiunktem) w Katedrze Budownictwa Lądowego (późniejszej Katedrze Budownictwa Ogólnego) u profesora T. Obmińskiego, z którym następnie przez wiele lat współpracował na uczelni oraz przy projektach architektonicznych i przy badaniach naukowych. Prof. Obmiński widział w nim w przyszłości swego następcę jako kierownika katedry. W latach 1917–18 wykładał na Wydziałach Inżynierii i Budownictwa Lądowego, na kursach dla wojskowych.

Koniec studiów i początek pracy zawodowej M. Nikodemowicza zbiegły się z wybuchem I wojny światowej, obroną Lwowa 1918 r. i z trudnym powojennym okresem odbudowy kraju w warunkach kryzysu ekonomicznego. Równocześnie z pracą na Politechnice rozwinął intensywną i owocną działalność zawodową (rozpoczętą już w czasie studiów), osiągając wiele sukcesów w konkursach architek-

tonicznych i we własnych projektach, które realizował pod własnym kierownictwem. W latach 1912–14 pracował w biurze architektonicznym W. Derdackiego i W. Miniewiczza (późniejszych profesorów WAPL). W 1915 r. pracował w Departamencie Technicznym Magistratu lwowskiego przy restauracji kamienicy Sobieskiego przy Rynku we Lwowie. W latach 1915–20 pracował dorywczo w Dyrekcji Kolei Państwowych przy odbudowie zniszczonych obiektów kolejowych (dworce i in.).

W twórczości swej przeszedł ewolucję od akademickiego klasycyzmu, przez modernizm lat dwudziestych, do nowoczesnej architektury. W projektach nawiązywał często do tradycji rodzimej architektury polskiej. Od 1916 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Politechnicznego, a następnie Koła Architektów Polskich we Lwowie oraz SARP.

Około r.1921 współpracował z architektami E. Czerwińskim i A. Zachariewiczem przy projektowaniu pawilonów wystawowych na Targach Wschodnich we Lwowie. Ok. r.1922 zaprojektował trudną rekonstrukcję i kierował odbudową wieży kościoła oo. Dominikanów w Podkamieniu. W tym czasie sporządził również projekt odbudowy zamku króla Jana Sobieskiego w Żółkwi – dla potrzeb starostwa i gimnazjum państwowego.

W 1923 r. zdobył II nagrodę w konkursie ogólnopolskim na projekt gmachu województwa i Sejmu Śląskiego w Katowicach (razem z E. Czerwińskim). W 1924 r. zaprojektował razem z arch. J. Semkowiczem ratusz w Drohobyczu. Gmach, zrealizowany na 1929 r., powstał w miejscu



Centralny Dom Zdrojowy w Morszynie.  
Proj. M. Nikodemowicz (1934–38)

wcześniejszego ratusza austriackiego, zburzonego tuż przed I wojną światową.

Z końcem 1924 r. osiągnął Marian Nikodemowicz jeden z największych sukcesów zawodowych, zdobywając I nagrodę i specjalną premię w ogólnopolskim konkursie na projekt Muzeum Narodowego w Warszawie. Wśród 45 nadesłanych prac ta najlepiej odpowiadała warunkom konkursu, zalecającym m.in. nawiązanie do stanisławowskiej architektury Warszawy. Jednocześnie był to sukces środowiska architektów lwowskich, gdyż laureatem III nagrody był arch. Jan Bagieński, późniejszy profesor WAPL.

Organizowane w następnych latach konkursy zamknęte wyłoniły inny projekt – prof. T. Tołwińskiego z Warszawy, według którego wzniesiono gmach. Zdziwienie wywołał fakt, że do tych następnych konkursów nie zapraszano architektów lwowskich, a przede wszystkim laureatów I i III nagrody. Prezydent Warszawy W. Jabłoński stwierdził, że *dzieła konkursowe wyróżnione i opłacone nie przesadzają o udziale ich autorów w dalszych pracach budowy Muzeum* [!].

Konkurs ten umocnił pozycję zawodową Nikodemowicza i w następnych latach przejawiała się jego znaczna aktywność twórcza. Na rok 1925 przypadła I nagroda w konkursie na projekt kościoła parafialnego i plebanii w Brzuchowicach k. Lwowa. Projekt nawiązywał do tradycji rodzimej architektury polskiej przez zastosowanie na zewnątrz podcieni, tzw. *sobot*. W tym samym roku wziął udział w konkursie na

projekt katedry i gmachów kurialnych w Katowicach (nie nagrodzony).

Również w 1925 r. zdobył I nagrodę w konkursie na dom mieszkalny dla profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza przy ul. Supińskiego 11 we Lwowie, oraz I nagrodę w konkursie na II Dom Akademicki UJK przy ul. Poniatowskiego, dla 350 studentów. Budynek o skomplikowanych fundamentach na spadzistym terenie był realizowany etapami i nie został ukończony przed II wojną.

Od 1925 r. prowadził M. Nikodemowicz, wspólnie z arch. M. Stadlerem, własne biuro architektoniczne, projektując i realizując szereg oszczędnościowych domów mieszkalnych przy ulicach Wuleckiej, Grochowskiej, 29 Listopada, a także prywatne wille i obiekty użyteczności publicznej we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej. Na uwagę zasługuje Dom Zdrojowy w Worochcie (60-pokojowy pensjonat dla urzędników Izby Skarbowej), o ciekawej wielopiętrowej konstrukcji drewnianej.

W konkursie na projekt Sanatorium Kasy Chorych przy ul. Kurkowej we Lwowie w 1927 r. zdobył III nagrodę. W tymże roku zaprojektował gmach Tow. Lekarzy Polskich przy ul. Zyblikiewicza, a w 1928 r. zdobył I nagrodę, zaprojektował dom mieszkalny dla oficerów przy ul. Jabłonowskich i kierował jego budową (razem z arch. W. Sawczykiem).

W latach 1928–30 zaprojektował i zrealizował Zakład Wychowawczy fundacji Dawida i Antoniny Abrahamowiczów – bursę na 70 miejsc dla synów zubożałych ziemian. W 1938 opracował projekt rozbudowy Zakładu (nowe skrzydło z kaplicą), ale wojna przeszkodziła realizacji. W 1941 r. Niemcy więzili w tym gmachu profesorów lwowskich przed ich rozstrzelaniem.

Pod koniec lat 20. zaprojektował i zrealizował wiele obiektów: pięciopiętrową kamienicę przy ul. Romanowicza 8 we Lwowie, Lecznicę Kasy Chorych oraz Dom Starców i Kalek w Dolinie, Leżalnię Kasy Chorych w Mizuniu Starym, Dom Harcerzy w Lesku, Dom Ludowy w Synowódzku Wyżnym, wille prywatne w Truskawcu i Jarremczu, kościół w Nienadowej (częściowo zrealizowany w 1930–34, kontynuowany po 60 latach, lecz niezgodnie z projektem).

W latach 1931–38: rozbudowa Kliniki Neurologicznej UJK przy ul. Pijarów, Collegium Maximum UJK przy ul. Marszałkowskiej i Kościuszki, II Dom Profesorów UJK (nie zrealizowany); rozbudowa Cukrowni



Pensjonat urzędników skarbowych w Worochcie. Proj. M. Nikodemowicz (1929)

w Chodorowie (bud. administracyjny, kasyno urzędnicze i robotnicze, bud. mieszkalny i inne); rozbudowa hangaru na Skniłowie, koszary w Stryju i Brodach itd.).

W latach 1930–35 kierował Nikodemowicz budową Gimnazjum im. Królowej Jadwigi przy ul. Potockiego 45, wg projektu przysłanego z Warszawy. W czasie II wojny mieściła się w tym budynku filia Instytutu Weigla, gdzie produkowano szczepionkę przeciwtyfusową.

Ostatnim świetnym projektem, wybranym w wyniku konkursu ścisłego, zrealizowanym przed wojną, był projekt Centralnego Domu Zdrojowego w Morszynie. Uroczyste otwarcie Domu nastąpiło w lipcu 1938 r. w czasie obchodów 400-lecia Morszyna. Inicjatorem tej budowy był profesor Uniwersytetu Lwowskiego dr Roman Rencki, prezes Tow. Lekarzy Polskich we Lwowie.

Mimo intensywnej działalności projektowej, nie rozstawał się Marian Nikodemowicz z pracą dydaktyczną. Oprócz pracy na Politechnice (1916–28) był w latach 1927–36 profesorem Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie. Prowadził tam zajęcia z budownictwa ogólnego i rysunku odręcznego. Wyszkolił wielu budowniczych, techników, majstrów budowlanych.

Poza projektowaniem, kierowaniem budowami i pracą w szkolnictwie, wielką jego pasją były rysunek, malarstwo akwarelowe i fotografia, którym poświęcał każdą wolną chwilę. W niezbyt dogodnych warunkach mieszkaniowych, obciążony liczną rodziną (3 synów), potrafił się skupić i pracować z zapalem.

Będąc niezwykle skromnym człowiekiem, nie dbał o rozgłos i sławę. Mimo to w środowisku architektów lwowskich był znanym i cenionym fachowcem. Niestety burzliwe czasy wojenne nie sprzyjały dokumentowaniu i publikowaniu osiągnięć architektów lwowskich. Na szczęście w archiwum rodzinnym zachowały się materiały rysunkowe i fotograficzne oraz dokumenty, dzięki którym m.in. mógł ukazać się biogram M. Nikodemowicza w *Polskim słowniku biograficznym*.

Z początkiem roku 1939 Ojciec zaabsorbowany był wykańczaniem budowy własnego domu przy ul. Potockiego 76. Wybuch wojny i wtargnięcie do Lwowa Sowieków przerwały jego owocną działalność zawodową. Nadszedł ponury czas terroru bolszewickiego i wywózki mieszkańców Lwowa w głąb ZSRR. Wywieziono wtedy



Projekt plebanii w Brzuchowicach (M. Nikodemowicz, 1925). Zdjęcie kościoła w Brzuchowicach zamieściliśmy w CL 3/96, s. 14

lokatorów naszego domu, rodzinę polskiego oficera, a ich mieszkanie zarekwirowano i obrabowano. Ojciec bardzo boleśnie przeżywał te poczynania najeźdźców. Po zajęciu Lwowa przez Niemców w 1941 r. zostaliśmy wysiedleni w ciągu 24 godzin z naszego domu przy Potockiego, bo dom ten, jeszcze nie wykończony, został włączony do dzielnicy SS, odgródzonej od reszty miasta. Dobytek nasz został w pośpiechu rozproszony po mieście wśród znajomych. Zamieszkaliśmy tymczasowo przy ul. Kraszewskiego 19a, ale i stamtąd zostaliśmy eksmitowani pod koniec wojny. Po tułaczce wśród życzliwych przyjaciół zamieszkaliśmy obok Politechniki przy ul. Zachariewicza 7.

W latach wojennych Ojciec pracował w różnych biurach technicznych, przeważnie przy odbudowach i remontach budynków zniszczonych w czasie bombardowań Lwowa.

Po wojnie w latach 1944–50 powrócił do pracy na Politechnice, przemianowanej na *Lwowski Instytut Politechniczny*, gdzie wykładał zajęcia z perspektywy malarskiej i geometrii wykreślnej, na stanowisku docenta. Recenzował też prace dyplomowe i – przy lampie naftowej – gromadził materiały do skryptu z perspektywy malarskiej dla studentów architektury.

Był to okres pracy pełen gorczy, w warunkach powojennej biedy, w obcym środowisku, kiedy to większość profesorów i studentów polskich wyjechała ze Lwowa. Dostawiał przymus prowadzenia zajęć

(ciąg dalszy na s. 57)



Tadeusz Czerny

## RZEŹBIARKA

Swoje wspomnienie o lwowsko-warszawskiej rzeźbiarce prof. Tadeusz Łódzian rozpoczyna tak:

*Pełniąc obowiązki konsultanta nad realizowanymi od nowa pomnikami lotnika amerykańskiego i sapera francuskiego, które do 1971 r. zdobiły Cmentarz Obrońców Lwowa, niejednokrotnie myślałem i żałowałem, że to nie nam, wychowankom Instytutu Sztuk Plastycznych na Snopkowskiej, było dane dostąpić tego zaszczytu. Zlecenie przyszło o wiele, wiele lat za późno. Nie doczekali go koledzy z mojego rocznika Kolumbów, wychowankowie artyści rzeźbiarza Józefa Starzyńskiego, twórcy pomników i dumnych lwów, stojących u stóp kolumnady Pomnika Chwały na Cmentarzu Orłąt. Pomyślałem o Danusi Tomaszewskiej – po mężu Kolarskiej, o Adamie Smolanie i zmarłym niedawno Antonim Biłasie.*

*Mogliśmy stworzyć lwowski profesjonalny zespół. Mieliśmy wszystkie atuty w ręku, znaleźliśmy cmentarz i byliśmy świadkami, jak pomniki powstawały. Danką, która po wojnie pracowała przy budowie stolicy, rekonstruując lub tworząc na podstawie dokumentacji rzeźby i detale architektury zabytkowych warszawskich pałaców – miałyby z nas najbogatsze doświadcze-*

*nie. Pracowała w KAM-ie (Konserwacja Architektury Monumentalnej) długie lata. Później w PKZ-tach (Pracownia Konserwacji Zabytków), wykonując szereg rzeźb. Nie miejsce tu, aby wykazać, ile i jakie wykonała rzeźby, które zdobią obecnie reprezentacyjne gmachy. Jest ich wiele.*

Kim była Danuta Tomaszewska, jaka była jej droga z krainy bezkresnych lasów wschodniomałopolskich do powojennej, zniszczonej Warszawy?

Pochodziła z rodziny, w której wszyscy mężczyźni – ojcowie, bracia, szwagrowie, ich synowie i zięciowie – byli leśnikami (jeden z nich był we Lwowie dyrektorem lasów całej Galicji). Danuta, urodzona i wychowana w 1917 r. w okolicach Boleszowa, była córką inżyniera leśnika Tadeusza Tomaszewskiego, nadleśniczego w pobliskich Lisowicach i Polanicy, oraz Jadwigi z Pompejnow.

Interesujące jest jednak to, że bratem jej babki, Julii Tomaszewskiej, był rzeźbiarz Kazimierz Ostrowski, a bratankiem – jego syn, wzięty rzeźbiarz międzywojennego dwudziestolecia, Stanisław Ostrowski (rodzina Ostrowskich pochodziła z Doliny). Stanisław był autorem wielu znakomitych dzieł rzeźbiarskich, eksponowanych w muzeach Warszawy, Krakowa, Paryża, Chicago i paryskim Luwrze, oraz pomnika króla Jagiełły w nowojorskim Central Parku. Jego dziełem jest również wystrój rzeźbiarski podcieni Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Zapewne więc geny sprawiły, że Danuta Tomaszewska na parę lat przed II wojną



wstąpiła do lwowskiego Instytutu Sztuk Plastycznych, gdzie pracowni rzeźby prowadzili Jan Nalborczyk, Józef Starzyński, Marian Wnuk – Tomaszewska studiowała u dwóch ostatnich. Czasy studiów wspomina prof. Łodziana:

*Wspominając Dankę, sympatyczną, urodziwą koleżankę i powabną – jak przystało każdej lwowiance, spotykaliśmy się na trasie u zbiegu ulic Pełczyńskiej i Supińskiego (gdzie mieszkała), i dalej ulicami św. Zofii, Dwernickiego lub Snopkowską razem dochodziliśmy do budy. Była od nas o dwa lata starsza, skończyła Instytut w roku 1938, gdy my byliśmy na II roku studiów.*

Wojnę spędzała we Lwowie. Za czasów sowieckich związała się z ruchem oporu. Musiała się ukrywać i w końcu przez zieloną granicę przeszła do GG. W Krakowie nauczyła się modniarstwa, a gdy Niemcy zajęli Lwów, wróciła tam, utrzymując się z powodzeniem w nowo nabytym zawodzie, dając zarazem upust swej bogatej inwencji artystycznej.

Po wojnie – wśród rzeszy ekspatriantów – osiadła w Bytomiu i tam wyszła za mąż za lwowianina Aleksandra (Bolka) Kolarskiego. Tam też miała swoje pierwsze wystawy, pokazując odtań rzeźbę monumentalną, kameralną oraz medalierstwo. W 1950 r. Kolarscy przenieśli się do Warszawy i tam Danuta rozpoczęła pracę przy rekonstrukcji wystroju rzeźbiarskiego odbudowywanych obiektów zabytkowych, głównie pałaców (m.in. Krasińskich, Ostrogskich, Prymasowskiego), starożytnych kamienic, a także parków: Saskiego,

Wilanowskiego itd. Jak pisze K. Krzyżakowa w programie wystawy pośmiertnej (w 1973 r.):

*Była rzeźbiarką obdarzoną szczególną umiejętnością; potrafiła uchwycić wnikliwie i w sposób właściwy rzeźbę z epoki, którą miała odtworzyć lub „dowiązać się” harmonijnie z własną kompozycją utrzymaną w formie, odpowiadającej specyfice założenia architektonicznego całości, dla której swe rzeźby wykonywała.*

*Cechowało ją duże wyczucie epoki i stylu obiektów i wnętrz, stanowiących jej pole pracy w danym momencie. W trudnych, nie dających się zapomnieć pierwszych latach odbudowy Warszawy, w latach przywracania do życia zabytków zniszczonych niejednokrotnie razem z dokumentacją i wszelkimi dostępnymi ówczesnie przekazami, ułatwiający mierną rekonstrukcję – to były zalety niezwykle cenione przy współpracy architekta z rzeźbiarzem. [...]*

*Danuta Tomaszewska-Kolarska również i tę zaletę w wysokim stopniu posiadała, co wyraźnie uwidaczniają dzieła jej dłuta [...]*

Rekonstrukcja rzeźby dawnych epok nie była jednak jedynym tematem jej prac. Tworzyła też z sukcesem oryginalne rzeźby: popiersia portretowe, rzeźby ogrodowe, dzieła sakralne, przy czym szczególnie celowała w płaskorzeźbę.

Okres warszawski w życiu rzeźbiarki wspomina ze swojej strony prof. T. Łodziana:



Danuta Tomaszewska z kolegami z Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie

*Dankę spotkałem przypadkowo w 1950 r. w KAM-ie, gdy odwiedzałem kolegów w tamtejszych pracowniach. Niewiele mogliśmy wtedy porozmawiać na temat lwowski, nas najbardziej obchodzący – w miejscu publicznym był raczej niebezpieczny. A śledztwo w sprawie zamordowanego syna przewodniczącego PAX-u B. Piaseckiego i penetracja środowiska plastycznego przez UB właśnie w KAM-ie w tym czasie paraliżowało nasze kontakty. W tamtych latach byliśmy zabiegani za sprawami dnia codziennego, praca zarobkowa i twórcza nie sprzyjały częstym towarzyskim kontaktom.*

*Pamiętam, że pod koniec lat 50. spędziłem z Danką i Jej mężem sylwestra w siedzibie ZPAP, który mieścił się w pałacu hr. Zamoyskiego przy ul. Foksal. W kącie sali przy stoliku dopadliśmy się, by nareszcie i na luzie porozmawiać o naszych szczęśliwych latach we Lwowie, o szkole, o kolegach i profesorach. Nie obeszło się bez łez, wzruszeń i tęsknoty do ukochanego miasta.*

*Danka mieszkała w stolicy przy tej samej ulicy Filtrowej co ja. Nasze drogi już się nie spotykały jak dawniej, we Lwowie. Jej bliżej było do komunikacji miejskiej na pl. Narutowicza, a mnie do al. Niepodległości. Mieszkała w odremontowanym po zniszczeniach wojennych przedwojennym domu plastyka – byłem u niej na prozonym obiedzie. Poznałem małą Małgosię, córeczkę Bolków (nie nawiązaaliśmy kontaktów po śmierci jej Rodziców – różnica pokoleń). Danka prowadziła dom otwarty.*

*Przyjaźnili się Kolarscy ze środowiskiem, bywał u nich nasz wspólny profesor z Instytutu, Marian Wnuk z żoną Magdą, też artystką rzeźbiarką. Obie panie zaprzyjaźniły się i razem podróżowały w latach 60. m.in. do Włoch.*

*Córka Małgorzata opowiada: Bywali u moich Rodziców nie tylko liczni rzeźbiarze, także architekci, aktorzy, w ogóle ciekawi ludzie. Z aktorów pamiętam najlepiej Hankę Bielicką i Igora Śmiałowskiego, któremu Mama zrobiła popiersie. Bywał prof. Garlicki, lekarz-generał; w naszym domu zatrzymywali się przyjeżdżający do Warszawy z Wrocławia, Śląska czy Krakowa i zawsze gościnnie przyjmowani znajomi – przeważnie ludzie kultury i liczni krewni. Do jednych i drugich zaliczał się kuzyn Mamy, Tadeusz Lewicki [o tym lwowskim orientaliście, po wojnie profesorze UJ, pisaliśmy w CL 3/98].*

*Dalej Łodziana:*

*Odwiedzając Dankę w Jej pracowni na tyłach Sądów przy Trasie WZ [tam przeniesi się Kolarscy w latach 60. – przyp.red.], interesowałem się Jej twórczością nie tylko konserwatorską. Brała bowiem czynny udział w życiu artystycznym stolicy, wystawiała swoje rzeźby w salach Zachęty. Pracowała również poza Warszawą przy rekonstrukcji rzeźb, m.in. w Baranowie – czasami całymi miesiącami była nieobecna w domu. Kontakt urywał się, niemniej odbywały się nasze spotkania przy kawie lub lampce wina w Jej pracowni. Tematem rozmów był zawsze Lwów, bo jakby mogło być inaczej.*

*Pod koniec lat 60. zaczęła chorować. Zmarła w 1971 r., przeżywszy zaledwie 54 lata (Jej mąż Bolek zmarł w parę lat później). Nie dane Jej było oddać swych sił, talentu i wiedzy dla odbudowy Cmentarza, tak okrutnie zniszczonego przez współczesnych barbarzyńców ze wschodu. Dokonali tego z zemsty za 1920 rok [...].*

*Danuta Tomaszewska spoczęła na Powązkach. Na grobie rodzina ustawiła jej rzeźbę, którą sobie – jakby wiedziona złym przeczuciem – przygotowała: aniołek oparty o kartusz z herbem Bończa-Tomaszewskich.*

*W tekście wykorzystano: listy prof. Tadeusza Łodzian (Warszawa) do Redakcji oraz informację Marii Sidorowej (siostry, Paryż) i Małgorzaty Sigitz (córki, Innsbruck). Redakcja składa serdeczne podziękowanie.*

Tadeusz Łodziana

## Roman Cieślewicz 1930–1996

Już cztery lata upłynęły od nagłej śmierci w Paryżu wybitnego artysty grafika, jednego z twórców sławnej polskiej szkoły plakatu, Romana Cieślewicza – rodowitego lwowianina, gorącego patriotę Lwowie Grodu. Był niekwestionowanym ambasadorem sztuki i kultury polskiej na całym świecie. Kultura polska i europejska – bowiem Roman od 1973 roku miał obywatelstwo francuskie – poniosła niepowetowaną stratę.

We Lwowie urodzony, z rodzicami i rodzeństwem mieszkał przy ul. św. Zofii, naprzeciw parku Stryjskiego. „Romyk” z lwowska wołany – i tak pozostało między nami, bo na mnie wołał „Taju”. W 1942 r., za okupacji niemieckiej, zdał egzamin do „budy”, czyli dawnego Instytutu Sztuk Plastycznych, a po niemiecku *Städtische Kunstgewerbeschule mit polnischer Unterrichtssprache in Lemberg* – bo już nasze miasto przybrało kolejną nazwę. Poszedł śladami swego starszego brata „Miećka”. Właśnie z Miećkiem studiował od 1937 r. w Instytucie, stąd znajomość późniejsza z Romkiem. „Miećku” gdzieś się nam zawieruszył podczas wojny i do Lwowa nigdy nie wrócił, ale odnalazł się na fotografii w książce Melchiora Wańkowicza pt. „Monte Cassino” – po wojnie osiadł w Londynie, gdzie zmarł w latach sześćdziesiątych. Bracia, każdy w innym czasie, pobierali nauki u znanego artysty grafika Ludwika Tyrowicza – ze sławnej lwowskiej rodziny.

Rodzinę Cieślewiczów wypędzono ze Lwowa w 1946 r. Osiedlili się w Opolu. Romek studiował na ASP w Krakowie. W 1951 roku znalazł się w Warszawie, zamieszkał kątem na Pradze, pracował w WAG-u.

*My się zdybali dwa tajojki – lwowskie batiary* w słynnej w tamtych latach knajpie „Kameralna” – *na małym co nieco*, no i zaczęły się „długie nocne rodaków rozmowy”, również przyjaźń, koleżeństwo, wierność. Romek zawsze w towarzystwie Waldka Świerzego, kolegi i wybitnego grafika, po pracy ładował w „Kameralnej” dzienną, przenosząc się do nocnej już w liczniejszym gronie. Nasze spotkania i rozmowy –

to Lwów, i rozważania, dlaczego nas na zachód, a nie tych obok na wschód nie wypędzono. Romek nieprawdopodobnie tęsknił do Lwowa. Zbierał *leopolitana*, pokazywał mi *cymesy lwowskie*, chronił przed zniszczeniem.

Romek był wszechstronnie uzdolniony. Krytycy mówili, że ma absolutny *sluch plastyczny*, wrażliwy, entuzjasta, inteligentny, ciekawy, bardzo pracowity, pomysłowy i twórczy. Z natury dowcipny, zadziorny w dyskusjach, ambitny w swoim zawodzie. Zawsze chciał być lepszy od tych najlepszych. Przyjaźniłem się z nim, a jego lwowski patriotyzm tłumaczył nasze wzajemne zaufanie. Spędzaliśmy czas w modnych lokalach warszawskich – kawiarni „Lajkonik” czy „Kameralna”, w których gromadził się ówczesny świat artystyczny. Przyjezdni artyści z innych miast te właśnie lokale odwiedzali i dyskusjom na temat socrealizmu, który obowiązywał, nie było końca.

Romek w pracy graficznej poszukiwał własnej drogi artystycznej, zaskakiwał pomysłami, łamiąc dotychczasowe konwencje. Był długoletnim naczelnym grafikiem bardzo popularnego czasopisma „Ty i ja”. Jego plakaty artystyczne wyróżniały się i odstawały inną formą, były nagradzane. Miał bogaty zbiór starych druków, czasopism, wycinków i ilustracji książkowych, nawet dziewiętnastowiecznych. Wycinając z czasopism ilustracje, zestawiając je, tworzył nową jakość, inne patrzenie.

Do anegdoty należy staranie się Romka o wizę do Lwowa. Tak go popaździernikowe hasła nastroiły, że uwierzył w przyjaźń sąsiedzką. Odmówili mu, co było do przewidzenia. Mam wrażenie, że już wówczas myślał o wyjeździe.

Romek, razem z Aliną Szapocznikow, znaną polską rzeźbiarką, mieszkali na Starym Mieście. W małym pokoiku – aneksie pracowni rzeźbiarskiej Aliny – urządził wreszcie sobie pracownię, gdzie odwiedzali go artyści i ludzie kultury. Na drzwiach wejściowych pozostawiali swoje podpisy, wizytówki, a były to nazwiska znakomite. Te drzwi, gdy ja zamieszkałem w pracowni Romka, oddałem do Muzeum Plakatu w Wilanowie – stanowią one pewne świadectwo tamtych lat.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że razem wyjechali w 1963 roku na Zachód, najpierw do Włoch, gdzie Romek zrealizował duże zamówienie graficzne, a następnie do Paryża. Romek zdawał sobie spra-

wę, że w warunkach braku papieru, zaco-  
fania poligraficznego, nie uniknie stagna-  
cji perspektyw rozwoju swego dynamicz-  
nego talentu, i postanowił wyjechać. Po-  
wiedział mi:  *tęsknię za Lwowem, tu tak  
blisko, będę tęsknił w Paryżu, ale inaczej.*

Cieślewicz szybko doszłusował do czo-  
łówki paryskich twórców, jego nazwisko  
było znane mimo *żelaznej kurtyny*. Jego  
lwowski akcent w języku francuskim – a tę  
umiejętność cenił sobie najbardziej –  
brzmiał zabawnie. Został kierownikiem ar-  
tystycznym m.in. „Elle”, wystawiał, był bel-  
frem w paryskiej szkole grafiki. Był płod-  
nym, pełnym pomysłów twórcą.

W 1968 roku Alina przyjechała do War-  
szawy i była świad-  
kiem marcowych  
awantur – pałowa-  
nia na Uniwersyte-  
cie Warszawskim.  
Przerażoną Alinę  
spotkałem na Kra-  
kowskim Przedmie-  
ściu i „przechowa-  
łem” ją w kawiarni  
ASP przez cały  
dzień. Po powrocie  
do Paryża napisali  
do mnie, abym sta-  
rał się o przydział ich  
pracowni i mieszka-  
nia, bo oni zostają  
w Paryżu. Mieli dość  
„Peerelu”.

W 1973 r. Alina  
Szapocznikow umie-  
ra na nieuleczalną  
chorobę. Był to wiel-  
ki cios dla Romka,  
stanowili bowiem dobrane, szanujące się  
wzajemnie małżeństwo artystów. „Romyk”  
długo pozostawał samotny. Nie poddawał  
się, dużo pracował, bywał w świecie.

W 1984 r. doznał udaru mózgu. Odtąd  
był częściowo sparaliżowany (niedowład  
lewej ręki). Stał się nerwowy, nie przesta-  
wał palić. Dzielnie zwalczał swoje nastro-  
je, przewyciężał ułomność, pracował,  
zmieniał techniki, dostosowywał swoją  
wiedzę i umiejętności do możliwości kon-  
dycyjnych. W 1987 r. odwiedził przyjaciół  
w Warszawie, był też i u mnie. Nie bardzo  
jeszcze umiał powstrzymać wzruszenia,  
gdy widział na ścianach dawnej swojej pra-  
cowni kolorowe fotografie Lwowa. Bardzo  
mu współczułem, rozumiejąc jego psycho-

fizyczny stan. Ponownie spotkaliśmy się  
w 1991 r., gdy był gościem na mojej indy-  
widualnej wystawie w Paryżu. Przywiozłem  
mu książki Janickiego i Michotka o Lwo-  
wie, taśmę z nagraniami lwowskich pio-  
senek. Wpiałem mu w klapę marynarki  
emaliowaną miniaturkę herbu Lwowa. Po-  
szliśmy w Paryż na wino.

Gdy „Romyk” dowiedział się z moich  
listów, że w stolicy powstał oddział Towar-  
zystwa Miłośników Lwowa, natychmiast  
zapisał się i opodatkował. Był chory na  
Lwów. Opowiadał mi w 1991 r. o moim  
dwukrotnym tam pobycie. Opisałem mu  
nasze miasto – zaniedbane, smutne i cuch-  
nące kloaką, przeludnione masą prowincjo-

nalnego tłumu,  
ludzi szarych, bied-  
nych, zagonionych,  
a jednak rozpolity-  
kowanych na spon-  
tanicznych wiecach  
na dawnym miej-  
scu pomnika króla  
Jana III. Opowiada-  
łem o wybujałej so-  
czystej zieleni drzew  
po Czarnobyli, o ka-  
mienicach „odno-  
wionych” z okazji  
Olimpiady w Mo-  
skwie w 1980 r. –  
pomalowanych jed-  
nolitą farbą nieokre-  
ślonego koloru, *jak  
leci*, po wszystkim  
co na elewacjach,  
a teraz w dodatku  
odrapanych. O ulicy  
Akademickiej, po-

zbawionej topoli, nie przypominającej daw-  
nej jej świetności i znaczenia. O biednych,  
brudnych wystawach sklepowych, gdzie za-  
kurzone atrapy udawały socjalistyczny do-  
brobyt. O kawiarniach zamienionych na ja-  
łodajnie i stołówki, niepodobnych do żad-  
nego z eleganckich lokali. O osiedlach  
z wielkiej płyty zbudowanych na wzgórzach  
okalających miasto, o tych współczesnych  
socjalistycznych slumsach ciągnących się  
od Berlina wschodniego, przez Polskę do  
Moskwy. O zdewastowanym przez współ-  
czesnych barbarzyńców Cmentarzu Orłąt,  
o zbezczeszczonej grobowcach zasłużo-  
nych lwowskich rodów, o ambicjach tubyl-  
ców, by spocząć na Cmentarzu Łyczakow-  
skim, nekropolii – zabytku klasy zerowej,



rzekomo zamkniętej dla nowych pochówków. Opowiadał mi, że byliśmy gośćmi we własnych rodzinnych domach i mieszkaniach – o naszym smutku, żalu i goryczy. „Romyk” pytał i pytał, ciekawości jego nie było końca.

W Paryżu zaprzyjaźnił się z tamtejszymi lwowiakami, m.in. z Wojciechem Pszonikiem (urodzonym w 1942 r. we Lwowie, wychowanym w Gliwicach), genialnym aktorem, z zamiłowania i talentu kucharzem. Pszoniak wydał książkę kucharską z przepisami i opisami, kto biesiadował w Paryżu przy jego stole. Książkę ilustrowali paryscy artyści, m.in. Romek, który przy tej okazji umieścił swoje trzy grosze o Lwowie. Jedno z ulubionych powiedzonek Romka: *Malarz, który nie wie, co je, nie może namalować dobrego obrazu.*

Roman bywał duszą towarzystwa. Pamiętam, gdy rozmawialiśmy przy Alinie, prosiła nas, byśmy jej przetłumaczyli nasz lwowski bałak na polski.

U honorowaniem twórczości Cieśliewicza była retrospektywna wystawa jego twórczości w Centre Pompidou, przeniesiona z Paryża do warszawskiej Zachęty w 1994 r. Niestety, nie widzieliśmy się wówczas, nie było mnie w stolicy podczas jego krótkiego pobytu. Wielka szkoda.

Śmierć przyszła nieoczekiwanie: ciężki zawał serca. Mimo natychmiastowej pomocy zmarł w paryskim szpitalu.

Roman Cieśliewicz był wielkim, niepowtarzalnym artystą, a przy tym gorącym patriotą Lwowa. *Semper Fidelis.*

Myślę, że duchy Cieśliewiczów, Michotków, bliźniaków Barączów i Biłasa – moich kolegów i przyjaciół z rocznika *Kolumbów*, którzy odeszli – wędrują ulicami naszego ukochanego miasta. Są tam teraz i na zawsze. Cześć Ich pamięci!

---

TADEUSZ ŁODZIANA, ur. 1922 we Lwowie. Studia rozpoczął przed wojną w Instytucie Sztuk Plastycznych we Lwowie, kontynuował po wojnie w PWSSP w Sopocie, dyplom na ASP w Warszawie (1953). Profesor tej uczelni, był dziekanem i prorektorem. Tworzył rzeźbę monumentalną, kameralną i portrety. Zrealizował liczne rzeźby i pomniki w Polsce (Lwów, Warszawa), w Nowym Jorku, Berlinie, Bogocie i in. Miał wiele wystaw indywidualnych w miastach polskich i na całym świecie, m.in. w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Szwajcarii, Holandii. Jego rzeźby znalazły się w muzeach m.in. Warszawy, Krakowa, Moskwy, Monako i in.

---

Anna Smolana

## Wspominając Adama Smolanę

W roku akademickim 1938/39 był studentem trzeciego roku rzeźby w lwowskim Instytucie Sztuk Plastycznych, uczniem artystów rzeźbiarzy Mariana Wnuka i Józefa Starzyńskiego. Od tego drugiego przejął fascynację drewnem i miłość do tego materiału, któremu był wierny całe życie. Niewiele rzeźb stworzył w brzoźnie, zdarzyły się w ceramice, lub – wcześniejsze, z okresu lwowskiego, i już w Sopocie – w gipsie, czasem patynowanego lub polichromowanego. Drewno zdecydowanie preferowało, począwszy od małych szkiców, niemal z klocków ledwie podrzeźbionych – do dużych i bardzo dużych kompozycji. Drewno bywało różne – sosna, lipa, jabłoń, wiąz, grusza, jesion, czarny dąb. Ich charakter i kolor były zachowane, bo Adam uważał, że nie można działać wbrew materiałowi. Nie znaczy to wcale, że sugerował się za bardzo kształtem przez naturę uformowanym, lecz ten kształt uzupełniał, podkreślał formę – miał dłuto czułe i wrażliwe, które z maestrią podporządkowywało materiał bardzo nieraz oporny, doprowadzając do formy, która miała najlepiej wyrazić zamierzenie artystyczne.

Rzeźbom często nadawał imiona antyczne. Był antykiem zauroczony – kulturą i sztuką, humanistycznym traktowaniem wszelkich przejawów życia na ziemi. Ta pasja zawiodła go dwukrotnie do Włoch, nawet na Sycylię, oraz do Grecji, którą szczególnie ukochał, i do Delf, gdzie w muzeum czekał na niego *Woźnica* – tego najbardziej chciał zobaczyć. Woźnica stał samotnie w niedużej sali. Jego białe niewidzące oczy przebijały ściany, w rękach – czy raczej ułomkach rąk – zda się, tkwiły lejce. Postać stytyczna, ale czuło się, że za chwilę uniesie ją pęd poderwanych do biegu koni.

A właśnie – konie. W czasie swoich podróży – czy to w Wenecji, Padwie, Rzymie, czy w innych miastach – posągi konne zawsze przyciągały jego uwagę. Swojemu zainteresowaniu końmi dał wyraz, wykonując serię koni w drewnie. Od małego,

prawie ludowego konika (ukradzionego na wernisażu w Sopocie), do większych rzeźb. W ich ruchu, w uniesieniu głowy, w zgrabnych nogach widać było dużą znajomość anatomii – ale nie była to dosłowność, to był charakter zwierzęcia, doskonale podpatrzony ruch. Nie fotografia – to była wizja konia.



Adam Smolana w swojej pracowni

Rysunki towarzyszyły mu całe życie. W latach studenckich nie rozstawał się ze szkicownikami. Detale przepięknej architektury świeckiej i sakralnej Lwowa, rzeźby i płaskorzeźby, portrety kolegów, szkice do własnych kompozycji zapełniały kartki jego notatników. Rysował świetnie, wrażliwą i delikatną kreską. Zaowocowało to później w rysunkach aktów w różnych okresach jego życia, a przede wszystkim w rysunkach ukochanych gór.

Tatry to była jego wielka miłość. Poznał je dopiero po wojnie. Zaczął od Bukowiny, Zakopanego i najbliższych okolic, od dolin i regli. A przeszedłszy całe Zachodnie Tatry, ich trawiaste czy kamieniste szczyty, porośnięte kosówką zbocza i wapienne wąwozy, dotarł przez Halę Gąsiennicową i Zawrat do Pięciu Stawów. Pozostał im wierny i co roku kilka tygodni tam spędzał. Urzekł go wyniesiony ponad zieleń świerków i limb księżycowy krajobraz. Szare, porośnięte żółtym i szarym chrobotnikiem granity, lustra

stawów i dolina w słońcu lub chmurach, ginąca we mgle czy zmarznięta i przykryta białą śniegu, były przez lata jego wytchnieniem po pracy, ucieczką od zgiełku miasta i coraz bardziej zatrutego powietrza dolin. Szedł w Tatry, by jak Anteusz, nabrać sił z dotknięcia Matki Ziemi. Jego rysunki nie są fotografią gór – to ich istota. Nie można wskazać ani dokładnie umiejscowić fragmentu szczytu czy doliny. Ale żleby, stawy, skały sterzące z piargu, to drogi, którymi chodził, które znał i ukochał.

W okresie pełni sił chodził w góry z liną. Nie było to hałaśliwe bicie haków w ścianę. Wolał spokojne wejścia i graniówki, wcale niełatwe. Roztaczał się z nich widok na doliny zamknięte sinym łańcuchem szczytów, bliskim i wyraźnym lub odległym, za mgłą, a jasna lina wiła się swobodnie wśród głazów lub napinała w asekuracji. Trudności wspinaczki pokonywał bez wysiłku, a coraz to inne zdobyte drogi dawały mu radość i szczęście. Chodził w góry w słońcu, w deszczu i zimą w śniegu. Poznawał ludzi gór i przyjaźnił się z nimi. Fotografował lasy, góry, zwiedzone kraje, ich zabytki, pejzaże. Robił to świetnie i z pasją.

Od marca 1946 roku był asystentem swego dawnego profesora Mariana Wnuka na Wydziale Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie. Później, już w Gdańsku, prowadził samodzielną pracownię. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością. Nie wykladał – opowiadał. Rzetelne studia historii sztuki, wyniesione z lwowskiej uczelni, wiedza uzupełniana z dzieł własnej, wciąż rosnącej biblioteki, wkrótce wzbogaciły się o oso-



Adam Smolana ze studentami (1960 r.)

biste przeżycia z podróży do Włoch, Grecji, Syrii, Libanu czy Petersburga, Moskwy, Berlina, Paryża. Opowiadał żywo gestykulując. Nie były to tylko opowieści – analizował przeżycia, doświadczenia, konfrontował z sądami innych i ich spostrzeżeniami. Nawet studenckie, czasami naiwne uwagi były ważne i dawały do myślenia. Młodzi reagują inaczej, mają prawo mieć własne poglądy na sztukę, która zmienia się, żyje. Trzeba patrzeć bystro, słuchać uważnie, nie skostnieć. Jemu to nie groziło. Żył sztuką na co dzień.

Trudno było pogodzić się z tym, że choroba zatrzymuje go w domu, że zrywa się kontakt z ludźmi, z młodzieżą. Ale nie zerwał się całkiem. Młodzi rzeźbiarze pomagali w realizacji ostatnich dzieł – niestety nie ukończonych.

Taka była jego twórczość, jego pasje i zainteresowania, a między tym było życie codzienne, rodzinne. Dnie zwykle, dobre i pogodne, pełne blasku i radości, ale także złe i trudne, nabrzmiałe niechęcią do siebie i świata, do bliskich i obcych. Powstawały w spokoju i rozwadze rzeczy wielkie i dobre, i szarpały nerwy drobnostki

urastające w zacierzewieniu do rozmiarów dramatu. Nie umiał z dystansem spojrzeć na przeciwności losu. Miał okresy depresji i załamań, bo angażował się we wszystko całym sobą i ciężko mu przychodziło znosić porażki. Był egocentrykiem. I wbrew pozorom niepraktyczny, wręcz bezradny wobec dużych i małych problemów dnia powszedniego. Był szybki, nerwowy i niecierpliwy. Trudny na co dzień. Trzeba było umieć wymijać rafa jego nastrojów.

W mniejszym lub większym stopniu każdy z nas jest taki – jest – ale po nim miejsce puste. O nim pisze się – był...

---

*Adam Smolana urodził się w 1921 r. we Lwowie, zmarł w 1987 r. w Sopocie.*

---

ANNA SMOLANA, z domu Hryniewiecka, ur. 1921 we Lwowie. Ukończyła studia na Wydziale Architektury Wnętrz w Państwowym Instytucie Sztuk Pięknych we Lwowie. Od 1946 mieszka w Sopocie, członek Związku Polskich Artystów Plastyków. Na wystawach krajowych i zagranicznych prezentuje lalki, zabawki, rysunki, tkaniny i kolaże. Pisze wspomnienia i wiersze, w 1997 wydała tomik.

---

**Krystyna Grzegocka**

# PLA WE LWOWIE WSPÓŁCZESNYM

*Pierwszy artykuł Krystyny Grzegockiej o plastykach lwowskich pt. „Nasza polskość jest szczególna” zamieściliśmy w CL 4/99. Oto jego druga część.*

**To, że ludzie trwają przy swej polskości w tak ciężkich warunkach i czują odpowiedzialność za polskie dziedzictwo, jest zapewne przejawem polskiego charakteru, w którym spletają się honor, duma, pańskość, romantyczność, troska o sprawy wielkie, a wreszcie poczucie humoru – te cechy mają walor uniwersalny. Cechy te również składają się na atrakcyjność polskiej kultury i robią wrażenie na przedstawicielach innych narodowości. Nieprzejednanie i wytrwałość, kiedy nie idzie się na łatwe kompromisy, upór w imię ideałów – to także niektóre z tych cech.**

**B**ardzo ważnym elementem środowiska polskiego we Lwowie są osoby niepolskiego pochodzenia, ale pracujące na rzecz kontynuacji tradycji kultury polskiej i jej rozwoju, pomagający w realizacji imprez zespołom i placówkom polskim – częstokroć na zasadach społecznych.

**Walery Bortiakow** (Rosjanin urodzony w Krasnojarsku w 1941 r., od 1954 mieszkający we Lwowie) opowiadał mi, jak wielkie zrobił na nim wrażenie oglądany w kinie „Roxy” w 1956 r. dokumentalny film, opowiadający o zniszczeniach Warszawy i jej odbudowie według obrazów Canaletta – ten pietyzm dla historii. Zrozumiał, że *to jest naród, który potrafi zmartwychwstać*. Od tego czasu zaczął szukać tej polskości we Lwowie, choć pierwsze z nią spotkanie odbyło się wcześniej,

w dzieciństwie w Kowlu, kiedy jego matka, bibliotekarka, dostała w prezencie *Pana Tadeusza* przetłumaczonego na ukraiński przez Maksyma Rylskiego, z ilustracjami Andriollego.

Przez architekturę Lwowa był już Walera (jak go przyjaciele nazywają) przygotowany na spotkanie z kulturą polską, bo każdy wrażliwy na piękno człowiek, zauroczony Lwowem i jego sztuką, nie może nie zauważyć kultury polskiej we Lwowie, świadectw jej ważności. Pierwsze oglądane w Polskim Teatrze Ludowym przedstawienie *Antygona* Anouilha, a następnie premiera *Wesela* Wyspiańskiego w 1969 r. zrobiły ogromne wrażenie na pracującym zawodowo jako scenograf Walerym, i dlatego, kiedy podczas wspólnej pracy w przed-

turą polską. Walery jest autorem scenografii dla I i II Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie w Operze Lwowskiej, festiwalu kapel podwórkowych w Przemyślu, festiwalu kultury ukraińskiej w Polsce w Przemyślu, scenografii do *Preclarki z Pohulanki* Wiktora Budzyńskiego w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Jest autorem projektu dzwonnicy przy kościele Jana Chrzciciela w Mościskach – pierwszej po wojnie budowli sakralnej na tych terenach. Wykonał szereg rekonstrukcji zniszczonych ołtarzy i fragmentów malarstwa ściennego, projekty kościołów, wnętrz i nowych ołtarzy (w tym posoborowego w Katedrze lwowskiej), witraży w kościele św. Antoniego we Lwowie, obrazy w kościele samborskim, projekt pomnika biskupa Rafała Kiernickiego i księży, którzy pracowali w Katedrze. Wykonał sporo projektów dla kościołów w RP: w Warszawie, Rzeszowie, Tarnowie. Jest autorem witrażu *nastolnego* kopii cudownego obrazu MB Łaskawej z katedry lwowskiej, daru Ukrainy dla papieża Jana Pawła II. Jako opiekun artystyczny i uczestnik brał udział we wszystkich edycjach warsztatów kulturowo-artystycznych w Przemyślu dla młodzieży polskiej z Ukrainy. A czy można pominąć szopki i Boże Groby w kościołach czy dekoracje na uroczystości trzociemajowe dla TKPZL? Jest człowiekiem zawsze służącym radą i pomocą młodym kolegom.

Pytanie więc o narodowość człowieka, tak wiele czyniącego dla środowiska polskiego i dla kultury polskiej we Lwowie, jest nieistotne. To wszystko jest również świadectwem żywotności i siły polskiej kultury, która tak potrafi zauroczyć.

Wypadałoby również wspomnieć o ludziach, którzy uprawiają sztukę na sposób amatorski, ale są czynni w środowisku polskim, tworząc z potrzeby serca. Wieloletnią opiekunką i autorką dekoracji do wielu przedstawień szkolnego teatryku „Baj”, prowadzonego przez polonistkę Szkoły nr 10, Marię Iwanową, jest **Teresa Dutkiewicz**. Wykonuje także rysunki – jak mówi: dla własnego użytku – ale jeden z nich był wykorzystany w zaproszeniu i na okładce folderu z okazji 180-lecia tej szkoły.

Autorem pięknych prac graficznych jest uczestnik Festiwalu Kultury Kresowej w Mragowie, **Zoltan Ilku**.

W Warsztatach Kulturowo-Artystycznych w Przemyślu brał udział twórca interesujących grafik, **Justyn Obaladze**. Jego prace



Walery Bortiakow

stawieniu telewizyjnym w lwowskiej TV Zbigniew Chrzanowski zaproponował mu przygotowanie scenografii do spektaklu w Teatrze Polskim (1972) – bardzo chętnie się zgodził. Od tego czasu jest autorem prawie wszystkich scenografii PTL.

Później wystąpił już jako aktor (językiem polskim, nabytym w *obcojęzycznym* dziś Lwowie, włada lepiej niż niejeden tamtejszy rdzenny Polak – przyp. red.), w 1985 r. został zaś dyrektorem teatru, inaugurując to stanowisko wystawieniem *Zemsty* Fredry we własnej reżyserii i scenografii. W 1988 r. z okazji 30-lecia działalności PTL we Lwowie, Ministerstwo Kultury przyznało mu odznakę *Zasłużony dla Kultury Polskiej*, a w r. 1993 został udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta.

Jednak wieloletnia praca w PTL nie jest jedynym związkiem Bortiakowa z kul-

ukazywały się na łamach „Gazety Lwowskiej”.

Postacią szczególną jest **Alfred Klimczak** – aktor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Samouk, autor lalek-kukielek kotów lwowskich. Są wśród nich król kurkowy, cyganka, ciocia Bańdziuchowa, niebieski kot, zawdzięczający kolor temu, że mieszka przy ulicy, gdzie była fabryka ultramaryny. Ale koty czekają na odpowiedni tekst sztuki, pan Fredzio zaś pracuje tymczasem nad dekoracjami i aktorami do bajki o Jasiu i Małgosi. Może ta realizacja przyczyni się do powstania polskiego teatryku we Lwowie?

Niewiele napisałam o obrazach – dziełach polskich twórców we Lwowie, ale opisywanie obrazów jest rzeczą niewdzięczną. Należy je oglądać! Mam nadzieję, że Czytelnicy będą mieli okazję, by stać się w bliższej czy dalszej przyszłości widzami dużej i wspaniałej wystawy z i n t e g r o w a n e g o środowiska twórców polskich ze Lwowa. Może się bowiem okazać, że to środowisko ma coś interesującego do powiedzenia w sztuce polskiej, że stać je na własną, wspólną wypowiedź, która byłaby istotnym dopełnieniem sztuki, stworzonej w obecnych granicach Polski.

Marta Woźniak

## Jawi się jako wzorzec

Lwów – miasto żyjące jakby ponad czasem i odmieniane przez nas, lwowaków, we wszystkich przypadkach i przymiotnikach; jak tu więc o nim pisać do pisma tak dobrze, z erudycją i lwowskim smakiem redagowanego, także pod względem graficznym – które bynajmniej nie jest pismem kresowym. Właśnie nie kresowym. Określenie „kresy” w odniesieniu do Lwowa, leżącego przed wojną bardziej w centrum państwa aniżeli na jego obrzeżach, Lwowa będącego ośrodkiem polskiej myśli i czynu, o którym mój znajomy warszawiak powiedział, że leżało bardziej na zachód niż Warszawa – określenie więc takie do miasta tego nie pasuje i używanie go nagminnie, – denerwuje. Drażni jednak nie z powodu kompleksów, bo mieszkaniec miasta, które było jednocześnie prowincją i metropolią, kompleksów po prostu mieć nie może.

Lwów skupiał w sobie wszystko, co najlepsze polskie i co obce w polskie przetopione, i obce, znajdujące tu grunt dla swego rozwoju. Takiego miasta dziś nam brak. Obecnie nie mamy wzorców żadnych. Natomiast te, które przyjmujemy, nie budują, lecz rujnują. Lwów, pamięć o nim, ma wszystkie dane, by to miasto-mit stało się wzorcem dla odnowy większości naszych dziedzin życia. To jest moje marzenie.

Przy okazji wielość zjawisk, jakie towarzyszyły życiu tego miasta, zwracam uwagę – zapewne nie pierwsza – na paradoks, że gdyby nie lwowska, a więc polska toleran-

cja i otwartość, to gdzieżby indziej załączki ukraińskich struktur politycznych mogły się tak rozwinąć, gdzież? A dzisiaj – spotkanie „na szczycie” urzędują się we Lwowie, zamiast w Kijowie. I następne, jak słyszę, tak zwane *europskie spotkanie* planuje się tam właśnie. To miasto, obok Warszawy, szczególnie jest w swej tragiczności. Kraków się ostał i wchłonął Hutę, choć planowano odwrotnie. A Lwów?...

Sprawa Cmentarza Obrońców Lwowa jest wierchołkiem góry w tym tyglu. Wypowiem herezję: cieszę się, że sprawa jego odbudowy wciąż nie jest załatwiona, gdyż dzięki temu jest widoczna, a Cmentarz Orłąt stanowi krzyczący symbol. To cały czas jest pole bitwy. Lwów zawsze w historii spełniał szczególną funkcję. To miasto Wielkiej Ofiary. *Jeżeli ziarno pszeniczne obumrze, to wyda plon stokrotny*. Nie dzieje się to jednak błyskawicznie.

*Lwowie! My ciebie kornie pozdrawiamy,  
Bo losy świata w twych murach się ważą.*

Sebastian Klonowic (1564)

Gdy w 1990 r. odwiedziłam Lwów po raz pierwszy po 45 latach, w czasie tego jakby „prześwitu”, wtedy gdy państwo Ukraina nie zostało jeszcze proklamowane, to rok ten okazał się najważniejszy w moim życiu.

Z racji swej profesji, związana wcześniej z większością regionów Polski, zaczęłam dopiero teraz pojmować, czym było

to miasto, jaką funkcję pełnił Lwów, objęty dla ostatnich dwóch pokoleń zakazem mówienia o nim, i dlaczego Stalin był tym miejscem, po wcześniejszej zbrodni katyńskiej, tak zainteresowany. Żyjący lwowiacy, z sentymentu do miasta swej młodości, sporo mogą zdziałać dla zachowania jego pamięci, choć nie zawsze – jak myślę – rozumieją, co się wokół nas dzieje. Prawdą jest, że *miłość nie musi rozumieć*, by działać. Bolesnie jednak mi brak u wielu lwowiaków tego charakterystycznego dla Lwowa promieniowania na sprawy polskie, tu i teraz. Ducha polskiego nie ukazują nam przecież, ani nie ukazą *europajscy* edukatorzy. Dzisiejsze starsze pokolenie nie potrafiło „przekazać pałeczki” swym potomnym. Na szczęście zauważa się ostatnio zainteresowanie Lwowem u młodych i to niekoniecznie z racji poszukiwania tam swych bezpośrednich korzeni, lecz – co może ważniejsze – korzeni polskości. Zainteresowanie to nie stanowi oczywiście zjawiska masowego, ale impuls w historii to sprawa jednostek. *Chciałbym się więcej dowiedzieć o tym mieście, w którym tyle się dla Polski działo* – powiedział mi po przyjeździe do Lwowa student szkoły filmowej w Łodzi, rodem z Rytra, a wyjeżdżając stamtąd oznajmił: *Z urodzenia jestem górale, potem Polakiem, potem obywatelem świata, ale z serca będę odtąd lwowiakiem*. Po miesiącu pojechał tam znów, z kamerą. Wyrwano mu ją jednak i film zniszczono – okazało się, że to obiekt wojskowy, choć zakazu fotografowania na nim nie było. Chłopak się zraził. Mówi, że musi odczekać.

Trzeba nam mówić rzetelnie i atrakcyjnie informować o Lwowie, gdyż przypięto mu (może specjalnie?) etykietkę miasta jakichś wesołków, śpiewających „ta-joj”, a z drugiej strony miasta z owym cmentarzem, z którym *nie wiadomo dlaczego tyle kłopotu*.

Po powrocie ze Lwowa po prawie pół-wiecznej przerwie, zrozumiałam, że trzeba coś zrobić dla szerszej informacji o naszych korzeniach. Pracowałam wtedy w Płocku, dawniej niedużym, uroczym miście – miście inteligencji, zabytków, bardzo starej tradycji edukacyjno-naukowej – zdegradowanym teraz przez Petrochemię i napływ rozmaitych ludzi. W tym tak typowym dla obecnej Polski środowisku pomysłałam, czy nie warto by pokazać na przykład „elegancki Lwów”, miasto, które



Marta Woźniak jako Gabriela Zapolska. Zielona Góra 1978

zachowało po II wojnie swoje stare centrum. Pokazać w Płocku przedwojenne wielkie miasto polskie, jakie obecnie nam coraz trudniej w tym kraju odnaleźć. Zaczęłam zbierać materiały. Przechodząc na emeryturę, miałam więcej czasu, by odwiedzać biblioteki, muzea oraz prywatnych kolekcjonerów.

Wielką pomocą w zdobywaniu materiałów, a przede wszystkim konsultacją dla uczącej się Lwowa lwowianki, od samych podstaw, byli w Krakowie p. Dustanowski, pani Cieczkiewicz, w Warszawie p. Wasylkowski, Biblioteka Narodowa, Instytut Sztuki oraz Muzeum Teatru. Kiedy dyrektor teatru w Płocku obiecał mi udostępnić na lwowską wystawę foyer teatru, zdecydowałam się, by poszukiwania ograniczyć do tematu *teatr* – ponieważ Lwów, jak się szybko zorientowałam, dostarcza pomysłów i materiałów na nieskończoną ilość wystaw.

Zaczęłam się więc uczyć historii teatru we Lwowie, bo w PWST w Warszawie, której jestem absolwentką, nic o Lwowie nie mówiono. A przecież był tam teatr nie byle jaki, o randze równej Warszawie i Krakowowi, a za dyrekcji Pawlikowskiego i Horzycy znalazł się w czołówce europejskiej. Kształcąc się na aktorkę na ul. Miodowej w Warszawie, w gmachu dawnego Collegium Nobilium, pojęcia nie miałam, że tak jak we wszystkich naszych uczelniach, tak

i tu wykładowcami byli w dużej części twórcy teatru, związani mocno ze sceną lwowską lub stamtąd się wywodzący. Na przykład: Jan Kreczmar, opiekun mojego roku, uczący nas szlachetnego rzemiosła w myśl zasady, że *aktorstwo nie jest wspinaniem się na palce, lecz wchodzeniem w głąb*; szczególnie zaś liczone się tu z Aleksandrem Bardinim (zakładał szkołę teatralną we Lwowie w 1944 r., do czego bardzo nie chciał się przyznawać), nadzwyczaj inteligentnym i wnikliwym obserwatorem wszystkiego i wszystkich. Nie wiem, czy studenci Janiny Romanówny, tej wytwornej damy, wiedzieli, że pochodzi ona ze znanej lwowskiej rodziny aktorskiej; Ryszarda Hanin też była lwowianką, zaś Andrzej Szczepkowski zdawał we Lwowie maturę w IV Gimnazjum Klasycznym. Ze Lwowa przybył znany muzykolog Karol Stromenger (w czasie wykładu suwał pod stołem kapciami, które na ten czas zakładał) oraz Maria Mokrzycka, sopran Opery Lwowskiej – nasza profesorka od emisji głosu. Erwin i Otto Axerowie, obaj profesorowie na wydziale reżyserskim – to wszystko lwowiaczy.

W Płocku, przy organizowaniu mej pierwszej w życiu wystawy, zatytułowanej *Teatr we Lwowie przez dwa wieki*, wsparcie duchowe znalazłam w płockim TML-u, zwłaszcza u jego prezesa Andrzeja Jerzego Walawskiego, który nie zdążył się już urodzić we Lwowie. Pomógł mi szczególnie w wydrukowaniu domowym, ale dobrym sposobem, katalogu towarzyszącego wystawie, do którego grafikę zrobił jego ojciec Andrzej F. Walawski. Pomógł mi również inny lwowiak, fotografik, właściciel znanego płockiego zakładu fotograficznego, Zbigniew Kryda. Do otwarcia doszło na jesieni 1992 r. Za tę – jak myślę – zaskakującą działalność zostałam uhonorowana dyplomem od władz miasta. Ekspozycja lwowska zaistniała jednak tylko „dla honoru domu” i jedynie w trakcie anraktów przedstawień była pokazywana. Nawet rutynowego otwarcia nie było.

Po Płocku w następnym roku pokazałam wystawę na Zamku w Przemyślu – mieście, które jest dla mnie przedprogiem Lwowa – siedzibie Teatru Fredreum. Było to czymś w rodzaju próby generalnej przed pokazaniem ekspozycji w czasie Roku Lwowskiego '94 – imprezy zorganizowanej przez TML pod kierunkiem p. Andrzeja Chłupalskiego. Ucieszył mnie bardzo fakt, że sympozjum towarzyszące wystawie

z udziałem doktorantów profesora J. Michalika z Teatologii UJ, miało potem swoje reperkusje na łamach „Semper Fidelis” (bo kwartalnik „Cracovia-Leopolis” jeszcze wtedy nie istniał); bodajże wszyscy z tej sympatycznej grupy z p. Agnieszką Marszałek na czele zamieścili swoje artykuły. Natomiast przy samej wystawie pomoc A. Marszałek była olbrzymia i fachowa. Dzięki niej doszły materiały z Biblioteki Jagiellońskiej, dołączyłam również coś z Muzeum Teatru w Krakowie, a do ostatniego rozdziału ekspozycji dała p. Ludwika Castori.

**W** przeddzień otwarcia wystawy – co dla mnie szczególne – odbywał się pogrzeb mojej koleżanki z „Rozmaitości” (obecnie „Bagatela”), Lidki Wyrobiec-Bank, z którą stykałyśmy się podczas mego czteroletniego grania w Krakowie. Garderobianą w tym teatrze była wtedy „ciotka” Julia Szymańska, lwowianka pochodzenia ormiańskiego, która kochała nas, a mnie specjalnie, miłością wielką i bezinteresowną, snując mi *pu lwowsku śliczny upowieści*. Natomiast Lidka, czyli Dziunia, urodziła się w Wilnie. Brak mi jej teraz w Krakowie.

W czasie trwania wystawy w Śródmiejskim Ośrodku Kultury na Małym Rynku, któregoś dnia – telefon: *Pan Witold Gruszecki do pani*. Znany, a niesłyszany ponad dwadzieścia lat głos mego scenicznego amanta z *Kiss me Kate* (przeróbka musicalowa z *Poskromienia złościcy*), z którym darliśmy trochę koty, nie tylko na scenie. – *Marta, to ty zrobiłaś wystawę*



Marta Woźniak (po prawej) i Agnieszka Marszałek. Wystawa Teatru Lwowskiego w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie w ramach „Roku Lwowskiego 1994”, zorganizowanego przez krakowski oddział Tow. Miłośników Lwowa i KPW

o teatrze we Lwowie? *Ja jestem lwowianinem, wiesz?* Tego nie wiedziałam. Zaprosiłam go na następny dzień, by oprowadzić po tym teatralnym Lwowie. Przyniósł mi fiołki – a fiołki to przecież Lwów. One tam pachniały i pachną do dziś w czasie Wielkiej Nocy. Wręczone mi tu, w Krakowie, na schodach, to tkliwość i wzruszenie. Weszliśmy na wystawę. Szczególnie długo zatrzymał się przy wielkim zdjęciu Wawłów Hetmańskich. *Ja od statystowania zacząłem, jeszcze we Lwowie, w operze. A w Bytomiu, jeszcze przed pracą w teatrze, śpiewałem coś tam w operze, to było zaraz po przyjeździe ze Lwowa.*

W „Rozmaitościach” był jeszcze lwowiak Zbyszek Hellebrandt, który po pamiętnym wypadku w 1966 r. pod Lubniem, gdy autobus teatralny jechał z przedstawieniem do Zakopanego i zginęło wtedy pięciu aktorów – przeszedł na rentę. Odwiedzał jednak teatr.

Spokojny, szczupły, w okularach – Bolo Śmiałowski, nienagannie noszący nie najnowsze zapewne garnitury, zawsze pod krawatem – można go było spotkać na kawie w „Kopciuszku” na Karmelickiej (później Cocktail-Bar), albo na obiedzie w „Warszawiance”, a czasem nawet w „Ermitażu”. W razie potrzeby, bez ociągania, służył, akompaniując na pianinie w teatrze kolegom przygotowującym się do sztuk muzycznych. Ukończył w lwowskim konserwatorium klasę śpiewu i fortepianu. W „Rozmaitościach” pełnił funkcję inspicjenta – bardzo dobrego inspicjenta – chętnie statystował, gdy trzeba było wesprzeć śpiewających kolegów. Spokojny, ale mógł być duszą każdego towarzystwa, choć czasami nie mówił nic. Chętnie zapraszał kolegów do siebie na składkowe, zakrapiane wieczory. W jego przestronnym pokoju na Rynku Podgórskim stał wielki, nieco rozstrojony fortepian oraz stare meble, a w widocznym miejscu, nad małym stolikiem z ozdobną starą serwetą, wisiła oprawne w ramkę zdjęcie rodzinnego dworu, zostawionego gdzieś na Podolu. Niektórzy półżartem nazywali go „hrabia Bolo”. Był rodzonym wujem znanego obecnie krakowskiego aktora Jacka Romanowskiego, wówczas jeszcze studenta.

Wcześniej, chyba równorzędnie z Bolem, w tym moim na polu lwowskim teatrze inspicjentką była Halina Zalewska, z rodziny słynnego cukiernika, szanowana przez wszystkich, nadzwyczaj miła, kulturalna

pani. Pamiętam ją, z szykiem noszącą zamiast płaszczy pelerynę, skromną i elegancką. Spotkana na Linii A–B wyznała, że sama ją szyła.

Marian Gamski. Dzięki temu utalentowanemu aktorowi zamieszkałam na stacji u jego znajomych, starszych pań ze Lwowa, w *pomieszkaniu* na Bronowicach, w ładnym przedwojennym domku-willi. Pani Kama, uśmiechający się, z poczuciem humoru anioł, była kiedyś nauczycielką matematyki. Jej siostra, pani Stefa, niechętnie wychodziła z domu ale, przyjmowała gości, by ostro skarżyć się na starość i zapewniając, że po śmierci niczego nie oczekuje, tylko powrotu do Lwowa.

Niechaj światłość lwowska i wiekiusta świeci tym serdecznym paniom z ul. Słonecznej w Krakowie. Ale wracając do Mariana – obie panie były zdania, że popełnił megalomanię. Żona Gamskiego, aktorka, po wojażach w Ameryce (w latach sześćdziesiątych!?) zapragnęła dalszych przygód w Anglii. Wkrótce po swym wyjeździe ściągnęła tam Mariana z dwoma synami. Dowiedziałam się potem, że grał w londyńskim POSK-u, w tym na pół przecież amatorskim teatrze, będąc jego chlubą. Nie wątpię – ten Gamski, który należał w Krakowie krótko, a przedtem dłużej w Łodzi, do najlepszych aktorów. Miał zacięcie komediowe – pełen wdzięku i niespotykanego ciepła. Przepadł nam gdzieś w Londynie.

Maria Malinowska, Malina. Przyjeżdżając później do Krakowa już Cię nie spotykałam, nie widywałam na Karmelickiej ani u Bola (umarłaś tragicznie). Byłaś pierwszą, która mnie przygotowywała i do końca matkowałaś mi. Pisałaś do mnie do Torunia: *Jak się tam czujesz, roślinko, przesadzona na inny grunt?* Malina przybyła do Krakowa gdzieś z okolic Lwowa albo z jeszcze dalszych stron, gdzie ukończyła szkołę dramatyczną Stanisławy Wysockiej. Elegancka dama, reżyserzy często powierzali jej asystenturę.

Gienio Fedorowicz, bardzo dobry aktor charakterystyczny, kochany przez nas wszystkich, z towarzyszącą mu żoną, p. Alianą (oboje żołnierze AK), znośił cierpienia przewlekłej choroby. Brak nam go było bardzo. Pochodzili gdzieś z Zamojszczyzny, a może z dalsza. Byli to rodzice Jurka Fedorowicza, znanej w Krakowie postaci, jako wieloletniego dyrektora teatru w Nowej Hucie i radnego, który swą drogę w teatrze zaczynał od „Rozmaitości”.

I jeszcze była w „Rozmaitościach” Iwo-wianka Kazia Plucińska – grała m.in. babcię w „Królowej Śniegu”. Malowała obrazki-pejzażyki z domkami i rozdawała kolegom.

„Rozmaitości” były moim najlepszym teatralnym domem wśród jedenastu innych teatrów, który to lekko wtedy opuściłam – niespokojny duch – *na chwilę* tylko. Nie należał on może do najbardziej renomowanych wśród scen krakowskich, ale były i tu przedstawienia bardzo dobre. Największą popularnością, nie tylko wśród dzieci, cieszyły się na Karmelickiej przedstawienia robione przez Marię Biliżankę, najśłynniejszą polską „bajczarę”. Tworzyła z serca i natchnienia, w myśl zasady, o której mówiła, że dla dzieci trzeba jak dla dorosłych, tylko jeszcze lepiej. Dla pełnego obrazu wyznać należy, że mógł czasem u Biliżanki drażnić nad-

miar pomysłów, lecz z wielu dyrektorów, jacy przeszli przez ten teatr, Biliżanka najbardziej zasługuje, by zapisać się w historii polskiego teatru. Urodziła się w Kolbuszowej, w województwie lwowskim.

Kiedy w *Królowej Śniegu* Szwarca wg Andersena, z muzyką Andy Kitschman, grałam w „Rozmaitościach” Kasię, czyli Gerdę – Nina Repetowska grała mego braciszka Kaja – Biliżanka posłała mnie do żyjącej, ale nie wychodzącej już z domu przy ul. Krupniczej Andy Kitschman, lwowskiej kompozytorki muzyki rozrywkowej (jej ojciec, Kitschman, był również kompozytorem muzyki lekkiej we Lwowie) – aby *Kitschmanka* dopisała do swej wcześniejszej muzyki jeszcze piosenkę z koloraturką

(dokończenie na s. 57)

## TEATR WIELKI MA 100 LAT

W tym roku przypada stulecie otwarcia Teatru Wielkiego we Lwowie. Wspaniały ten gmach, zaprojektowany przez Zygmunta Gorgolewskiego, zbudowany w latach 1897–1900 i ozdobiony (podobnie jak krakowski) kurtyną Henryka Siemiradzkiego, nie miał sobie równych nie tylko w ówczesnej Galicji, ale i w całej rozdarłej Polsce. Kontynuując ponad stuletnią już tradycję stałego teatru we Lwowie, naznaczoną nazwiskami Wojciecha Bogusławskiego i Jana Nepomucena Kamińskiego, dobrodzieja polskiej sceny hrabiego Stanisława Skarbka oraz polskimi prapremierami dzieł Szekspira, Słowackiego i Fredry, stał się nowy teatr siedzibą Wielkiej Sztuki, tworzonej przez największych polskich dyrektorów, reżyserów i aktorów.

O lwowskim teatrze i jego stuletnim dziś gmachu pisaliśmy w CL 4/96. W tym numerze – patrz omówienie książek o lwowskiej scenie w rubryce *Książki–Czasopisma*.



Anna Smolana

# MALWA

Z Danutą Baduszkową, czyli Danką Dostalik, chodziłam we Lwowie do Państwowego Żeńskiego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. W roku naszego przyjscia do *Królowki*, jak nazywano nasze gimnazjum, szkoła otrzymała nowy i bardzo nowocześnie wyposażony budynek przy ul. Potockiego. Zupełnie nie przypominał starej „budy” w ciasnym zaułku koło ulicy Akademickiej. Tam zdawałyśmy egzamin.

W nowym budynku była wspaniała sala gimnastyczna. Tam też zaraz ujawniły się nasze pasje – taniec i gimnastyka – a nauczycielka gimnastyki, dobrawszy jeszcze parę chętnych, zorganizowała mały zespół klasowy. Miałyśmy wtedy po 14–15 lat. Danką była ciemnowłosa i smągła, ja blond i nieco piegowata. Polubiliśmy się od razu. Do głębszej dziewczęcej przyjaźni wtedy nie doszło, chyba dlatego, że wkrótce rozdzielono nas do różnych oddziałów. Natomiast...

Nad salą gimnastyczną była aula ze sceną. Tam nie mogło nas zabraknąć. I tak zaczął się nasz Teatr – może za dużo powiedziane – raczej skromna oprawa uroczystości szkolnych czy świąt państwowych. Dołączyłyśmy do starszych koleżanek. Na te okazje modne były tzw. żywe obrazy, recytacje, śpiewy chóralne. Dość nudne, przyznam, starocie, które wszystkim zbrzydły. Nasze polonistki, wykorzystując możliwości sceny, opracowały ciekawe formy – fragmenty sztuk, lektur szkolnych itp. Już wcześniej nasza klasa nawiązała korespondencję z koleżankami z gimnazjum w Kościerzynie i dysponowałyśmy opisami strojów, tańców i piosenkami kaszubskimi, więc najbliższe Święto Morza było wyjątkowo okazale.

Życie teatralne kwitło. Każda klasa miała swoje „specjalistki”, ale odchodziły po maturze i trzeba było je zastąpić. Dość wcześniej ujawniły się reżyserskie zdolności Danki i moje scenograficzne, więc kiedy dostałyśmy tekst *Na tropach Smętka* – to było już nasze przedstawienie.

Danka najchętniej grywała rolę męskie, tańczyła jako chłopak, a w reżyserii czuło się jej zdecydowaną rękę, co wcale nie



przeszkadzało, że była cudowną, wciąż biegającą na randki, zakochaną dziewczyną. Ja, pamiętając swój nieudany występ aktorski w szkole powszechnej, wolałam tańczyć (też jako chłopiec) i malować dekoracje. Te duże, na całą scenę, malowałam w domu. Takie były potrzebne do *Smętka*. Wszystko było z Danką omówione, ale coś mi nie pasowało. Musiałam do niej pójść. Mieszkała blisko, w tej samej dzielnicy – na Łyczakowie. Chyba to była ulica Piaskowa. W ciągu paru minut byłam na miejscu.

Był piękny, upalny, letni dzień – jak to we Lwowie – wspominałyśmy ten dzień później. W ogrodzie pełnym drzew i krzewów kwitnących stał biały domek, a przy nim rosły cudowne malwy. Wysokie, w pełni rozkwitu, białe, różowe i purpurowe, które mnie urzekły. Po wspaniałym podwieczorku, przygotowanym przez mamę Dostalikową, wracałam do domu, niosąc wspaniałą malwę. Danką też wyszła z domu, ale sądząc po jej tajemniczym uśmiechu, chyba nie na próbę przedstawienia.

A ja borykałam się dalej z płachtami pakowego papieru, malując dużym pędzlem jezioro zarosłe trzciną, tajemniczy, gęsty bór, a także fale morza z pochyloną nad klifem sosną. Morze i klif oblałam gorzkimi łzami. Te dekoracje były do *Smętka* – naszego Smętka – na Święto Morza. Przedstawienie było wspaniałe, zrobiło furorę. I wtedy ktoś wpadł na pomysł, żeby Smętka wystawić w Teatrze Wielkim. Z teatrem Wielkim byłyśmy zaprzyjaźnione. Raz

w miesiącu cała młodzież gimnazjalna bywała na aktualnie wystawianych sztukach. Pomysł się podobał. Udało się załatwić. Dankę i mnie wydelegowano, żeby wybrać dekoracje, rekwizyty, uzgodnić oświetlenie i wszystko, co potrzebne do naszego występu. Przy okazji zwiedziliśmy zaplecze teatru, rekwizytornię, pracownie, nawet niektóre garderoby. A na scenie – w jedną chwilę zmieniliśmy tło sceny, kulisy. Światła zapalały się, gasły, prawie na skinienie palca. To było przeżycie! *Jak u Muminów!* – powiedziałabym teraz. Przedstawienie udało się nad podziw. Rzęsiście brawa, bisowanie piosenek i tańców. Godnie uczciliśmy Święto Morza – ale przedstawienie się nie powtórzyło, chociaż były propozycje. Myślę, że ta gloryfikacja polskiego morza i Kaszub w czasie trwania targów o „korytarz” nie miała szans na bis.

Do 1937 roku, czyli do matury, było jeszcze parę różnych przedstawień. Zespół aktorski świetny, zgrany – reżyseria i scenografia, Danką i ja. Następczyni były przygotowane do przejścia pałeczki.

Po maturze poszłam do Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych. Danką do Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego (jeżeli dobrze pamiętam). Ale nasze drogi jakoś się rozeszły. Wojna, dwie okupacje – rozdawały nowe role. Dekoracje zmieniały się same.

Spotkałyśmy się po wojnie w pociągu Gdynia–Katowice. W ogromnym tłoku i natłoku wspomnień nie wymieniłyśmy nawet adresów.

Danka, zadzwoniła do mnie, kiedy już na stałe przyjechała do Gdyni. Odwiedzałam ją w teatrze na Bema. Scenografia już mnie nie interesowała. Obie, jak w młodości, bez reszty zaangażowane w swoją działalność. Ona – stary teatr na Bema i już ten nowy, powstający z jej marzeń – dzieło jej życia. Niestety nie doczekała jego otwarcia. Ja – wystawy, konkursy, wyjazdy. Nawet niewiele wspominałyśmy. Życie biegło szybko, tyle się działo w nas i wokół nas, że na wspominki brakło czasu. Mimo wszystko mnie było łatwiej wpaść na chwilę do teatru. Nie bywałyśmy u siebie.

Kiedyś zatelefonowała – jest u mnie mama. Ucieszyła się, że tu mieszkasz, chce cię zobaczyć, przyjdź. Był piękny, upalny dzień, jak wtedy we Lwowie. W moim ogrodzie kwitły malwy. Przyniosłam ciemno purpurowy kwiat. Wzruszone wspominałyśmy szkołę, nasz teatr, miasto. Przychodziłam jeszcze później. Wtedy uświadomiłam sobie, że to, co mnie z Danką łączyło przed laty, to była przyjaźń. Nie taka dziewczęcoklika, ale bardzo chyba dojrzała, oparta na wieloletniej współpracy i wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu.

A Danką pozostanie w moim wspomnieniu jak wspaniała purpurowa malwa, rozkwitająca coraz wyżej nowym, cudownym kwiatem.

*Danuta Baduszkowa urodziła się w Stryju w 1919 r., zmarła w Gdyni w roku 1978. Była wieloletnim dyrektorem Teatru Muzycznego w Gdyni.*

27 maja zmarł w Krakowie

## **prof. dr WINCENTY HARMATA**

(1933–2000)

kierownik Zakładu Zoopsychologii i Etologii Zwierząt UJ

Urodził się w Stryju jako syn starosty stryjskiego – niedawno opublikował swoje o nim wspomnienie w „Cracovia–Leopolis” 1/2000. W czerwcu wybierał się do rodzinnego miasta. W Oddziale Krakowskim TMLiKPW był przewodniczącym Koła Stryjan. Jako Człowiek, Naukowiec i Kolega był ogólnie szanowany i lubiany. Ponieśliśmy wielką stratę.

Rodzinie składamy nasze serdeczne wyrazy współczucia i żalu.

Zarząd Oddziału TMLiKPW w Krakowie  
oraz Redakcja „Cracovia Leopolis”

Garść ziemi, którą w połowie czerwca pobraliśmy na cmentarzu stryjskim, złożymy w najbliższym czasie na grobie Wincentego Harmaty na Rakowicach.

# WIERSZ

Janina Oparowska  
POKŁON ZIEMI RODZINNEJ



Powitała nas Ziemia Rodzinna  
błękitem nieba, ptaków śpiewem,  
przypomniały sobie nas drzewa przydrożne,  
a wiatr kresowy orzeźwił nas swym powiewem.

Powitała nas Ziemia Lwowska  
tchnieniem dawnej sławy i chwały,  
bo mimo długiego oddalenia  
pamięć i tęsknota zawsze pozostały.

Ziemia rodzinna – ziemia lwowska  
prochy naszych przodków w sobie kryje,  
więc na zawsze pozostanie bliska  
i zawsze w sercach naszych żyje.

Wszystko tutaj nasze, swojskie,  
te bławatki i maki i kąkole,  
i ta wierzba rosochata – taka polska,  
i ta dróżka i szerokie pole.

Naszych śladów nic zatrzeć nie zdoła,  
przez powroty swoje wciąż je odnawiamy,  
bo ta ziemia znanym głosem wciąż nas woła,  
we wspomnieniach i snach do niej powracamy.

Dzisiaj tu znowu powróciliśmy,  
i z miłością ją najczulej przytulamy –  
przecież tu korzenie zapuściliśmy,  
więc dzisiaj hołd należny składamy.

Pokłońmy się ziemi od wieków nam darowanej,  
grudkę czarną zaciśnijmy w dłoni,  
do serca przyłożmy – niezapomnianą,  
byśmy zawsze na jej byli zawołanie.

*Notkę biograficzną Autorki zamieściliśmy  
w CL 3/99, s. 77*

Kościół w Nawarii

*Prezentujemy (z nieznacznymi skrótami) szóstą pracę spośród nadesłanych na konkurs w 1998 r. i uhonorowaną III nagrodą.*

Urodziłem się w Brzeżanach i w tym mieście przeżyłem pierwsze lata dziecięce. Ponieważ nie mieliśmy własnego domu, wynajmowaliśmy skromne pomieszczenia, kolejno przy kilku ulicach. Najdłużej – przy ul. Zielonej, u ciotki. Około 6 lat mieszkałem przy ulicy Gachy, u Chruszcza. Gdy tereny wschodniej Polski zajęli Niemcy, gdy nastał na przednówku głód, to jesienią – przypuszczam, że był to 1943 rok – przenieśliśmy się do pobliskiej wsi Posuchów.

Skąd się wzięła nazwa ulicy Gachy, nie mogę dojąć. W jakimś słowniku wyczytałem, że gach to odpowiednik batiara, chuligana. Być może, że pierwszymi osadnikami przy tej ulicy zostali ludzie niespokojni i od nich wywodzi się nazwa. Pod numerem 5 mieszkała rodzina o nazwisku Gachowski – dziś potomkowie tej rodziny są mieszkańcami Oławy. Jednak mam wątpliwości, czy nazwisko to można łączyć z nazwą ulicy.

Od centrum dojeżdżać na Gachy dla obcej osoby było kłopotliwe. Od Rynku należało iść w kierunku ul. Lwowskiej, następnie skręcić w lewo, potem w prawo, i znowu za mostkiem na potoku w lewo, wreszcie ul. Zieloną na skos w prawo. Koło krzyża kończyła się Zielona, z prawej strony dochodziła Bernardyńska i Balarda. W lewo pod kątem prostym rozpoczynała się moja ulica. Miała początek koło krzyża, ale trudno powiedzieć, gdzie znajdował się koniec. Właściwie to dojeżdżać nią było można do lasu, na skraju którego znajdowały się dwa lub trzy zabudowania. W jednym z nich mieszkała rodzina ciotki z Zielonej, a tym samym jakaś dalsza rodzina moja.

Do prawej strony ulicy przylegały pola albo zabudowania z sadami. Za nimi rozpoczynało się zbocze góry zwanej Storożyisko. Od ulicy widać było kamieniste, porośnięte skąpą trawą zbocze. W kilku miejscach podsiąkała woda i tam rosła bujna, zielona trawa. W niektórych miejscach ka-

mieni było dużo i trawa nie miała na czym się utrzymać. Na samej górze znajdowało się pastwisko, a nieco dalej uprawne pola i nieliczne zabudowania rolników, właścicieli tych pól. Od strony lewej również przylegały pola oddzielające Gachy od ul. Rzeźnickiej oraz od przedmieścia zwanego Miasteczkiem. Długość Gachów od krzyża do lasu wynosiła prawie 2 kilometry.

Jezdnia nie była utwardzona. Gdy panowała susza, to po przejechaniu wozu unosił się kurz. Po deszczu tworzyło się błoto, że przejść było trudno. Chodnik był na Zielonej, ale Gachy już go nie miały. [...]

Ulica Zielona miała latarnie gazowe i wieczorem jechał latarnik na rowerze z długą, specjalną metalową rurką, przy pomocy której otwierał jedną z szybek latarni, zapalał gaz, zamykał okienko i podjeżdżał do następnej latarni. Na Gachy gaz nie został doprowadzony, bo nie pamiętam, aby ktoś miał kuchenki gazowe ani też inne urządzenia, świadczące o instalacji gazowej. Na Gachach co pewien odcinek na słupach zamontowane były latarnie elektryczne. Słabe dawały światło, nie takie, jakie spotyka się współcześnie. Nawet przy słupach panował mrok. Oprawki były proste, a przy nich metalowe talerze odbłaskowe. Żarówki miały małą moc.

Na zboczu Storożyiska znajdowało się ujęcie wodne. W jednym miejscu zbudowano studzienkę, do której rurami spływała woda, odpływała jedną rurą. Niżej, koło krzyża i przy posesji Chruszcza, znajdowały się punkty czerpania wody pitnej. Spływająca woda poprzez wygiętą rurkę zapełniała ocembrowany zbiornik. Nadmiar wody z cembrowiny wypływał rurą na zewnątrz do rowu. Do spożywania wodę pobierano z rury – podstawiło się wiadro i czekało, aż się napełni. Dla bydła, do prania lub mycia czerpano wodę ze zbiornika. Dzieciom zabroniono kręcić się wokół studni z dwóch powodów: można było wpaść do zbiornika, głębokości około dwóch metrów, a także żeby nie zanieczyszczać wody. Kto mieszkał blisko, miał wygodę, niektórzy jednak nosili wodę na odległość ponad 100 metrów. Z jakich studzien korzystali mieszkań-

cy dalej położonych gospodarstw, nie pamiętam.

Kanalizacji nie było. Mieszkańcy mieli przy domu ustalone miejsca na brudną wodę po myciu lub praniu. Wodę oszczędzano i wylewano jej mniej niż dzisiaj.

Przed wojną, a także i podczas niej, za Rosjan i Niemców, w mieście samochodów było bardzo mało. Nie przypominam sobie, aby na Gachy przyjechał jakiś samochód. Nie miały potrzeby, transport niezbędnych towarów odbywał się przy pomocy furmanek. Samochodem można było przyjechać, gdy nie było błota, od strony centrum ulicą Bernardyńską albo od Miasteczka. Na ulicy Zielonej wystawały z jezdni kamienie, na Barlarda zaś były głębokie koleiny. Na Gachach mieszkało kilku rolników i oni głównie jeździli drogą. Jeździli do swych pól, do lasu i do miasta na targ.

Miejsce zabaw dzieci stanowiła jezdnia. Czasem, gdy jechał wóz, uciekały na bok, a gdy przejechał, to sprytniejsi nań wskakiwali, albo tylko trzymając się drabinek, biegli za nim. Było i tak, że furman zamachnął się batem, czasem dla postrachu, ale czasem porządnie dzielił nieproszonego pasażera. Na początku Gachów, u zbiegu Zielonej i Bernardyńskiej, był duży plac, porośnięty trawą. Stały tam resztki murów po zniszczonym podczas pierwszej wojny świątowej budynku. Plac i ruiny stanowiły miejsce rozmaitych zabaw dziecięcych.

Następnym miejscem zabaw było zbocze Storożyska. Tutaj zabawy miały już inny charakter. Grupa dzieci dzieliła się na połowy i rozpoczynała wojnę. Walczono kamieniami zupełnie poważnie. Na zboczu w trawie leżało pod dostatkiem drobnych kamieni i „amunicji” nie brakowało. Zdarzało się, że ktoś boleśnie odczuł uderzenie, ale większych urazów nie było.

Gdy przeszedł front, na ulicy pokazało się kilka wojskowych motocykli z przyczepkami. Prawdopodobnie przeszukiwali teren, czy nie znajdują się tam ranni. Za panowania Niemców zorganizowana została wielka akcja wywózki kamienia ze Storożyska. Jeśli mnie pamięć nie myli, to przez półtora dnia, latem, bo było ciepło, wiele furmanek jechało naszą ulicą i koło gospodarstwa Gachowskich skręcało w boczną uliczkę do góry, gdzie znajdował się kamieniołom. Było ich tak wiele, że jechały jedna za drugą, po dwie lub trzy. Po jakimś czasie wracały załadowane – jak się mó-

wiło – kredą, tj. wyłupanymi kamieniami. Jedni ludzie mówili, że kamień wiozą do wypalania wapna, inni, że na remont drogi. Dokąd wywożono ten kamień, nie jest mi wiadome.

Domu położone przy Gachach, z małymi wyjątkami, miały sporo lat. Że tak było, świadczyć mogły stare drzewa rosnące w sadach, albo przy budynkach. Mury były zbudowane głównie z kamienia, a tylko nowsze z cegły, pokrycia dachowe z dachówek i czasem z blachy. Budynki gospodarcze stawiano też z kamieni, stodoły zaś i komórki głównie z drewna. Od ulicy właściciele budowali dojścia z płyt, kamieni lub cementu. Byli i tacy, którzy dbali nawet o otoczenie i utwardzali przylegający chodnik. Z zapamiętanych numerów domów wnioskuję, że po prawej były parzyste, po lewej nieparzyste.

A oto próba odtworzenia zabudowy części ulicy Gachy na odcinku od krzyża do ulicy od strony Miasteczka, liczącym w przybliżeniu 700 metrów.

Na początku znajdowało się pole. Pierwsze zabudowanie było zamieszkiwane okresowo. Podwórko zarośnięte trawą, w sadzie kilka zdziczałych drzew owocowych. Przez krótki okres my w nim mieszkaliśmy. Do dziś zapamiętałem stamtąd dwa fakty.

Jednym z nich było odkrycie za szopą na drzewie wisielca. Rankiem ktoś go spostrzegł, narobił hałasu, ale mnie tam nie dopuszczono. Pozwolono mi pójść do sadu, gdy samobójca został już zabrany. Tylko mama, pod wpływem sąsiadek, przyniosła do mieszkania kawałek paska denata, bo miał przynieść szczęście. Ten kawałeczek skórzanego paska przez szereg lat płatał się wśród domowych drobiazgów, pomiędzy nićmi, guzikami, agrafkami.

Dugim faktem zapamiętanym było zacczadzenie. Nocowała u nas kiedyś koleżanka mamy z dziewczynką. Rankiem napalono w piecu, i aby w mieszkaniu się nie oziębiło, zasunięto szuber, czyli zasuwę. Czad dopalającego się drewna, nie mając ujścia do komina, ulatniał się do izby. Rano kobiety udały się do miasta po zakupy. Po powrocie, otwierając drzwi, mama poczuła czad. Ja spałem na łóżku, córeczka znajomej wyżej, na zapiecku. Ja byłem przytomny, lecz bolała mnie głowa, ale dziewczynka nieprzytomna, nie reagowała. Wkrótce zbiegły się sąsiadki, ale widocznie nie było całkiem źle, bo oboje zostaliśmy odratowani.

Następne dwa budynki przylegały do siebie. Domki małe, przed nimi znajdowały

się grządki z kwiatami, do wejścia prowadzi chodnik. Za domami rosły drzewka owocowe i rozpościerał się spory ogród. Bliżej rosły warzywa, a dalej ziemniaki, kukurydza i inne uprawy. Na małym podwórku stały komórki na opał i narzędzia ogrodnicze. Mieszkały tam rodziny Chalikowskich i Wielkopolskich. Podczas zimy często tam chodziłem, by pożyczyć sanki.

Ratusz w Brzeżanach



Kolejny budynek zbudowany został na krótko przed wojną. Był duży, piętrowy i ładny. Mieszkało tam kilka rodzin – Babiarzów, Klecorów i Rusińskich. Przed domem kwiatki.

Dla odmiany następny mały dom stał bokiem do ulicy, stary i niski. Mieszkała tam młoda, około 18-letnia dziewczyna, która sprzedawała w sklepie mleczarskim za Rynkiem, przy Mickiewicza. Była początkującą sprzedawczynią – stała przy bańce z mlekiem i nalewała miarką do podstawianych naczyń.

Za starym budynkiem za ogrodzeniem z siatki stał znowu dom nowy, a jeszcze

dalej zabudowania Szkaluków. Wejście do nich było z bocznej uliczki, prowadzącej na Storożysko. W domu tym mieszkało starsze małżeństwo, Licińscy. Byli bardzo religijni. Wincenty Liciński od 1912 r. należał do Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie, a od 1926 r. do Bractwa Szkapleza Najświętszej Panny Maryi z Góry Karmel, działającego w Brzeżanach.

Za dróżką na Storożysko mieszkała w domku rodzina z dwoma chłopcami w moim wieku. Do mieszkania wchodziło się po kilku kamiennych stopniach, i to właśnie na nich prawdopodobnie miałem się przewrócić i mocno poturbować. Skutki tego upadku pozostały mi do dzisiaj.

Do następnego domu wchodziło się przez podwórkę obok mocno zniszczonych komórek. Po lewej stronie sieni miał warsztat szewski starszy mężczyzna, który – jak w tamtych latach – też szył buty, szczególnie z wysokimi cholewami dla bogatszych osób. Za szewcem mieszkali chyba Bursztyńscy, a także m.in. starszy niewidomy mężczyzna. Za budynkiem był ładnie utrzymany sad. Jesienią piękne jabłka na drzewach lśniły w słońcu.

W następnym budynku mieszkała rodzina o nazwisku Ziąber albo Ziomber. Zapamiętałem jedynie starszą panią i młodą. To tam, między ich podwórką a częścią ogrodu Chruszcza, znajdowała się opisana wcześniej studnia. Obie te rodziny miały do wody pitnej blisko. Inni, jak Gachowscy, musieli chodzić z daleka.

Rodzina Chruszczów posiadała pole, konie, krowę i świnię oraz dużo drobiu. Grunty orne mieli przy domu i pod Miasteczkiem, niedaleko od cegielni. Odpowiednio do gospodarstwa była stodoła, stajnie i z boku gnojownik. Przed budynkiem mieszkalnym postawiono przed laty figurę Matki Boskiej stojącej na kuli ziemskiej i deptającej węża. Obok rosła kępa bzów.

Za Chruszczem, w starym sadzie, stała stara chata. Nikt tam nie mieszkał, bo drewniane ściany zmurszały, a mury osiadły. Chruszczowie użytkowali przyległe pole i korzystali z sadu.

Po zajęciu Brzeżan przez Rosjan często odbywały się zebrania. Dowiedziałem się, że na jednym z nich Chruszcz został wybrany „zastupnykom hołowy”. Co to była za funkcja, nie wiem.

Dalej ulica lekko skręcała w prawo, podchodziła bliżej podnóża Storożyska. Za-

budowania po jednym lub po dwa razem, położone były w znacznej odległości od siebie. Pola od strony góry były bardzo kamieniste, ale widocznie na tyle musiały być żyzne, że opłacało się je uprawiać. Widoczny na horyzoncie las ciągnął się daleko na północny zachód.

Po drugiej stronie ulicy po lewej ręce na początku znajdowała się studnia, a właściwie punkt czerpania wody, taki sam jak koło Chruszcza. Woda sama wypływała stale, przez całą dobę. Zabudowania przy studni należały do ul. Zielonej, a nieco w oddaleniu sąsiadowały ze sobą dwa budynki. W jednym z nich mieszkało małżeństwo w starszym wieku. Gdy panował głód na wiosnę 1942 lub 1943 r., opowiadano, że oboje popuchli i zmarli w krótkim odstępie czasu.

Naprzeciw wylotu uliczki na Storożysko stały zabudowania Gachowskich. Rodzina ta miała gospodarstwo rolne, na podwórzu stały budynki gospodarcze, część murowanych, inne drewniane. Dom stał na skarpie, na podwórze wjeżdżało się lekko z góry. Mieszkanie z wejściem od ulicy zajmowała rodzina Brudnickich.

Głowa rodziny, Michał Brudnicki, pracował w więzieniu jako strażnik i od czasu do czasu przychodził do domu z dwoma lub trzema więźniami, których zatrudniał przy cięciu i rąbaniu drzewa na opał. Do pracy brał więźniów, którzy wkrótce mieli wyjść na wolność, więc nie byli zainteresowani ucieczką. Więźniowie na podwórku pracowali, a strażnik siedział w swoim mieszkaniu. Nikt ich nie pilnował, nie poganiał, pracowali spokojnie, bez pośpiechu. Gospodyni przynosiła jedzenie i przez pół dnia byli jak na wolności.

Rosjanie aresztowali Brudnickiego i zamordowali wraz z innymi. Za okupacji niemieckiej pod zamkiem odkryto groby i wśród zwłok odnaleziono i jego. Wcześniej, gdy odbywał się proces, rodziny i znajomi podeszli pod budynek, gdzie można było zobaczyć, jak prowadzono więźniów do ubikacji. Gdy prowadzili Brudnickiego, żona szlochając zawołała go po imieniu. On spojrzął na dół, a za to prowadzący go żołnierz rosyjski na oczach tłumy wymierzył mu potężny policzek.

Po sąsiedzku z Gachowskimi mieszkali Radziwiłowie. Ich budynek usytuowany był przy samej ulicy. Kolegowałem z dwoma braćmi z tej rodziny. Z tego co zapamiętałem, na całej ulicy, jedynie oni mieli rowery i jeździli po ulicy, gdy było sucho. Także następny dom ustawiony był przy samej

ulicy. Mieszkała tam rodzina o nazwisku Hnat. Na temat mężczyzny dochodziły różne głosy krytyczne [...]. Podobno po wojnie znalazł się w Stanach Zjednoczonych i nawet ze swoimi sąsiadami korespondował.

Naprzeciwko Ziąbera mieszkała starsza pani z mężem. Część domu wynajmowała młodemu małżeństwu z dzieckiem. Nosili nazwisko Zajęc.

Nieco dalej, naprzeciw Chruszczów, znajdował się nowy budynek Mazurkiewiczów. Dom z cegły, nie jak inne z kamienia, nie był jeszcze otynkowany, na ganku brakowało poręczy. Wojna nie pozwoliła na wykończenie. Gdy przyszli Rosjanie, zamieszkali w nim Lubelscy, wysiedleni z bloków wojskowych.

Ludmiła w tym okresie była już dorosłą panną, trochę kolegowała z Marią, nazywaną Myszką, Chruszcz. Brat Ludmiły, Janusz, utrzymywał ze mną koleżeńskie stosunki. Miał wtedy łyżwy i doskonale na nich jeździł. Często swą jazdą popisował się i tłumaczył mi, jak należy poruszać się na łyżwach. Mnie to imponowało, bo nie miałem łyżew, nie miałem jeździć, nie miałem nawet sanek. Więc Janusz często, jeżdżąc na łyżwach, na ten czas pożyczał mi swoje sanki. Chodziłem wtedy na ulicę Zieloną boczną, bo jej stroma jezdnią pozwalała na zjazdy i miała tę zaletę, że nie było tam żadnego ruchu. Rozpędzonymi sankami dojeżdżało się niekiedy do ulicy Rzeźnickiej.

Za Mazurkiewiczami było już pole i po lewej stronie następnych kilka nowych domów znajdowało się w znacznej odległości. W miejscu gdzie ulica załamywała się lekko w prawo, odchodziła prosto ścieżka ku ulicy łączącej Gachy z Miasteczkiem. Przypuszczam, że ulica ta została wytyczona w okresie międzywojennym, ponieważ budynki przy niej były nowe. W dniu, kiedy miasto zajęli Niemcy, rano Chruszcz zaprowadził swojego konia na pastwisko koło tych domów. Niemcy, mimo protestów i płaczu Chruszcza i jego żony, zabili tego konia, urządzając sobie ćwiczenia strzeleckie do celu.

Pomiędzy ulicą Gachy a wspomnianą ścieżką rosło kilka wysokich jesionów, zaś między nimi stał mały krzyż, pobielony wapnem. Miał wiele lat, lekko przechylony i wśród kwiatów mało widoczny. Podczas wkraczania Niemców, rannych zostało dwóch żołnierzy rosyjskich. Ktoś ich umieścił na wzgórk, pod krzyżem. Gdy ucihły strzały, mieszkańcy powychodzili z domów i oglądali teren. Ranni żołnierze w mundurach leżeli oparci o drzewa, jęczeli, nie mieli

sił, aby się poruszać. Obaj słabym głosem narzekali na Stalina i kiepskie wyżywienie frontowe. Nawet jeden pokazywał otwartą puszkę, napelnioną czymś, co przypominało suchą kaszę jęczmienną. Starsi z nimi rozmawiali. Nikt im nie niósł pomocy, nie opatrywał ani podawał pokarmu czy picia. Co się później stało z tymi rannymi, nie wiem.

Większość mieszkańców była bardzo religijna. Świadczą o tym figury. Na początku Gachów w rozwidleniu ulic Bernardyńskiej i Balarda ustawiony był krzyż z postacią Chrystusa. Nieco dalej, przed domem Chruszcza, w ogródku z kwiatami stała figura Matki Boskiej. Około 100 m dalej wspomniany krzyż, ale ten musiał mieć dużo lat, wykonany niezbyt precyzyjnie, nie wygładzony. Po nabożeństwach majowych w kościele Bernardynów grupa kobiet, mężczyzn i dzieci, pod każdą z figur zatrzymywała się, by odmówić modlitwę oraz odśpiewać kilka pieśni. Ja w tym czasie, ażeby dokładniej widzieć, wdrapywałem się na rosnący tu bez.

Byli więc mieszkańcy Gachów pobożni. Wspomniani Licińscy mieli w domu kilka książek o treści religijnej. Maria Brudnicka na Boże Narodzenie i Wielkanoc otrzymywała i wysyłała do rodziny i znajomych religijne kartki. To ona, gdy miałem 13 lat, załatwiła mi skrócony kurs przygotowawczy do pierwszej spowiedzi i komunii, a nawet dawała nocleg i wyżywienie. Przez dwa tygodnie chodziłem do jednego z zakonników, będącego jednocześnie zegarmistrzem, na nauki. Po komunii ojciec bernardyn, Maria Brudnicka i jej siostra Helena Wewiórska, moja matka chrzestna, obdarowali mnie upominkami. Otrzymałem srebrny łańcuszek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z datą na odwrocie 24.6.1945 (łańcuszek ten zgubiłem w piasku na plaży w Niechorzu około 1954 r.). Dostałem jeszcze książeczkę Tomasza a Kempisa *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa* i surdut od księdza. Wcześniej ubrano mnie w ładny garnitur, choć może nie nowy.

Od wczesnej wiosny, gdy na Storożysku podraślała trawka, o oznaczonej porze od strony Miasteczka kilku pastuchów pędziło przed sobą bydło. Gdy nadchodzili, to z Gachów mieszkańcy wypędzali ze swoich podwórek krowy, niektórzy owce i kozy. Z małego stadka – gdy koło Gachowskich skręcano ku wierzchowi góry – robiło się bardzo duże. Około południa bydło wraca-

ło do gospodarzy, po kilku godzinach ponownie je wyganiano, a pod wieczór wracało na noc. [...]

W pierwszych dniach września 1939 roku w rejon Brzeżan dolatywały samoloty niemieckie. Powtarzano sobie relacje tych, co dokładnie widzieli bombardujące samoloty. Pewnego razu na ulicy powstało zmieszanie. Wszyscy udawali się na poszukiwanie bydła. Okazało się, że nisko lecący samolot ostrzelał pasące się bydło, podobno kilka sztuk padło lub zostało zranionych. Ranny został też jeden z pastuchów, a drugi pobiegł do najbliższych zabudowań po ratunek dla rannego oraz zebrał rozproszone stado zwierząt.

Mieszkańcy ulicy żyli ze sobą w zgodzie. Nie pamiętam jakichś kłótni lub sporów. Nie było pospolitego pijaństwa ani chuli gaństwa. Nie było wałęsających się bezpańskich psów. Przy budynkach gnieździły się jaskółki i to dodawało uroku naszej ulicy.

Przed wojną latem pojawiał się lodziarz. Ubrany w biały kitel pan w średnim wieku przechodził przez Gachy z wózkiem i wołał *lody! lody!*

Za Niemców ulica było miejscem śmierci wielu osób. Podczas łapanek w centrum miasta Żydzi uciekali w stronę lasu. Kierowali się poprzez pola i ogrody pomiędzy ulicą Rzeźniczą a Gachami. Część chowała się w zbożach lub sadach. Uciekając, przekraczali ulicę, ale była ona obstawiona. Niemcy z karabinami stali co pewien odcinek i przebiegających ostrzeliwali. Mieszkańcy Gachów podczas obław chowali się w domach, aby nie zostać postrzelonym. Po akcji dwa lub trzy razy wyszedłem na ulicę, widziałem kilka trupów, przykrytych już starymi workami lub płachtami.

Na Gachach Żydzi nie mieszkali. Kilka rodzin ukraińskich albo mieszanych miało swoje zabudowania między Polakami. Nawet nie pamiętam, by rozmawiano tam po ukraińsku. Panował język polski, bo mieszkali tu prawie sami Polacy.

Jeżeli chodzi o źródło utrzymania mieszkańców, to jak wspomniałem, było tutaj kilku rolników, rzemiosło reprezentował jedynie szewc. Mieszkał podobno tajny policjant, kilku urzędników. Według mojej oceny nie było żadnego bogacza – a tylko lepiej

---

(dokończenie na s. 55)

# SYLWETKI

## JULIUSZ HOCHBERGER

Juliusz Hochberger, mój pradziadek, był w latach 1872–1905 dyrektorem Urzędu Budownictwa we Lwowie. Projektował i budował wiele lwowskich budynków, m.in. gmach sejmu – późniejszą siedzibę Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Hochberger nie był rdzennym lwowianinem. Urodził się w Poznaniu w roku 1840. Z czasów jego dzieciństwa zapisał się w kronikach rodzinnych pewien fakt, świadczący o jego przedsiębiorczości – słynna była jego wyprawa w balii po ulicach Poznania podczas powodzi. Ukończył studia inżynierii i architektury w Berlinie. Helenę Moraczewską, swoją późniejszą żonę, poznał podczas przedstawienia teatru amatorskiego w majątku jej rodziców, gdzie bywał jako kolega jej brata Macieja. Moja prababka grała wówczas główną rolę w operetce „Werbel domowy”. Juliusz miał ponoć o niej powiedzieć: *Z tą nigdy bym się nie ożenił, zanadto dobrze gra rolę sekutnicy*. Wkrótce jednak zmienił zdanie.

Już jako narzeczony wygrał konkurs na swój lwowski urząd. Posadę tę piastował przez 33 lata, od 1872 r. aż do swojej śmierci.

Juliusz i Helena zaraz po ślubie przenieśli się do Lwowa i zamieszkali w domu przy ulicy Krasicich 11. Później mieszkali gdzieś powyżej Ogrodu Jezuickiego, w końcu osiedlili się we własnej willi przy ul. Długosza 11. Mieli czworo (żyjących) dzieci, moją babcię – Helenę, jej siostry bliźniaczki, Marię i Ludwikę, oraz Kazimierza.

Hochberger wcześniej stracił żonę i od tego czasu dom prowadziła jego owdowiała siostra. Rodzinę łączyły szczególnie przyjacielskie stosunki z domami Małeckich (Antoni Małeczki był profesorem literatury polskiej na uniwersytecie) oraz Młodnickich. Państwo Małeccy mieli w swoim domu ogromny salon, później włączony do muzeum Lubomirskich w Zakładzie Ossolińskich. W salonie tym moja babka tańczyła z różnymi znanymi osobistościami, takimi jak namiestnik Galicji Bobrzyński. Rodzina Młodnickich miała kontakt z całą sławną Polską. Pani Młodnicka była ongiś narzeczoną Grottgera, zaś ojcem chrzest-

nym jej córki Maryli (późniejszej poetki Wolskiej) był Kornel Ujejski.

Helena i jej siostra Ludwika dość wcześnie wyszły za mąż, Maria, druga z bliźniaczek, wstąpiła do Karmelu. Ich ojciec pozostał tylko z najmłodszym synem, ten jednak, niestety, zachorował na gruźlicę i umarł mając lat 18.



Ostatnie lata życia Juliusza Hochberga były bardzo samotne. Chorował – zaraził się gruźlicą, gdy pielęgnował syna. Zapewne myślał o rychłej śmierci. Pragnął ułatwić córkom podział majątku, a może z nudów, robił systematyczny inwentarz, wraz z wyceną, wszystkich przedmiotów znajdujących się w willi przy Dąbrowskiego. Spis zachował się do dziś, jest i smutny, i zabawny. Na kilkudziesięciu stronach drobnym, pięknym pismem pradziadek wymienia nie tylko takie przedmioty jak *broszkę złotą w formie kokardy* czy *koszyki z miśnieńskiej porcelany*, ale także takie drobiazgi jak *dziadek żelazny do orzechów* czy *łtuczek do mięsa*.

Juliusz Hochberger zmarł w roku 1905 i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

Elżbieta Turnau

(na podstawie zapisków Heleny z Hochbergerów Turnauowej)

*Do powyższego wspomnienia trzeba dodać, że Juliusz Hochberger, zanim przyjechał do Lwowa, budował drogę żelazną z Poznania do Torunia. We Lwowie, poza gmachem sejmu i wydziału krajowego, zaprojektował m.in.: szkołę św. Anny, gimnazjum im. Franciszka Józefa (przy ul. Batorego), gmach Tow. Ubezpieczeń Wzajemnych (przy ul. 3 Maja), pawilon miasta Lwowa na Wystawie Krajowej w 1894 r. (pisaaliśmy o niej w CL 2/95) oraz strażnicę pożarną. (dane wg Słownika architektów St. Łozy)*

## BADENIOWIE

O rodzinie hrabiów Badenich pisaliśmy już kilkakrotnie, bo – po pierwsze to rodzina wschodniomałopolska (przynajmniej w dwóch ostatnich stuleciach), po drugie – wydała kilka wybitnych osobistości, ważnych dla Galicji i Lwowa.

Istnieją dwie wersje ich pochodzenia. Pierwsza mówi, że przybyli do Krakowa z Włoch za czasów królowej Bony, a polskie szlachectwo otrzymali od Zygmunta Augusta. Druga, chyba prawdziwsza, wywodzi ich z rodziny wołoskiej, z okolic Suczawy (Bukowina). Osiedli we Lwowie i tam w r. 1659 otrzymali obywatelstwo miejskie, a szlachectwo i herb Bończa dopiero w XVIII w. Hrabiami zostali na początku XIX wieku.

Druga połowa XIX w. to okres największego znaczenia tej rodziny. Dwaj bracia Badeniowie, Kazimierz (1846–1909) i Stanisław (1850–1922), doszli do najwyższych stanowisk w Galicji i nie tylko. Starszy, pan na Busku (k. Lwowa), został namiestnikiem Galicji, a później premierem Austro-Węgier. Młodszy, pan na Radziechowie, był marszałkiem sejmu galicyjskiego. Rządzili więc w swoim czasie Galicją bez reszty, co dowcipnisiom dało okazję, by prowincję tę nazwać – parafrazując niemieckie Baden-Baden – królestwem Badeni-Badeni.

Kazimierz Badeni miał syna Ludwika, także pana na Busku, oraz córkę Wandę, zamężną 1. Krasieńską (była żoną wnuka Zygmunta Krasieńskiego), 2. Zamoyską. Ludwik Krasieński był ożeniony z arystokratką szwedzką, Alicją Ankarcona, która po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za arcyksięcia Karola Olbrachta z Żywca. Jej synem z pierwszego małżeństwa jest o. Joachim Badeni, dominikanin.

Stanisław Badeni miał trzech synów. Najstarszy, Stanisław (pisał o nim T. Kukiz w CL 3/99) odziedziczył po ojcu Radziechów. Drugi syn, Henryk, został księdzem (pamiętanym zapewne przez starsze pokolenie lwowian, zmarł w czasie II wojny, 1943). Trzeci, Stefan (1885–1961), objął Koropiec nad Dniestrem (patrz CL 3/99, *słownik*), z pięknym pałacem i rozległymi dobrami. Do II wojny zajmował się S. Badeni prowadzeniem (podobno z talentem gospodarskim) majątku o 6000 ha, miał jednak szersze zainteresowania – historyczne. Po wybuchu wojny wyjechał na Węgry, tam jednak został przez Niemców

aresztowany i osadzony w Mauthausen. Po wojnie osiadł w Irlandii i tam ujawnił się jego zupełnie nowe talenty: pisarstwo historyczne. Z Dublinia wysyłał przez wiele lat wysoko oceniane artykuły do londyńskich „Wiadomości”, o tym jednak piszemy w dziale *Wertując wydawnictwa* w tym numerze.

Maria Klara Bohomolec

*O synu S. Badeniego, Janie (1921–95), zamieściliśmy notatkę z okazji jego śmierci, w CL 3–4/95. Był prezydentem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich oraz przewodniczącym Fundacji Lanckorońskich.*

## Z TAMTEJ STRONY

### SZKOŁA W STRZELCZYSKACH

O szkole dla polskich dzieci w Strzelczyskach – jedynej niemal w 100% wsi polskiej na terenie państwa ukraińskiego, pisaliśmy niejednokrotnie. Czas leci, warto więc zbilansować dotychczasowy stan sprawy.

W 1995 r. uzgodniono budowę nowej szkoły dla 130 dzieci, w miejsce walącej się rudery-chałupy, w której dziś odbywa się nauka. Strona ukraińska miała przygotować dokumentację, a „Wspólnota Polska” szkołę wybudować za polskie pieniądze (mimo iż powinna to sfinansować strona ukraińska, tak jak strona polska finansuje budowę kilku szkół ukraińskich w RP).

W 1996 r. wobec braku informacji konsul polski udał się do wydziału oświaty we Lwowie, gdzie dowiedział się, że podpisane porozumienie należy uznać za niebyłe, bo osoba, która je podpisała, przekroczyła swoje kompetencje, a ponadto dzieci polskich w Strzelczyskach jest za mało, żeby budować nową szkołę (za polskie pieniądze!). Wobec tego strona polska zaproponowała w tymże 1996 r., żeby zbudować szkołę polską dla 500 uczniów w Mościskach (tam też jest zagrzybiona rudera) oraz szkołę filialną w Strzelczyskach.

Odpowiedzi nie było, dopiero w 1997 r. wiceminister oświaty Ukrainy napisał do ambasadora RP w Kijowie, że nie ma potrzeby budowania w Mościskach, a należy zbudować 8-klasową szkołę w Strzelczyskach.

W 1998 r. strona ukraińska zaproponowała zbudowanie takiej szkoły o 2 km od Mościsk. Po paru miesiącach zgodzono się na budowę obu szkół: w Mościskach 11-klasowej i w Strzelczyskach 9-klasowej. Polska strona przesłała niezwłocznie projekty umów, ale do 1999 r. nie podpisano ich, bo szef administracji obwodu lwowskiego się nie zgodził.

Od tego czasu sprawa szkoły w Strzelczyskach niby postępuje (jak długo?), zaś szkoła w Mościskach tkwi w ślepych zaułku, pomimo interwencji polskich senatorów.

W tym samym czasie strona polska zbudowała lub buduje – za polskie pieniądze – szkoły dla parokrotnie mniej licznej mniejszości ukraińskiej w RP: w Górowie Iławieckim, Węgorzewie, Białym Borze, Przemyślu. Ponadto uruchamiane są kolejne klasy ukraińskie w szkołach polskich.

Powyższą informację dedykujemy p. Jarosławowi F. w Krakowie.

Elżbieta Mokrzyńska

## W SAMBORZE

W Samborze dobiega końca budowa plebanii – nowej, bo dawny, piękny budynek obok kościoła parafialnego został – jako dowód szczególnej praworządności w państwie ukraińskim – przekazany na muzeum Bojkowszczyzny od razu, gdy Polacy – rzymscy katolicy rozpoczęli starania o jego zwrot po czasach sowieckich. Władze postąpiły tak na pewno w trosce



Stara plebania w Samborze, nie zwrócona parafii

o kulturę, która wyraziła się m.in. zniszczeniem pięknej, zabytkowej sylwetki tego starego polskiego miasta, przez zbudowanie w samym centrum, w wielkorosyjskim stylu zaprojektowanej cerkwi, z gigantyczną kopułą (nb. podobne cerkwie stawia się teraz co krok, by przybysz wiedział, gdzie się znalazł. Także zaraz za przejściem granicznym w Szeginiach).

Budowę nowej plebanii blokowano przez lata, dopiero ostatnio – dzięki dekretowi prezydenckiemu o zwrocie majątków kościelnych (gdym więszczość jest już zawłaszczona przez stronę państwową lub cerkiewno-bizantyjską) – władze zmuszone zostały do... odsprzedania parafii działki obok kościoła.

Obecnie obiekt jest już na ukończeniu – dzięki ofiarności wiernych i pomocy wielu dobrodziejów, głównie z RP (przykładem firma Jopek z Bytomia, która ofiarowała dachówkę), a także z Niemiec.

Elżbieta Mokrzyńska

## Budowa nowej świątyni we Lwowie

Tyle już napisano o Lwowie! Jacy mistrzowie pisali o tym „bardzo przyjemnym mieście”. Opisano historię, legendy, ulice, każdy niemal budynek. Jest jednak we Lwowie dzielnica, o której istnieniu wiedzą nie wszyscy, a niektórzy nawet nie podejrzewają, że gdzieś na świecie są Zboiska. A to też jest Lwów.

Każdy stary lwowiak, czy ten z dziadami-pradziadami mieszkający we Lwowie, czy ten, który mieszka dziś w Nowym Jorku, Londynie lub Wałbrzychu, dobrze wie, że Zboiska są... no, to już zależy, gdzie. Obecny lwowianin powie, że we Lwowie, 6 km od centrum. Ten z Wrocławia, Paryża czy Chicago – że na północ od Podzamcza, u wylotu na Żółkiew. Obaj mają rację, i właśnie tam Państwa zapraszam.

Obecnie chcę Państwu przybliżyć duchową tęsknotę ludzi i wysiłki, zmierzające do ukończenia nowej świątyni. O istnieniu we Lwowie archikatedry Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i kościoła św. Antoniego wie każdy. Pisząc o *istnieniu*, mam na myśli to, że owe dwa kościoły nigdy nie były zamknięte przez ateistyczną władzę w ciągu prawie pięćdziesięciu lat prześladowań. Inne kościoły, a było ich we Lwowie jeszcze 34, zostały zamknięte, prze-

robine na magazyny, muzea, sale koncertowe czy też mieszkania. Obydwa kościoły znajdują się w centrum miasta, a my wracamy na Zboiska, gdzie od siedmiu lat czynny jest kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Budowę drewnianego kościółka rozpoczęto w latach 30. tego stulecia. W 1935 r. ówczesny ks. arcybiskup Bolesław Twardowski przywiózł z Rzymu obraz MB Nieustającej Pomocy i 20 października uroczyście wprowadził do tego kościoła. Wybuch II wojny światowej przekreślił plany budowy murowanej świątyni, a zajęcie Lwowa przez Armię Czerwoną doprowadziło do zamknięcia i dewastacji. Kościół zamieniono najpierw na magazyn zboża, następnie na garbarnię, a w końcu na magazyn papieru drukarskiego. Tak trwało prawie pół wieku.

Starania o zwrot kościoła rozpoczęto pod koniec lat 80., w latach *pierestrojki*. Wierni jeździli do Moskwy i Kijowa, niestety bezskutecznie. Na nowo zaczęto się starać po rozpadzie ZSRR, jednak nowe władze państwowe zaczęły przekazywać kościoły innym wyznawcom. Kościoły św. Elżbiety, św. Anny, św. Andrzeja, św. Franciszka, by wspomnieć tylko niektóre, otrzymali grekokatolicy, prawosławni, dalsze dostały się nawet niektórym sektom, albo też w dalszym ciągu służą jako magazyny czy mieszkania.

W 1990 r., jeszcze za czasów ZSRR, swą pracę duszpasterską w archidiecezji lwowskiej rozpoczął ks. Andrzej Jagielka ze Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców. Jego parafie były rozrzucone w promieniu prawie 100 km, w Madenicach, Mikołajowie, Rozdole i Lwowie. Zmartwychwstańcy starali się o zwrot swojego kościoła przy ul. Piekarskiej, a otrzymali go na własność zielonoświątkowcy. Do dziś trwają starania o odzyskanie kościoła św. Marii Magdaleny, przemianowanego na salę koncertową. Od dwóch bodajże lat uzyskano pozwolenie na odprawianie mszy św. w dniu 22 lipca, a w ub. roku także 1 września, na rozpoczęcie roku szkolnego. Dopiero na rok 2000 podpisano umowę na korzystanie z tego kościoła w najważniejsze święta i uroczystości.

We Lwowie, mieście dziś prawie milionowym, mieszka około 30 tysięcy Polaków. Na Zboiskach, dzielnicy ponad 100-tysięcznej, mieszka ich wielu. Ponowne staranie o odzyskanie drewnianego ko-

---

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

---

KRYSTYNOPOL

**Położenie.** Miasteczko w powiecie sokalskim, woj. lwowskim, położone w odległości 13 km na pld.zach. od Sokala i 74 km od Lwowa, nad rzeką Sołokiją, na wys. 202 m n.p.m. Stacja kolejowa na linii Jarosław-Sokal. Na przeł. XIX/XX w. liczył ok. 3500 mieszkańców, w tym 400 Polaków, nieco mniej Rusinów, reszta to Żydzi. Krystynopol był jednym z głównych ośrodków handlu zbożem. W XIX w. pracowała tam cegielnia, gorzelnia i browar. Parafie obu obrządków katolickich były na miejscu.

**Historia.** Miasteczko założył w 1692 r. Kazimierz Szczęsny Potocki, wojewoda krakowski i hetman polny, nazywając je od imienia swej żony, Krystyny z Lubomirskich. W tym samym czasie powstał tam pierwszy pałac oraz pierwszy drewniany kościół pw. św. Ducha oraz budynek klasztorny dla oo. bernardynów. Potocki powierzył im parafię, którą opiekowali się do II wojny światowej. W latach 1701–23 Kazimierz Potocki i jego syn i spakobierca Józef zbudowali murowany kościół.

Okresem największej świetności Krystynopola były lata, gdy stanowił własność syna Józefa, Franciszka Salezego Potockiego, wojewody ziem ruskich i jednego z najpotężniejszych magnatów polskich, zwanego „małym królem na Rusi”. Wybudował on w połowie XVIII w. wspaniałą rezydencję, do obrony której utrzymywał wojsko nadworne, wyposażone w kilkadziesiąt dział. Dwór krystynopolski miał własny teatr i orkiestrę, wystawiano balety i opery, goszczono przejezdnych artystów. F. Potocki, podobnie jak poprzednicy był dobrodziejem klasztoru bernardynów, zamierzał również ufundować klasztor bazylianom, ci jednak nie chcieli przyjąć stawianych im warunków (m.in. udziału w procesjach urządzanych przez bernardynów). Ostatecznie klasztor zbudowano w latach 70., gdy Potocki odstąpił od swych warunków.

Pod koniec życia F. Potockiego rozegrała się tragedia, która stała się kanwą kilku utworów literackich (m.in. *Marii A. Malczewskiego*). Syn Fran-

ściółka ks. Andrzej rozpoczął w 1992 roku. Przez dzielnicę jak grom z jasnego nieba przebiegła wiadomość, że kościół ma być przekazany jakiejś sekcje.

8 marca 1992, w I niedzielę Wielkiego Postu, została odprawiona msza św. na schodach, przed zamkniętymi na dużą kłódkę drzwiami. Tak trwało przez 7 miesięcy. W zimnie, skwarze i ulewie ks. proboszcz odprawiał msze i inne nabożeństwa. Wreszcie 18 września zwrócono klucze od świątyni. Wnętrze, jak krajobraz po bitwie, było jedną wielką ruiną. Parafianie bardzo się napracowali, żeby kościół uporządkować i odnowić. 19 grudnia 1992 r. świątynia została ponownie poświęcona przez ks. arcybiskupa Mariana Jaworskiego, w asyście ks. biskupa Rafała Kiernickiego, 25 kapłanów, w obecności licznie zgromadzonych, szczęśliwych parafian.

Jak dotąd, jest to jedyny z 34 kościołów w tym mieście, zwrócony prawowitym właścicielom – wiernym obrządku łacińskiego we Lwowie. Został on jednak tak zniszczony przez poprzednich użytkowników, że groził zawaleniem się i pogrzebaniem wiernych pod gruzami. Rozpoczęto przeto starania o pozwolenie na budowę nowej świątyni. Trwały one 5 lat.

Pod koniec kwietnia 1998 r. ks. proboszcz uzyskał wreszcie wymagane zezwo-

lenie, przedstawiając projekt architektoniczny, wykonany przez lwowskiego architekta Aleksandra Matwijiwa i jego syna Władysława. Projekt został zatwierdzony przez biskupa Marcjana Trofimiaka i Radę Architektoniczną miasta Lwowa.

27 kwietnia odprawiono mszę św. w intencji szczęśliwego przeprowadzenia rozbioru starej, spróchniałej budowli, oraz Bożego błogostawieństwa dla budowy nowego kościoła. Stary drewniany kościółek został rozebrany przez parafian w niespełna dwa miesiące. Materiały posegregowano i z ich części nadającej się do wykorzystania wybudowano obok starej, niewielkiej plebanii tymczasową kaplicę. W niej odprawiane są dotąd msze święte.

Ks. Andrzej odradza dawne tradycje kościelne i lwowskie. Jedną z nich jest pasterka o północy. Pierwsza pasterka od II wojny światowej, którą ks. proboszcz odprawił w pamiętnym roku 1992, w kilka dni po poświęceniu świątyni. Również rezurekcyjna odprawiana jest najwcześniej w całym Lwowie, bo o 6 rano. Urządzone są również jasełka i mam nadzieję, że i one staną się trwałą tradycją. Novum jest z kolei modlitewne czuwanie na zakończenie Starożytności i odprawianie o północy uroczystej liturgii na powitanie Nowego Roku. Teraz w noc sylwestrową mamy wybór – możemy się udać na bal, położyć się spać, lub uczestniczyć w mszy świętej.

W tym roku byłam świadkiem jeszcze jednego wydarzenia, tradycyjnego w innych kościołach: procesji na Boże Ciało. Udało się uzyskać pozwolenie na przejście uliczkami Zboisk. Była burza, lato jak z cebra. Pomodliliśmy się o pogodę, a jak wiadomo, modlitwa czyni cuda: deszcz ustał i wyszliśmy na ulicę. Jakoś nie bardzo przeszkadzało nam błoto, ludzie się uśmiechali. Sam Chrystus patrzył na nas i także się uśmiechał, bo kościół rośnie!

Pierwsze wykopy pod nową świątynię rozpoczęły się 2 lipca 1998 roku. Wykonawcą jest lwowska firma *Karpatbud Kurort*, która dysponuje odpowiednim sprzętem i solidnie prowadzi prace. W pierwszym roku budowy została wykonana dolna część budowli, sala spotkań, dwie salki katechetyczne i zaplecze socjalne. W lipcu tego roku został wylany strop, a obecnie ściany podciągnięto do wysokości dachu. Widoczne jest prezbiterium, wejście do zakrystii oraz złączonej z budującym się kościołem plebanii. Wykonano już bardzo

Kościół w Zboiskach w budowie. Obecnie jest już nakryty dachem



dużo pracy. Kościół rośnie! Jakże łatwo to powiedzieć i napisać.

Z każdą budową wiąże się ogromne wydatki. Tak jest wszędzie – we Lwowie, Krakowie czy Sydney. Ta budowa jest jednak szczególna, bo we Lwowie po raz pierwszy od 60 lat buduje się nowy kościół. Świątynia ta będzie służyć wielu pokoleniom Polaków, wiernym obrządku łacińskiego w tej wielkiej dzielnicy. *Parafianie pomagają, jak tylko mogą, a niektóre ofiary graniczą wprost z heroizmem* – takimi sprostzeniami dzieli się ks. proboszcz. Sytuacja Polaków we Lwowie jest znana – panuje wielkie bezrobocie – a ci, co mają pracę, miesiącami nie otrzymują należnego im wynagrodzenia. Z czego żyjemy? Z przyzwyczajenia...

Ksiądz Andrzej szuka życzliwych ludzi – sponsorów budowy, w kraju i za oceanem, gdzie się tylko da, bo wydatki są ogromne. Ksiądz jest przekonany, że znajdą się szczerzy ludzie, którzy podejmą się finansowania zakupów materiałów budowlanych, płytek na posadzkę, stolarki kościelnej – drzwi, okien, ławek, a może znajdą się także fundatorzy trzech dzwonów, witraży, czy też organów. Ksiądz proboszcz i parafianie są wdzięczni tym wszystkim, którzy dotychczas pośpieszyli z pomocą poprzez ofiary przesłane na bankowe konto, czy też złożone w trakcie kwes w odwiedzanych parafiach w Ojczyźnie.

Nasz ks. proboszcz ma już doświadczenie budowlane. Przed 10 laty rozpoczął od załatwienia projektu i wykopu pod fundamenty kościoła w Bobrowie koło Złocieńca. Po przyjeździe do Lwowa przez 6 lat prowadził odbudowę i generalny remont obniżonego do połowy kościoła w Medenicach, by go przywrócić do właściwego kształtu. W Rozdole rozpoczął w 1991 r. odprawianie mszy św. przy 20 stopniach mrozu, tak że wino w kielichu zamarzło. Górna część kościoła została odzyskana, udało się wykonać nowe sklepienie, dach pokryć blachą i odbudować wieżyczkę.

Mam nadzieję, że Zboiska, a przez nie także Lwów, stały się Państwu jeszcze bardziej bliskie. Nie ma tu już wazywniaków ani dawnych mieszkańców tej dzielnicy, Bułgarów. Obecnie jest tu budowany pierwszy kościół od tak wielu lat, nowa świątynia, która oczekuje finansowego wsparcia. Liczy się każda ofiara, nawet najmniejszy datek. Wszystkich ludzi dobrej woli i hojnego serca gorąco prosimy o wsparcie tej

ciszka, Szczęsny, nawiązał romans z młodocianą Gertrudą Komorowską, córką szlachecką z dalszego sąsiedztwa, i zawarł z nią potajemnie małżeństwo. Dowiedziawszy się o tym, Potocki wyprawił syna za granicę, a Gertrudę polecił porwać i utopić. Gdy po śmierci ojca, Szczęsny odziedziczył Krystynopol, po pewnym czasie przeniósł się do Tulczyna, a w 1777 r. sprzedał cały klucz krystynopolski Adamowi Ponińskiemu h. Łódzia. Ten jednak nie był w stanie spłacić długów ciężących na podupadłych majątkach, zostały one więc przejęte przez rząd austriacki, który wyprzedził poszczególne folwarki.

Pod koniec XVIII w. Krystynopol wydzierżawiła od rządu Katarzyna z Potockich Kossakowska i za jej czasów tamtejszy pałac znów tętnił życiem. W 1808 r. rząd austriacki sprzedał pozostałość klucza krystynopolskiego Adamowi Starzeńskiemu h. Lis. Jego syn Aleksander odsprzedał go swej siostrze Zofii Ożarowskiej, ta zaś niejakiemu Pawłowskiemu. Od tego wykupił majątek bogaty aptekarz z Sokala, Fuchs, a następnie przypadł on w spadku synowi żony Fuchsa, Tadeuszowi Wiśniewskiemu h. Prus. Tegoż syn Stanisław nadwreżył majątek niefortunnymi spekulacjami finansowymi i sprzedał Krystynopol, już bez folwarków, pułkownikowi Zygmuntovi Lityńskiemu, który nie mając środków na remont zrujnowanego podczas I wojny pałacu, sprzedał go w 1935 r. Wydziałowi Powiatowemu w Sokalu.

**Zabytki.** Barokowy kościół parafialny pw. św. Ducha, ufundowany przez Potockich dla oo. bernardynów i zbudowany w latach 1701–26, jednonawowy, na planie krzyża łacińskiego. Pod kościołem krypta grobowa Potockich. Wewnątrz kościoła polichromia pędzla Stanisława Stroińskiego z lat 1756–58. W kościele znajdował się otaczany ciężą obraz Biczowania Pana Jezusa, przeniesiony tu w 1758 r. z Sońnicy. Po korekcie granicy państwowej między Polską a ZSRR w 1951 r. i ostatecznym opuszczeniu Krystynopola przez bernardynów, opustoszały kościół popadł w ruinę. Bernardyni zdolali wywieźć ruchome wyposażenie kościoła i archiwum klasztorne. Budynek klasztorny z lat 1747–66, odbudowany po pożarze z roku 1854, po opuszczeniu przez zakonników został przerobiony na mieszkania prywatne.

Cerkiew pw. św. Jura murowana, fundowana przez Franciszka Potockiego, zaprojektowana przez architekta Zelnera, zbudowana w latach 1771–76 wraz z przyległym budynkiem klasztornym oo. bazylianów.

budowy, a także o pomoc w znajdowaniu życzliwych dla tej sprawy dobrodziejów.

Halina Czuczman

---

HALINA CZUCZMAN, ur. w r. 1935 we Lwowie i tam mieszka. Z wykształcenia historyk, współpracuje społecznie z „Gazetą Lwowską”. Pisze bajki, nie tylko dla dzieci.

---

*Od redakcji: Mamy nadzieję, że msze św. w nowym kościele na Zboiskach będą odprawiane przede wszystkim po polsku. Wierząc w to, przekazujemy stosowne informacje.*

Adres parafii: **Parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy**, ul. Mazepy 46, 79059 LWÓW, Ukraina.

Ofiary można przesyłać:

**Ks. Andrzej Jagiełka CR**

Konto złotówkowe: **Bank PEKAO SA O/Lublin nr 12401503-1753590-201112**

Konto dewizowe (USD): **Bank PEKAO SA O/Lublin nr 12401503-1753590-17872**

## Wydarzenia

◆ W lipcu ub.r. odbyło się **poświęcenie nowego kościoła w Haliczu**. Zbudowano go w latach 1995–99, przy wsparciu ze strony diecezji St. Poelten w Austrii. Nowy kościół nosi wezwanie św. Hipolita i bł. Jakuba Strzemię, który był arcybiskupem-metropolitą halickim. Stary kościół w Haliczu.

Halicz był siedzibą arcybiskupią na Ziemi Czerwieńskiej od chwili ustanowienia tam drugiej (po Gnieźnie) metropolii polskiej w r. 1375, aż do jej przeniesienia do Lwowa w r. 1412.

◆ W 3. dekadzie maja zorganizowano **„Dni Krakowa” we Lwowie**. Z tej okazji pojechało tam 17 radnych (miało jechać 37 z 75-osobowej Rady Miejskiej). Jakkolwiek imprezy były nastawione na ogół obecnych mieszkańców Lwowa, to jednak pamiętano o szczególnym charakterze tamtego miasta. Radni złożyli kwiaty na grobach Orłąt (a także – zgodnie z protokołem dyplomatycznym – Strzelców Siczowych) oraz Powstańców Styczniowych. Wizytowano obie szkoły polskie, gdzie rozmawiano o braku podręczników (nasze pytanie: co dzieje się z podręcznikami obficie wysyłanymi przez „Wspólnotę Polską”?) oraz o pracowni komputerowej.

Wystąpił kabaret „Loch Camelot”, zorganizowano wystawę obrazów (m.in. prof. Nowosielskiego), koncert jazzowy, projekcje filmów J. Stuhra i spotkanie z nim.

◆ **Na ścianie Szkoły nr 10** (św. Marii Magdaleny) we Lwowie, od strony ul. Połockiego, umieszczono ostatnio tablicę upamiętniającą Romana Szuchewicza vel Tarasa Czuprynkę. Czyżby był uczniem tej szkoły? Nie do wiary...



Nowa ozdoba na szkole św. Marii Magdaleny we Lwowie

◆ Prasa doniosła, że **polscy specjaliści będą reformować** finanse publiczne i system podatkowy oraz pomogą w prywatyzacji gospodarki ukraińskiej. Odpowiednie porozumienie zostało podobno podpisane w Kijowie.

A jak nie wyjdzie (bo tam rzadko co wychodzi), to winna będzie *Polszcza*?

◆ Prasa doniosła również, że w trakcie przygotowania jest transakcja między RP a państwem Ukraina **na dostawę tam 500 tys. ton węgla**.

Logika podpowiada, że węgiel ten posłuży do zaspokojenia potrzeb opałowych lub tp. na terenie zachodniej części tamtego państwa. Wszak odległość między Lwowem a Górnym Śląskiem wynosi ok. 400 km, zaś między Lwowem a kopalniami Donbasu rzędu 1000 km (jest jeszcze niedaleko Lwowa zagłębie sokalskie, ale

jego węgiel nie przedstawia jakości porównywalnej z tamtymi). Lwów leży z natury rzeczy w strefie geograficzno-gospodarczej środkowej Europy, a nie wschodniej, wszelkie więc stworzone przed 55 laty układy są sztuczne i kosztowne.

Przypomnijmy przy okazji, że jeszcze przed I wojną miasto Lwów było właścicielem kopalni węgla w Jaworznie.

## POLACY z POLAKAMI

### Do zapamiętania

◆ W połowie kwietnia br. odbyło się kolejne, już **IX Seminarium „Potrzeby kulturalne dzieci polskich na Wschodzie”**, organizowane corocznie w krakowskim Centrum Młodzieży im dra Henryka Jordana. Urządzono jak zwykle warsztaty dziennikarskie, teatralne, muzyczne i plastyczne. Uczestnikom umożliwiono zwiedzanie zabytków Krakowa i wystaw oraz wizyty w teatrach.

Animatorem i głównym organizatorem corocznych seminariów jest dyrektor CM, dr Antoni Weysenhoff. Współorganizatorami są Dom Kultury Kolejarza w Krakowie i Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie, sponsorami zaś Urzędy Miasta i Marszałkowski w Krakowie oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Warszawie.

◆ Działający przy Kongresie Polonii Amerykańskiej **Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie** udziela stałej pomocy finansowej naszym Rodakom, odciętym od Macierzy. W r. 1999 przekazano tam ponad 43 tysiące dolarów, w tym po 1000 USD jako doraźną pomoc dla nauczycieli otrzymali obie szkoły polskie we Lwowie. Podobną kwotę dostał Komitet Pomocy Społecznej przy Katedrze lwowskiej, a ponad 3000 USD przekazano na remont Katedry.

W br. pewne kwoty otrzymały Katedra lwowska na remont ołtarza, a parafia w Turce (ks. Jerzy Raszkowski) na remont kościoła. Dalsze dane prześlemy po otrzymaniu sprawozdania za r. 2000.

Pałac barokowo-rokokowy (nazywany również zamkiem), wybudowany w latach 1756–62 przez Franciszka S. Potockiego na podstawie projektów Pierre'a Ricauda de Tirregaille. Po zniszczeniach I wojny światowej z całego zespołu pałacowego zachował się jedynie budynek główny, założony na planie prostokąta, jedenastoosiowy, prawie w całości parterowy z wyjątkiem środkowej pięterowej. Z dawnych skrzydeł bocznych ocalały niewielkie relikty w postaci małych pawilonów. Z budynku bramnego nie pozostał żaden ślad. Prawdopodobnie od końca I wojny światowej pałac nie był już zamieszkały. W 1935 r. władze powiatowe podjęły jego odbudowę z zamiarem przekazania budynku siostrom zakonnym. (M.T.)

#### MORSZYN

**Położenie.** Wieś i zdrojowisko w powiecie stryjskim, woj. stanisławowskim, położone malowniczo wśród lasów szpilkowych u podnóża Karapat (Bieszczadów Wsch.), nad rzeczką Bereźnicą (prawym dopływem rzeki Strji), na wys. 320 m n.p.m. Odległość od Stryja wynosi 12 km, od Lwowa 90, stacja kolejowa na trasie Stryj-Stanisławów (linia podkarpacka). Znajdują się tutaj bogate źródła mineralne gorzkie i solankowe oraz pokłady borowiny. W okresie międzywojennym liczba mieszkańców wynosiła ok. 400. Parafia rzym.kat. w Bolechowie, gr.kat. w Dolhem.

**Historia.** Tutejsze źródła słone znane były już w XVI w. W 1538 r. król Zygmunt I zezwolił Mikołajowi i Annie Branickim na założenie szybów solnych w Morszynie i Dolhem. W następnym stuleciu Morszyn należał do Belżeckich, potem właścicielem był Kazimierz Łabęcki. Z okresu XVIII i 1. poł. XIX w. brak ważniejszych wiadomości odnoszących się do Morszyna. W latach 50. XIX w. stanowił on wraz z okolicznymi wsiami własność Franciszka Smolki. W 2. poł. tamtego wieku Morszyn zasłynął ze swoich źródeł mineralnych, mających lecznicze działanie. Powstał tam wówczas zakład kąpielowy, w którym można było korzystać z kąpeli solankowych i borowinowych. Ówczesni właściciele, Bonifacy i Magdalena Stillerowie aktem z 1881 r. przekazali dobra morszyńskie wraz z zakładem leczniczym na wieczystą własność Towarzystwu Lekarzy Galicyjskich, z przeznaczeniem na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po zmarłych jego członkach. Objęło ono Morszyn w posiadanie w 1884 r. i wydzierżawiło zakład kąpielowy drowi Aleksandrowi Medwejowi na lat 12. Eksploatację wód pitnych *Bonifacy i Magdalena* oddań dzierżawę Piepesowi (Pipe-

# W Krakowie i dalej

## NA POMOC OPUSZCZONYM POLAKOM WE LWOWIE

Po apelach krakowskiej „Wspólnoty Polskiej”, ogłaszanych parokrotnie w prasie, Telewizja Kraków nadała już dwa wstrząsające programy o sytuacji starych, chorych i samotnych Polaków we Lwowie. Oba spotkały się z niezwykłym odzewem: na konto „Wspólnoty” napłynęła szeroka rzeźka darów pieniężnych. Do końca czerwca br. wpłacono ponad 600.000 zł (6 miliardów starych zł).

Czynione są starania o rozszerzenie akcji pomocy „Wspólnoty Polskiej” również na inne miasta i miejscowości wschodniej Małopolski. Zwracamy przy tym uwagę, że chodzi o osoby **s z c z e g ó l n i e p o k r z y w d z o n e p r z e z ł o s.** Akcja ta więc nie koliduje, lecz uzupełnia wieloletnią już pomoc niesioną przez oddziały TMLiKPW w ramach **s i e c i o p i e k i.** W związku z potrzebą koordynacji obu akcji, z końcem kwietnia odbyło się w Krakowie spotkanie przedstawicieli TMLiKPW z prezesem W.P. prof. Z. Kolendą i dyr. dr. Krystyną Gąsowską. Z ramienia Towarzystwa rozmawiali: wiceprezes ZG p. Danuta Śliwińska (zarazem prezes ZO w Bydgoszczy) oraz pp. Edward Adles i Andrzej Chlipalski z Oddziału Krakowskiego.

Andrzej Chlipalski

## Notatki

◆ W Krakowskim Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich odbyło się 15 marca **zebranie sprawozdawczo-wyborcze.** Prezesem został ponownie p. Andrzej Chlipalski, wiceprezesami pp. Edward Adles (sprawy administracyjne), Adam Gyurkovich (sprawy finansowe, pomoc dla Polaków na Wschodzie) i Jerzy Żuk (sprawy gospodarczo-techniczne, ratowanie cmentarza Łyczakowskiego). Skarbnikiem jest nadal p. Jadwiga Cieślak, sekretarzem

p. Urszula Kogut. Członkami Zarządu zostali pp. Romana Machowska, Kazimierz Pieszczyński, Zdzisława Stopczyńska, Marta Walczewska, Eugeniusz Zychowicz. W skład Komisji Rewizyjnej weszli Maria Berek (przewodnicząca), Ryszard Defort i Stanisław Kuc.

◆ Z końcem marca odbył się w Bydgoszczy 2-dniowy ogólnopolski **walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy** Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zamykający III i otwierający IV kadencję Zarządu Głównego we Wrocławiu. W zjeździe wzięło udział sto kilkadziesiąt osób z niemal 80 oddziałów, byli też zaproszeni goście ze Lwowa.

Prezesem IV kadencji został dotychczasowy prezes, dr Andrzej Kamiński (Wrocław), a wiceprezesami dotychczasowy sekretarz generalny mgr inż. Danuta Śliwińska (Bydgoszcz) oraz p. Ryszard Orzechowski (Warszawa). Nowym sekretarzem generalnym został inż. Alfred Janicki (Węgliniec), a skarbnikiem p. Emil Teśluk, dotychczasowy wiceprezes ZG. Do Zarządu weszli m.in. ks.ks. Janusz Popławski (Warszawa) i Józef Wołczański (Kraków), dr Tadeusz Kukiz (Wrocław), red. Zbigniew Umański (Wrocław), a z Krakowa pp. Adam Gyurkovich i Kazimierz Pieszczyński. Nowemu Zarządowi gratulujemy i życzymy wielostronnej i owocnej działalności.

Wśród wolnych wniosków znalazły się też zgłoszone w imieniu redakcji CL. Przede wszystkim – o organizację ogólnopolskiej sesji naukowej na temat odwiecznych związków Lwowa z Zachodem oraz zachodniego oblicza historycznego Lwowa i jego kultury. Referaty tej sesji powinny być opublikowane w wydaniu książkowym na wieczną rzecz pamiętkę, bo jeżeli my teraz tego nie zrobimy, to kto i kiedy mógłby to uczynić? Druga propozycja to zwołanie II Spotkania Prasy Południowo-Kresowej (I odbyło się w 1994 r. w Krakowie).

◆ Uzupełniając notatkę, zamieszczoną w CL 1/2000 (w tej samej rubryce) w sprawie wybrania nowego Zarządu Oddziału Krakowskiego **Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”** i wybrania prof. Z. Kolendy na stanowisko prezesa, informujemy, że wiceprezesem został dr Jerzy Wróbel, sekretarzem p. Wiesław Krawczyński, skarbnikiem p. Stanisław Siess-

Krzyszkowski, a członkami Zarządu pp. dr Krystyna Gąsowska, Kazimierz Dobrzański i dr Jerzy Petrus.

◆ W grudniu '99 odbyła się w Krakowie kolejna konferencja w cyklu **Polacy na Wschodzie**. *Dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę*, organizowanego przez Ośrodek Myśli Politycznej pod kierownictwem prof. Ryszarda Legutki. Po wystąpieniach przedstawiciele organizacji polskich z państw za dzisiejszą wschodnią granicą, spotkanie podsumowała Krystyna Czuba, przewodnicząca senackiej komisji ds. kultury i środków przekazu: [...] *Polski wciąż nie stać na obronę godności i racji stanu. Dlaczego? Bo nie mamy wielkich osobowości wśród polityków w kraju, bo dzisiejszy świat technicznie ogranicza niepodległość i suwerenność. AWS nie rządzi samodzielnie i w dyplomacji ma tylko trzech przedstawicieli, a media szukają słabości, a nie wartości, w działaniach polityków polskich na Wschodzie.*

◆ Z końcem kwietnia przypadła **85 rocznica rzezi Ormian** w Turcji (1915 r.), uroczyste obchodzona w Krakowie przez polskich Ormian i dość licznych już Ormian, przybyłych do Polski w ostatnich latach spod Araratu. W kościele Dominikanów odprawiono mszę św. w obrządku ormiańskokatolickim wg *rytu lwowskiego*.

Przypomnijmy, że chodzi tu o liturgię przyjętą w katedrze ormiańskiej we Lwowie – Lwów był stolicą archidiecezji ormiańskokatolickiej, obejmującej całą Polskę (teoretycznie jest nią dalej, bo nikt jej formalnie nie zlikwidował – tyle że nie ma arcybiskupa, a lwowska katedra jest zamknięta od czasów sowieckich). Po II wojnie i wygnaniu Polaków-Ormian z Ziemi Wschodnich, na obszarze Polski powojennej powstały dwie parafie tego obrządku: w Gdańsku – prowadził ją ks. Kazimierz Filipiak (zmarły w 1992 r.), oraz w Gliwicach, gdzie proboszczem był ks. Kazimierz Roszko (wyjechał do Ameryki), po nim zaś ks. Kazimierz Romaszkan (zmarły w roku 1973). W Krakowie osiadł po wojnie ks. Franciszek Jakubowicz (zmarły w 1972 r.). Wszyscy czterej przybyli z Małopolski Wschodniej i praktykowali liturgię przyjętą tam przez arcybiskupa Józefa Teodorowicza, a zbliżoną do rzymskokatolickiej. Po śmierci ks. Romaszkana pojawił się w Gliwicach ks. Józef Kowalczyk, uformowany

sowi), aptekarzowi ze Lwowa. Szczególnie ceniona była woda gorzka ze źródła *Bonifacy*, która zdaniem specjalistów nie ustępowała w niczym wodom czeskim i węgierskim.

Na pocz. XX w. wybudowano w Morszynie nowe lazienki i założono park zdrojowy W sezonie, który trwał tutaj od początku czerwca do końca sierpnia, z zabiegów leczniczych korzystało ponad 700 pacjentów z chorobami serca i naczyń, przewodu pokarmowego, przemiany materii i in. W okresie międzywojennym Morszyn stanowił własność Towarzystwa Lekarzy Polskich we Lwowie. Nastąpił wtedy kolejny rozwój zdrojowiska, powstały liczne obiekty uzdrowiskowe (m.in. architektów W. Dayczaka, M. Nikodemowicza i in.). (M.T.)

#### ROMANÓWKA SZCZUROWICKA

Wieś (pierwotnie o nazwie Romanów) w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, na lewym brzegu Styru, przylegająca od południa do Szczurowic (zob. CL 2/99). Czas powstania nieznan, niegdyś królewszczyzna. W r. 1470 Kazimierz Jagiellończyk nadał wsi prawo niemieckie. W 1523 r. nabył ją hetman zaciężny i starosta buski Jakub Sancygniowski, a odziedziczył je jego syn Stanisław wraz z braćmi. Nie jest więc jasne nadanie ich przez króla w 1555 r. Janowi Krotoskiemu, kasztelanowi inowrocławskiemu. W r. 1662 jednym z kolejnych posesorów był Tomasz Ohtarzewski, podczaszy czernichowski (wespół z Zuzanną Ciecierską). Co najmniej od 1754 r. królewszczyznę tę miał Wojciech Ryszczewski, dziedzic pobliskiego Ryszczewza (już na Wołyniu), cedując ok. 1765 r. na swego syna Adama, który w 1776 r. odkupił ją od rządu austriackiego. Jego córka Józefa, żona Jana Chołoniewskiego, otrzymała zapewne tę wieś w posagu, bo na początku XX w. dobra romanowskie były własnością tej rodziny. Ich syn Adam w 1832 r. sprzedał Romanówkę Piotrowi Nawratilowi, który nabyte dobra doprowadził do wzorowego stanu (znane były tamtejsze chmielarnie).

Romanówka, położona na granicy austriacko-rosyjskiej, była miejscem przerzutów z Galicji emisariuszy, a po upadku kolejnych powstań – uciekinierów z za kordonu. Zarówno Chołoniewscy jak i Nawratil jednym i drugim służyli pomocą. Część uciekinierów, nie mając środków do dalszej podróży, pozostawała w okolicy, tworząc nowe ogniska polskości. Nawratil przez kilka lat ukrywał Ignacego Kulczyńskiego (1798–1839), jednego z najwybitniejszych spiskowców galicyjskich; w r. 1837 pomógł Szymonowi Konarskiemu, uda-

w Libanie, wprowadzając ryt bliskowschodni, obcy od dawna w Polsce. Ryt ten stosował również w Krakowie, dokąd przyjeżdżał co sobotę i odprawiał liturgię w kościółku św. Idziego.

W Gdańsku, po kilku latach przerwy, liturgię ormiańsko katolicką, lecz w rycie lwowskim, podjął ks. Cezary Annusewicz. Stało się to po aferze, spowodowanej przez ks. Kowalczyka w ub. roku – pisaliśmy o tym w CL 4/99.

◆ „Dziennik Polski” (77/2000) pokazał zdjęcie grobowca słynnego **Jana Apolinarego Michalika** na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w stanie dewastacji. J.A. Michalik – jak pamiętamy – otworzył w Krakowie przy ul. Floriańskiej „Cukiernię Lwowską”, która na przełomie XIX/XX w. weszła do historii jako *Jama Michalikowa*, miejsce spotkań i programów artystycznych młodopolskiej bohemy.

Sprawa nas interesuje szczególnie, ponieważ Michalik pochodził spod Stryja (ur. 1871, patrz CL 1/96), pracował jako cukiernik we Lwowie, ale ze względu na ogromną konkurencję w tym stołecznym mieście, przeniósł się – podobnie jak inny cukiernik, Tadeusz Noworolski – do mniej rozwiniętego wtedy Krakowa. Pozostaje tylko problem: Michalik opuścił pod koniec życia Kraków, przeniósł się do Poznania i tam zmarł (1926). Gdzie więc został pochowany?

◆ W prasie przeczytaliśmy, że zaniechano budowy **autostrady z Krakowa do Medyki** (która dalej miała dojść do Lwowa) i innych dróg po wschodniej stronie Wisły. Abstrahując już od dalekosiężnych perspektyw włączenia Lwowa do zachodniego systemu nowoczesnych dróg komunikacyjnych (co się temu miastu przeciw należy), trzeba zauważyć, że zaprzestanie intensywnego inwestowania w infrastrukturę obecnych województw wschodnich oznacza – na bliższą metę – degradację gospodarczą tych regionów, a może i więcej. Inwestuje się bowiem (i to w dużej mierze nie za nasze pieniądze) w województwa zachodnie, co jeszcze bardziej powiększy kontrasty, a transport wschód-zachód pobiegnie przez Słowację i Czechy. Skutków można się już tylko domyślać.

Stawiamy znowu pytanie (retoryczne): kto tym kieruje?

## Naszym zdaniem

### NIESPRAWIEDLIWIE

Ze zgrozaniem czytamy w gazetach o manipulacjach związanych z browarem żywieckim. Zakład ten – nie czekając na ustawy o prywatyzacji – sprzedał jakieś zachodniej firmie, która bezprawnie i bezkarnie korzysta z nazwy i logo przedwojennej firmy (doświadczenie każe wątpić, czy nasze Państwo na tym zarobiło, podobnie jak w setkach innych podejrzanych transakcji z zachodnimi spryciarzami). Bez troski pominięto prawowitych właścicieli, identycznie zresztą uczyniono z Okocimem.

Nie mamy szczególnego nabożeństwa do austriackich Habsburgów. Nie żyjemy też przesadnej admiracji do rodzimej arystokracji i ziemiaństwa. Nie da się jednak zaprzeczyć, że Habsburgowie z Żywca (a wraz z nimi o. Joachim Badeni, najstarszy syn arcyksiężnej Alicji – patrz CL 3/97 i w tym numerze *Sylwetki*) nie zasłużyli na tak haniebne potraktowanie. Nie łudźmy się, że ich przypisanie się do polskości po I wojnie miało inny motyw niż obrona przed utratą majątności w Polsce, ale swej polskości pozostali wierni, mimo niemieckich (a potem PRL-owskich) szykan. Służyli w polskim wojsku, arcyksiężna Alicja należała do AK. Raz przyjętej polskości się nie wyrzekli, za co zostali przez Niemców wygnani z Żywca, a po wojnie z PRL.

Nasza władza zawiodła. Nie tylko w tej sprawie. W sprawie CL także, ale to już – przy zachowaniu odpowiednich proporcji – całkiem inna sprawa.

## APEL

Kto miałby informacje o powojennych losach lwowianina **Lesława** (Leszka) **Tarnawskiego**, który w latach powojennych podobno znalazł się na Dolnym Śląsku? Czy żyje? Ewentualne wiadomości prosimy nadesłać do Redakcji „Cracovia-Leopolis”, 31–111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, „Sokół”.

# KULTURA NAUKA

## DWA LATA

28 lipca mijają dwa lata od śmierci największego współczesnego poety polskiego, Zbigniewa Herberta (Lwów 1924 – Warszawa 1998). Z tej okazji przytaczamy fragment rozmowy z Marcelem Reichem-Ranickim, uważanym dziś za „papieża” niemieckiej krytyki literackiej (urodził się jako polski Żyd we Włocławku w 1920 r., w Polsce spędził dzieciństwo i żył w latach 1938–58, a w czasie wojny przebywał w getcie warszawskim). Rozmowę przeprowadził Marek Orzechowski („Polityka” 22/2000). Mówi Reich-Ranicki:

[...] *Obrażą się na mnie pewni ludzie w Polsce, ale muszę powiedzieć prawdę. Czesław Miłosz: Nobel i żadnego znaczenia. Wznowiono wprawdzie jego książkę „Dolina Issy”, ale bez Nobla tego by nie zrobili. Szymborska – Nobel i wpływ – zero. W obu przypadkach żadnego znaczenia. [...] A przy tym Szymborska to była w Niemczech wielka niespodzianka, że dostała Nobla. Raczej mówiono, że jeśli poeta z Polski, to Zbigniew Herbert. Powiedziano mi, dlaczego akurat ona, a nie Herbert, ale to nie jest temat naszej rozmowy. Tu nie tylko jakość poezji odegrała rolę. Sprawa z Noblem to w ogóle trudna sprawa. [...]*

## Kronika

◆ Staraniem Krakowskiego Oddziału TMLiKPW, w styczniu–lutym czynna była w Krakowie wystawa pt. **Cmentarz Orłąt Lwowskich. Historia–Dewastacja–Stan obecny**, sprowadzona z Wrocławia. Obszerne sale wystawowe w Wojskowym Ośrodku Kultury przy ul. Zyblikiewicza 1 z trudem mieściły tłum uczestników wernisażu, i to nie tylko kresowego pochodzenia. Otwarcie uświetnił występ rodzinnego zespołu krakowskiego Pro-Contra. Przez cały czas trwania wystawa była intensywnie zwiedzana, również przez krakowską młodzież i wojsko.

jącemu się za kordon dla wywołania powstania, przekroczyć granicę na Styrze. W tym samym roku gościli w Romanówce Jan Szczepanowski i ks. Faustyn Masiewicz, spiskowiec z Litwy (patrz Łopatyn, CL 1/98).

W czasie I wojny światowej spalony został stary, piękny dwór Nawratilów. W jego piwnicy był później skład amunicji Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), dowodzonych w tamtych stronach przez legendarnego Leopolda Lisa-Kulę.

Z Romanówki wywodził się zapomniany lwowski młodopolski poeta Józef Nawrocki oraz Piotr Bierkowski (1865–1925), pionier polskiej archeologii śródziemnomorskiej i twórca katedry archeologii na UJ w Krakowie. (T.K.)

### RYCHCICE

**Położenie.** Wieś w powiecie drohobyckim, woj. lwowskim, oddalona o 8 km na pln.wsch. od Drohobycza. Leży na wys. 283 m n.p.m. w dorzeczu Dniestru, poprzez rzeczkę Bar, dopływ Tyśmienicy. Na przeł. XIX/XX w. liczyła ponad 2000 mieszkańców, w tym 3/4 Polaków. Parafia rzym.kat. znajdowała się na miejscu, a gr.kat. w pobliskich Wacowicach.

**Historia.** W XV i na początku XVI w. należały Rychcice do rodziny Korytków h. Jelita, właścicieli kilku wsi w okolicy. W 1434 r. Stanisław Korytko z Poczajowic i Marcin Korawa z Michałowic ufundowali w Rychcicach parafię rzym.kat. Korytkowie wybudowali także pierwszy zamek, prawdopodobnie drewniany, po którym w XX w. pozostały już tylko ślady wałów ziemnych. O dalszych losach Rychcic niewiele wiadomo, nie wiemy, kiedy przypadły one z nadania królewskiego rodzinie Daniłowiczów. W XVI w. znalazły się na czas jakiś w rękach protestantów, a w 1629 r. na mocy przywileju Mikołaja Daniłowicza katolicy odzyskali kościół i dochody z parafii. Daniłowiczowie wybudowali w miejscu pierwotnego zamku barokowy pałac, który spłonął w 1702 r. W 1720 r. wybudowano w Rychcicach nowy drewniany kościół parafialny. Po wygaśnięciu Daniłowiczów w 1. poł. XVIII w. wieś prawdopodobnie drogą kupna przeszła do rodziny Bielskich h. Jelita, których własnością pozostała do II wojny światowej. W latach 80. XVIII w. Bielscy wybudowali w Rychcicach nowy pałac. Ostatnim właścicielem był Juliusz Bielski, wywieziony przez Sowieców do Kazachstanu i tam zmarły.

W Rychcicach urodził się Maurycy Dzieduszycki (1813–77), historyk i publicysta, pisujący



Otwarcie wystawy. Od prawej: o. Adam Studziński, Andrzej Chlipalski oraz płk Stanisław Gardias, dyrektor WOK

Towarzystwo składa serdeczne podziękowanie Kierownictwu i Pracownikom WOK za serdeczne przyjęcie wystawy, pomoc w jej organizacji i aranżacji.

◆ **Irena Masalska**, dziennikarka z „Gazety Lwowskiej”, dostała wyróżnienie w tegorocznym VIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Dać świadectwo” – za wiersz o św. Antonim.

◆ Zamieszkały w Krakowie, lecz lwowianin z urodzenia i wychowania, pisarz i poeta **Leszek Elektorowicz** otrzymał tegoroczną Nagrodę Prezydenta Krakowa w dziedzinie kultury.

◆ **W Skomielnej Czarnej k.** Myślenic znajduje się od lat powojennych Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej z Kołomyi, którym opiekują się Ojcowie Kapucyni. Kołomyjanie z całej RP pielgrzymują tu corocznie we wrześniu.

Również corocznie proboszcz o. Patryk Jankiewicz urządza na plebanii plenery malarskie. W tym roku na pierwszą połowę lipca zaproszono do uczestnictwa dwie lwowskie plastyczki, pp. Krystynę Grzegoc-

ką i Helenę Jacyno (ta druga niestety nie dojechała). W jeden z sobotnich wieczorów w odwiedzinach przyjechali tam pp. Janina Zamojska ze Lwowa, prof. Anna Krzysztofowicz, oraz z oddziału krakowskiego TMLiKPW Romana Machowska i Andrzej Chlipalski.

Serdecznie dziękujemy o. Patrykowi za przyjęcie lwowianki, a p. Leszkowi Attila Jamrozikowi za pośrednictwo w tym zaproszeniu. Prosimy zawsze o Lwowie pamiętać!

Kazimierz Selda

## Książki czasopisma

### Nowe książki

📖 Mamy już VII tom *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej* – serii wydawanej od siedmiu lat pod redakcją prof. Jana Ostrowskiego przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Obecny tom (1999), najobszerniejszy z dotychczasowych (700 stron i 555 ilustracji), obejmuje ostatni fragment wschodniej części historycznej Ziemi Przemyskiej (która sięgała niegdyś aż poza Drohobycz) i zarazem diecezji przemyskiej. Dziś jest to archidiecezja lwowska.



Kościół Redemptorystów w Mościskach (1993)

W tomie omówiono 30 obiektów w obecnych dekanatach mościskim i samborskim, w tym tak ważne jak kościoły Sambora i Mościsk, w Komarnie i Rudkach. Tom otwiera całościowe omówienie sztuki kościelnej w tej odciętej od Polski części Ziemi Przemyskiej.

Autorami są historycy sztuki, których nazwiska znamy z poprzednich tomów. Warto jednak je przypomnieć, ponieważ doceniamy wysiłki i dokonania tych młodych, lecz już zasłużonych badaczy. Obok więc Jana Ostrowskiego i Jerzego T. Petrusa są to: Andrzej Betlej, Piotr Krasny, Marek Walczak, Rafał Quirini-Popławski.

Na przyszły rok zapowiedziano aż dwa kolejne tomy.

Książka dostępna w księgarniach naukowych.

 Dopiero z końcem ub.r. ukazał się tom, będący owocem sesji w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie z listopada 1997 r. – już czwartej sesji na ten temat. Książka nosi tytuł: **Kraków–Lwów. Książki, czasopiśmiennictwo, biblioteki XIX/XX wieku. Tom IV**, a jego redaktorem jest kierownik Katedry Bibliotekoznawstwa i Informatyki w Akademii Pedagogicznej (dawnej WSP), prof. **Jerzy Jarowiecki** (Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1999).

Gruby tom (ok. 430 stron) zawiera 30 referatów, zawartych w dwóch działach: *Książki i biblioteki Krakowa i Lwowa oraz Czasopiśmiennictwo w Krakowie i Lwowie*, z czego dokładnie połowa (15) dotyczy Lwowa. Rozrzut tematyczny referatów jest dość szeroki w ramach problematyki wymienionych działów, a wszystkie ważne i interesujące. Trudno je omawiać, a nawet wyszczególniać, warto jednak zwrócić uwagę na opracowania, dotyczące czasów współczesnych.

Urszula Jakubowska przedstawiła *Lwów w literaturze pięknej po 1945 roku*. Wśród wielu pięknych i godnych dzieł omówiła też jedną, zdecydowanie antypolską w swej wymowie książkę Julii Prajs-Bristigerowej (tak, tej osławionej Luny Bristigerowej, która po 1945 r. niewinnych ludzi szczykanowała i skazywała na śmierć).

Andrzej Chłipalski zestawił *Współczesne pisma kresowe* (komunikat dotyczący czasopism związanych z Małopolską Wschodnią) a Władysław Kolasa zaraz potem dodał *Przegląd współczesnych*

pod pseudonimem *Rychoicki*, w latach 1851–80 kurator Zakładu Ossolińskich.

**Zabytki.** Pałac w stylu klasycystycznym, zbudowany przez Adama i jego syna Ignacego Bielskich według projektów zamówionych u Jana Ch. Kamsetzera, założony na planie prostokąta, nakryty czterospadowym dachem, z portykiem o czterech kolumnach. W czasie I wojny pałac był zdewastowany, zniszczeniu uległo całe wyposażenie wnętrz. Po II wojnie, ponownie zdewastowany, został zburzony.

Budynek bramy wjazdowej pałacu Daniłowiczów z XVII w., dwukondygnacyjny, z dachem czterospadowym, elewacja rozczłonkowana pilastrami. (M.T.)

### TARTAKÓW

**Położenie.** Miasteczko w powiecie sokalskim, woj. lwowskim, na wys. 250 m n.p.m. Przed II wojną światową liczyło ok. 2,5 tys. mieszkańców, w połowie Żydów, w połowie Polaków i Rusinów w zbliżonych ilościach.

**Historia.** Miejscowość po raz pierwszy wzmiankowana w r. 1415, kiedy to książę mazowiecko-belski Siemowit IV nadał dobra leżące na pograniczu wołyńskim, w tym Tartaków, Andrzejowi Grotowi i Prędocie, założycielom rodu Trzczańskich h. Rawa. Trzcinińscy zbudowali w zabużańskiej części Ziemi Belskiej drugą co do wielkości fortunę. W Tartakowie byli fundatorami parafii i pierwszego drewnianego kościoła. W 1603 r. wzniesiono tam kościół murowany z dotacji Katarzyny Trzczańskiej, wdowy po Zygmuncie, kasztelanie lubaczowskim, i jej syna Adama. Budowano go i wyposażano dość długo, a w ostatnich dziesięcioleciach XVIII w. upiększono. Na przeł. XIX/XX w. dokonano jego rozbudowy przy wsparciu Zbigniewa Lanckorońskiego: wydłużono prezbiterium, a po bokach dobudowano kaplice.

W 1. poł. XVII w. Tartaków przeszedł do Potockich, którym zawdzięczał rozkwit. Dbali oni o jego uprzemysłowienie (sukiennictwo, wyroby ze skóry) i handel. Dużą rolę odegrał przywilej Jana III Sobieskiego z 1685 r., w którym król nazywa już Tartaków miastem (w pobliżu była też wieś o tej nazwie) i na prośbę dziedzica Feliksa (Szczęsnego) Kazimierza Potockiego (założyciela Krystynopola) ustanowił tam jarmarki i targi. W 1781 r. Szczęsny Potocki sprzedał swe dobra w Ziemi Belskiej, w tym Tartaków, księciu Adamowi Ponińskiemu. Gdy ten jednak nie mógł spłacić ciężących na dobrach długów, przejął je rząd austriacki (zob. Krystynopol).

czasopism kresowych. Ten ostatni referat nie był prezentowany na sesji i zapewne został opracowany później, m.in. opierając się na poprzednim (rozszerzając jego problematykę o czasopisma z innych regionów *kresowych*). Referat ten – patrząc naszymi oczami – napisany jest *sprawiedliwie* (a o „Cracovia-Leopolis” szczególnie), nie ustrzegł się jednak nieścisłości, a nawet dezinformacji). Jeżeli na opracowaniu tym miałyby się opierać szersze prace naukowe, to proponowałibyśmy autorowi konsultacje w środowisku redaktorów omawianych czasopism.

Książka sprzedawana jest w księgarni gmachu AP w Krakowie.

 Niezwykle wartościowa praca na temat dziejów Kościoła lwowskiego ukazała się nakładem Redakcji Wydawnictw KUL (Lublin 1999): **Fundacje kościołów parafialnych w średniowiecznej archidiecezji lwowskiej**, napisana przez ks. **Stanisława Tylusa**, SAC. Dzieło to na pierwszych 90 stronach – po omówieniu historii i obszaru archidiecezji, drugiej po gnieźnieńskiej w Polsce przedrozbiorowej – przedstawia zakładanie i warunki w czasach średniowiecza kilkudziesięciu kościołów w Ziemi Lwowskiej, Halickiej i Belzkiej, a na następnych 150 stronach przytacza dokumenty fundacyjne (w jęz. łacińskim) – królewskie, książęce i szlacheckie, mieszczańskie, arcybiskupie i zakonne.

Początek akcji zakładania parafii i kościołów datuje się od czasu, gdy Kazimierz Wielki przywrócił Polsce Ziemię Czerwieńską. Autor omawia tę akcję w czasie do końca XV wieku (do 1499 r.). W tym czasie założono w archidiecezji 83 kościoły parafialne, z których najwcześniej (1340–1410) we Lwowie, Kołomyi, Haliczu, Gródku, Buczaczu, Trembowli, Żydaczowie, Sokolnikach, Szczercu, Glinianach, Kulikowie, Bóbrce i paru innych. *Złotym wiekiem* był okres od 1415 r., po „okrzepnięciu” archi-

diecezji, czego wyrazem było przeniesienie stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa (1414).

Pięknym wprowadzeniem do książki jest przedmowa, napisana przez ks. prof. Marka T. Zahajkiewicza, kierownika Instytutu Historii Kościoła na KUL, a zarazem promotora autora. Ks. Zahajkiewicz poświęca ciepłe słowa Ziemiom Wschodnim i Lwowowi, i cytując St. Wasylewskiego, stawia pytanie pod adresem archidiecezji lwowskiej oraz jej przeszłości: *Czemże się pochwalić zdołasz?* I odpowiada: najlepszą odpowiedzią są słowa umieszczone pod herbem Lwowa: *Leopolis semper fidelis* – wierność Kościołowi i strzeżenie podstawowych wartości narodowych i kultury europejskiej.

Od siebie dodajemy: szkoda tylko, że młodzi księża, wychodzący dziś z KUL i udający się na Ziemię Wschodnie, nie bardzo pamiętają o wartościach narodowych, a nawet wprost przeciwnie – zwalczają je. Czyżby tak byli *ustawiani*?

Książkę można dostać w księgarniach katolickich.

 W Wydawnictwie Bł. Jakuba Strzemię (Lwów–Kraków 1999) ukazała się opracowana przez ks. J. Wołczańskiego korespondencja ks. **Zygmunta Hałuniewicza** z jego krewną Wandą Kurkowską, pt. **Zostaje tylko pamięć. Listy z łagrów 1947–1953**.

Trzeba przypomnieć, że ks. Hałuniewicz urodził się w Rohatynie, a zmarł we Lwowie w 1974 r. Został uwięziony przez sowieckich okupantów w 1945 r. i skazany na zesłanie, na którym przebywał do roku 1955. Po powrocie do Lwowa objął obowiązki proboszcza parafii św. Marii Magdaleny, a po jego zamknięciu w 1962 r. przeniósł się do Bazyliki Metropolitalnej, wspomagając ks. Jastrzębskiego.

Ks. Hałuniewicz – jak pisze ks. Wołczański i cytuje wypowiedzi wiernych – zyskał sobie opinię człowieka mądrego, zrównoważonego, zawsze pogodnego i życzliwego ludziom. Nastrój w kościele MM, do którego uczęszczała przeważnie inteligencja, był *wytworny*. Dyskretną opieką otaczał katolików obrządku greckokatolickiego, którzy byli wtedy pozbawieni swoich cerkwi i garnęli się do kościołów łacińskich, akceptował potajemne sprawowanie sakramentów przez księży unickich, za co spotykały go szykany ze strony władz sowieckich.

Z żalem żegnamy przyjaciela naszego  
kwartalnika oraz Kresów,  
publicystę i redaktora

**dra Józefa Dużyka**

(1928 – 2000)

W ostatnich latach życia, schorowany, cierpiął fizycznie. Spoczął na cmentarzu Janowskim.

*Listy z łagrów* to interesujący, aczkolwiek niepełny obraz życia księdza w obozie sowieckim. Pani W. Kurkowska, mieszkająca we Lwowie i sama cierpiąca niedostatek, przez wszystkie te trudne lata wysyłała księdzu paczki żywnościowe i odzieżowe. Korespondencja jest jednostajna w swej tematyce, mówi głównie o zawartości paczek, o problemach z nieleczonymi zębami, o słuczonych okularach. Jakie były warunki życia w łagrze, można wnosić z tego, o co ksiądz prosi: o lampę naftową (bo jeszcze nie ma prądu), później o lampę elektryczną, kit do okien, łapkę na szczury, garnuszek (z jego braku posługuje się puszką po konserwie). Ksiądz sam sobie gotuje strawę i łąta odzież.

Nie dowiadujemy się niczego o towarzyszach niedoli – uwięzionych księżach, ani o stosunkach, panujących w łagrze. Korespondencja została ograniczona do dwóch listów miesięcznie, pisanych w języku ukraińskim, i oczywiście cenzurowanych. Ksiądz Hałuniewicz znosi w pokorze swój los. Pisze: *Bogu dziękować za wszystko, nawet za to, co przyszło przeżywać na stare lata życia.* (M.W.)

Książkę można zamówić w Wydawnictwie Bł. Jakuba Strzeżmień, Oddział w Krakowie, ul. Kanonicza 13, 31-002 Kraków.



Dr **Józef Juzwa**, rodowity zaleszczykowiec i działacz ekspatriowanej diaspory zaleszczyckiej, opisał – na prośbę redakcji czasopisma „Na rubieży” (patrz CL S/99) jedną z większych tragedii Ziemi Południowo-Wschodnich czasu II wojny, gdy Ukraińcy wymordowali w sposób niebywale okrutny ok. 120 Polaków, mieszkańców Czerwonogrodu i Nyrkowa (obie miejscowości stanowiły *de facto* jedną całość) w powiecie zaleszczyckim. Broszura nosi tytuł **Zagłada Czerwonogrodu**, a wydała ją „Nieoficjalna Oficyna Wydawnicza” w Bytomiu (1998).

Autor przytacza relacje osób, które przeżyły hekatombę, daje własne wyjaśnienia, załącza dokumenty, fotografie i spis pomordowanych. Całość poprzedził bardzo ciekawym opisem i rysem historycznym tej pięknie położonej i starej polskiej miejscowości, której imię wiąże się, być może, z nazwą całej Ziemi Czerwieńskiej.

Broszurę można zamówić u autorów.

Ok. 1820 r. Tartaków nabył Felicjan Rosnowski, zaś jego córka Róża poślubiwszy Teodora Lanckorońskiego, wniosła mu klucz tartakowski w posagu (1849). Kolejnym dziedzicem został syn Lanckorońskich, Zbigniew, który w 1896 r. dokonał znacznej rozbiórki zamku, wzniesionego w XVII w. przez Potockich, a na tym miejscu zbudował pałac w stylu francuskiego baroku, włączając doń jedno skrzydło zamku. Córka Zbigniewa, Stefania, wniosła dobra tartakowskie do rodziny Urbańskich. W ich posiadaniu były do II wojny światowej. Ostatnią właścicielką, Maria Urbańska, została w 1940 r. wywieziona na Sybir i tam zmarła. W Tartakowie Sowietzi utworzyli kolchoz.

W 1871 r. wikarym w Tartakowie był ks. Zygmunt Gorazdowski, późniejszy założyciel Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia (Józefitek) i Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnie chorych we Lwowie.

**Zabytki.** Obecny kościół z 1603 r. jest jednonawowy, z dwiema wieżami. Z końcem XVIII w. powstały iluzjonistyczne freski Stanisława Stroińskiego (dokończył je jego uczeń Tomasz Gertner; przeważała tematyka maryjna, była też scena obrony Tartakowa przed Kozakami w 1655 r.). Z tego samego czasu pochodził wspaniały rokokowy ołtarz główny. W kościele były epitafia i portrety kolatorów Trzczańskich i Potockich, piękne stalle i ławki, w zakrystii oryginalna boazeria. Kościół wraz z cmentarzem był otoczony murem, w którym od strony wewnętrznej było 60 nisz z malowidłami, przedstawiającymi cuda doznane za przyczyną MB Tartakowskiej. W latach 30. XX w. zniszczone z czasem malatury zastąpiono kopiami na płótnie, umieszczonymi w niszach. Obecnie kościół znajduje się w stanie ruiny.

Cudowny obraz NPM Niepokalanej wywiozły z Tartakowa Siostry Służebniczki (pracujące tam od 1905 r.), które opuściły miasteczko wobec gróźb ukraińskich nacjonalistów. Znajduje się on obecnie w kościele paraf. w Łukawcu k. Lubaczowa.

Nie jest wiadome, czy zachował się pałac tartakowski. Ratusz w Tartakowie z wysmukłą wieżą pochodził z XVII w., ale na skutek późniejszych przeróbek stracił swój pierwotny charakter. Żydzi mieli synagogę, a Rusini cerkiew w przylegającej do miasteczka wsi Tartaków.

**Czasy obecne.** Katolicy czynili starania o odzyskanie zrujnowanego kościoła, dotąd bez rezultatu. (T.K.)

Hasła opracowali: Maria Taszycka (M.T.) i Tadeusz Kukiz (T.K.).

📖 Ten sam **Józef Juzwa** i **Karol Zieliński** opisali **Nieznany szlak kuriersko-przerzutowy** z okresu 1939/40, pod nazwą „Kawon”. Szlak obsługiwali młodzi ludzie z Zaleszczyk i okolic, narażając własne życie w warunkach okupacji sowieckiej, której reżim – w stosunku do Polaków – swoją grozą przewyższał okupację niemiecką. Na stronę rumuńską przez Dniestr przeprowadzano wojskowych, uchodźców i innych zagrożonych aresztowaniem lub deportacją.

Niestety opracowanie to nie zostało wydane drukiem, lecz jedynie rozpowszechnione w formie powielonego maszynopisu.



Drużyna POGOŃ–LWÓW, Mistrz Polski 1925. Od lewej stoją: B. Fichtel, J. Słonecki, F. Giebartowski, K. Hanke, W. Kuchar, W. Olearczyk, J. Garbień, E. Gulicz; kłęczą: M. Batsch, E. Goerlitz, L. Szabakiewicz

📖 Rzadko zdarza się nam omawiać książki o tematyce sportowej, ściślej – historyczno-sportowej.

Ze dwa razy omawialiśmy książki o tematyce sokolskiej, ale to wszystko.

W serii *Kolekcja klubów* jako tom 4. ukazała się praca zbiorowa 10 autorów z **Andrzejem Gowarzewskim** na czele, pt. **Lwów i Wilno w ekstraklasie. Dzieje polskiego futbolu kresowego** (Wydawnictwo GiA, Katowice 1997). Już na samym wstępie książki czytamy: *...w wielkich bólach rodziła się ta publikacja, ale trudno było uniknąć tematu, który należy się polskiemu futbolowi. To przecież na Kresach – we Lwowie, narodziły się zręby i zdarzyło się niemal wszystko pierwsze w kronikach naszej piłki nożnej... Historia, ale też całe dywizje niedouków i wyczajnych fałszerzy faktów, w pełni świadomych swych*

*działań, sprawiły, że kresowe dokonania nie doczekały się godnego opisanego swych zasług...*

Chwała panu Gowarzewskiemu za te słowa prawdy, ale zwróćmy uwagę na zawarty w nich – całkiem nieświadomie – nonsens, z którym niezmiennie walczyliśmy: jakże można uważać Lwów za kresy (do których nigdy nie należał, bo kresy – to hen, za Dnieprem, albo przynajmniej za Zbruczem), skoro działał się w tym mieście sprawy najbardziej dla polskiej historii i kultury istotne, nie inaczej niż w Krakowie, Warszawie, Wilnie, a bardziej niż w Poznaniu... Lwów był pierwszy w Polsce w bardzo wielu dziedzinach, także kultury fizycznej. Przypomnijmy sobie „Sokół” i Harcerstwo, pierwsze kluby futbolowe i pierwsze polskie pismo, poświęcone dyscyplinom sportu („Gazeta Sportowa”, przed r.1900), a wreszcie polskiego piłkarza wszystkich czasów: Wacława Kuchara.

Uwagi powyższe dedykujemy tym pożałujcie-Boże teoretykom, których widzenie dziejów polskiego sportu nie wykracza poza perspektywę (rozległą, trzeba przyznać) krakowskich Błoi, a omawianą tu książkę gorąco polecamy im do przeczytania.

Trudno streszczać całą książkę, a warto by było – do tematu więc wrócimy. Trzeba tylko powiedzieć, że opisano w niej wszystkie kluby Lwowa, Stanisławowa i Drohobycza, ich dokonania i drużyny. Na końcu zamieszczono słownik piłkarzy i trenerów. W książce znalazł się też tekst prof. S.S. Niciei, ciekawy nie tylko dla czytelników nie związanych z tamtymi stronami: o Lwowie, jego historii i kulturze, a także nieco – o sporcie.

Książka dostępna w Wydawnictwie GiA, 40-357 Katowice 14, skr. poczt. 2772.

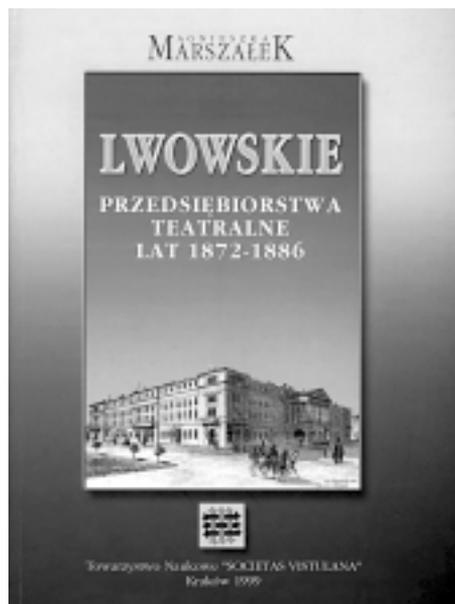
📖 Kolejny, czwarty już, tomik jak zawsze wzruszających wierszy lwowskiego poety **Jerzego Masióra** pt. **Widnokreśli do powtórzenia** (wyd. Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”, Wrocław 1999) jest pełen refleksji, wywołanych przez odwiedzin miejsc zapamiętanych z dzieciństwa i wczesnej młodości, spędzonych we Lwowie. Niektóre wiersze powstawały pod wpływem Zbigniewa Herberta (cytaty) i temu – również przecież lwowianinowi – poświęcone.

Wierność pamięci minionego czasu wzmocniona uczuciem sprawia, że świat, po którym prowadzi nas poeta, jest pełen

ruchu, barw, światła, przestrzeni, znaczeń i refleksji. Czytając wiersze Masióra, wyraźnie czujemy zapach bzu, czeremchy, orzeźwiający chłód skrzącego się śniegu, zgadzamy się, że tam nawet gwiazdy świeciły inaczej – jaśniej i srebrzyściej. Wyraźna sugestywność jego poezji wywołuje silne wrażenie współprzeżywania z poetą wędrowek ulicami Lwowa, ścieżkami Kajzerwaldu, do miejsc, które zachowały się w pamięci dzięki szczególnym walorom, lub jako tło wyjątkowych zdarzeń. Jerzy Masiór przekazuje czytelnikowi obrazy minionego czasu w swoistej konwencji poetyckiej, noszącej nazwę *bezpośredniego monologu*.

Tomik jest, jak zwykle, ilustrowany rysunkami samego autora.

Tomik można otrzymać w oddziałach TMLiKPW.



 **Agnieszka Marszałek** jest jedną ze znakomitych uczennic prof. Jana Michalika, który w kierowanej przez siebie Katedrze Historii i Teorii Teatru na UJ zorganizował badania nad teatrem lwowskim. Uczniowie Profesora napisali cały szereg prac magisterskich i doktorskich na temat 200-letniej historii tego teatru, a część z nich wydano w formie książkowej – rejestrowaliśmy je wielokrotnie w CL.

Niedawno ukazała się druga książka wymienionej autorki pt. **Lwowskie przed-**

### **siębiorstwa teatralne lat 1872–1886**

(wyd. Towarzystwo Naukowe „Societas Vistulana”. Kraków 1999). Książka traktuje więc o bardzo ważnym okresie dla Lwowa w ogóle, są to bowiem pierwsze lata, gdy u progu ery autonomicznej Galicji i zamknięciu popieranego przez władze zaborcze teatru niemieckiego – teatr polski zajmuje czołową pozycję, wzbogaca się o operę. Lata 1872–86 to najpierw tzw. *rzeczpospolita teatralna* – przez 3 lata zbiorowe dyrekcje, a potem dyrekcja Jana i Stanisława Dobrzańskich oraz Adama Miłaszewskiego. Trzeba dodać, że wszystko to działo się w gmachu Skarbrowskim, otwartym w 1842 r.

W książce wiele o problemach tego teatru, repertuarze, aktorach, o wzlotach i upadkach, a także typowo polskich podjazdach i intrygach – ale na tym wszystkim wyrósł wspaniały teatr, które swoje *apogeum* przeżył już w XX wieku, w nowym gmachu (którego 100-lecie w tym roku obchodzimy).

Książka do nabycia w księgarniach naukowych.

Stefan S. Łukowski

 Nakładem Wydawnictwa Fundacji im. Inspektoratu AK „Maria” ukazała się książka Zbigniewa Waruszyńskiego ps. „Dewajtis 2” zatytułowana *Szedłem ku Tobie Polsko. Wspomnienia i wiersze*. Znakomitym wstępem opatrzył książkę były inspektor Inspektoratu Rejonowego AK „Maria” oraz dowódca 106 Dywizji Piechoty „Dom” gen. Bryg. Bolesław Nieczuja-Ostrowski ps. „Grzmot”, „Tysiąc”, „Bolko”.

*Szedłem ku Tobie Polsko* to zbiór wspomnień Wieruszyńskiego nagranych na taśmę magnetofonową w Anglii i spisanych już w Polsce przez jego kuzyna Bolesława Wieruszyńskiego. Autor urodzony w Monastyrzyskach w pow. Buczackim w czasie I wojny światowej, od dzieciństwa nasiąkał atmosferą patriotyzmu, radości z odzyskanej przez Polskę niepodległości. Zaowocowało to jego pełną odwagi postawą żołnierską podczas II wojny światowej we wrześniowej kampanii 1939 roku, a później tworzeniu konspiracji w Małopolsce Wschodniej. Następstwem było aresztowanie go przez Sowieców, otarcie się o obóz w Starobielsku i wywiezienie Wieruszyńskiego na Syberię, skąd wydostaje się do Wojska Polskiego tworzonego przez gen. Andersa. I w końcu powrót do Polski

jako cichociemny, w rejon Krakowa, gdzie aktywnie uczestniczył w działaniach Armii Krajowej. W końcu po wojnie pełna dramaturgii ucieczka do strefy amerykańskiej z żoną Władysławą Dudzikówną.

Oprócz wspomnień – godnych uwagi również historyka – książka zawiera wiersze i drobne utwory dramatyczne, które powstały na emigracji. Czytelnik zetknie się w nich z olbrzymim ładunkiem patriotyzmu, umiłowania Ojczyzny i tęsknoty do kraju, z którego gdyby nie okoliczności, nigdy by nie wyjechał.

Książka Wieruszyńskiego zwieńczona jest postawami pióra krakowskiego historyka i redaktora Stanisława Piwowarskiego, który od lat zajmuje się w swych badaniach działalnością podziemia polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej.

*Szedłem ku Tobie Polsko* wydane zostało staraniem żony i rodziny Zbigniewa Wieruszyńskiego.

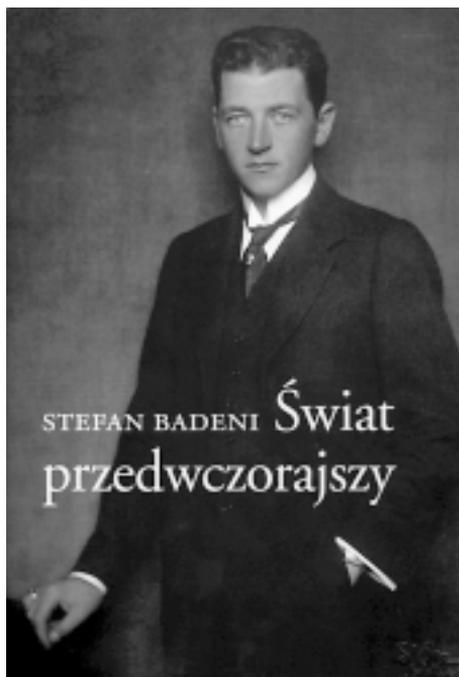
Książkę można nabyć za pośrednictwem p. Stanisława Piwowarskiego, pracownika Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Janusz M. Paluch

## Wertując wydawnictwa

⇒ Krakowski Stowarzyszenie Autorów wydaje od 10 lat miesięcznik pt. „**Suplement**”, poświęcony kulturze (pisaliśmy już o tym piśmie w CL 4/98). Na liście stałych współpracowników zauważamy nazwiska naszych przyjaciół i autorów, Stanisława Dziedzica i Niny Repetowskiej, a także naszego współredaktora, Janusza Palucha. Ale nie tylko to zapewne decyduje, że w „Suplemencie” zamieszczane są artykuły, które naszemu środowisku są szczególnie bliskie.

W nrze 2-3/70 znajdujemy kilka takich pozycji. M. Dąbrowa pisze o kulturze Galicji na przełomie wieków (tamtych wieków – XIX/XX, bo teraz znowu mamy przełom wieków). Najwięcej tam o Krakowie, ale i o Lwowie sporo. Dowiadujemy się na przykład, że każdego lata Opera Lwowska przenosiła się do Krakowa (gdy lwowianie udawali się na letniska lub *do wód*). B. Miryńska omawia stosunek Zbigniewa Herberta do krajobrazu i sztuki Holandii. J. Paluch publikuje swoją rozmowę z o. Adamem Studzińskim, a O. Jędrzejczyk wspomina Andrzeja Hiolskiego. Wreszcie piękne wiersze Ireny Masalskiej. Razem to ponad 1/4 całego numeru. Miło nam.



⇒ W Wydawnictwie Krupski i S-ka ukazał się wybór artykułów **Stefana Badeniego** (1885–1961), publikowanych w londyńskich „Wiadomościach”, znanym czasopiśmie emigracyjnym, pt. *Świat przedwczorajszy* (1996). Badeni napisał ich kilkaset, a dotyczyły głównie historii politycznej XIX wieku. Były oceniane bardzo wysoko, mimo iż ich autor nie był profesjonalistą. Nazywano go *niedoszłym wielkim historykiem*.

W tym numerze zamieszczamy zbiorową sylwetkę rodziny Badenich, do której dane w części zaczerpnęliśmy ze wstępu do wymienionej wyżej książki, opracowanego przez Rafała Habielskiego (przedmowę napisała pani Karolina Lanckorońska). Książkę można otrzymać w niektórych księgarniach naukowych.

⇒ Wpadły nam w ręce numery **miesięcznika „Jasna Góra”** – wydawnictwa Sanktuarium MB Częstochowskiej. W nrze 12/99 znalazł się artykuł s. urszulanki Danuty Lipińskiej pt. *Jasnogórska Maryja w życiu beatyfikowanych i kononizowanych przez Jana Pawła II* – odcinek 6. o Matce Marcelinie Darowskiej. W nrze 2/2000 redemptorysta o. Bolesław Słota prezentuje: *Matka Boża w Mościskach*.

Sprawy i ludzie tamtej połowy Polski są stale obecne w myślach i sercach Polaków. Inaczej być nie może.

⇒ Pismo „Radość Wiary” opublikowało treść listu watykańskiego sekretarza stanu kard. Angelo Sodano do ks. abpa M. Jaworskiego z okazji poświęcenia nowej kaplicy seminarialnej w Brzuchowicach podczas inauguracji roku akademickiego 1999/2000. W liście tym, napisanym po włosku, kard. Sodano używa nazwy *Lwiv*. Ciekawe, bo pisząc o Krakowie, używają zwykle formy *Cracovia*. Dlaczego więc nie **Leopolis**? Sami tego chyba w Watykanie nie wymyślili. Ktoś był *bardziej papieski niż sam papież*.

⇒ Redakcja „Gazety Lwowskiej” poświęciła czwarty numer tegoroczny **Zbigniewowi Herbertowi**, prezentując jego wiersze i rysunki, zdjęcia, wspomnienia o nim i omówienia. To doskonały pomysł, bo postać i twórczość największego poety polskiego naszych czasów na pewno nie jest dostatecznie znana Polakom na Wschodzie. Poezja *szóstego wieszcz*a (po Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Norwidzie i Wyspiańskim) zyskała więc szansę dotarcia pod strzechy – przede wszystkim do szkół i klas polskich.

⇒ Nie zetknęliśmy się dotąd z nazwiskiem i twórczością **Henryka Olesiaka**, urodzonego przed II wojną w okolicach Lwowa. Obecnie ukazała się – podobno nie pierwsza – jego książka, zatytułowana *Muzeum Wszystkich Świętych*. Autor uważany jest za pisarza krakowskiego, bo tu należy do Związku Literatów Polskich, ale stale (od 1979) mieszka w Düsseldorfie. Z zawodu jest psychologiem, studia ukończył w Warszawie, pracował na uczelniach w Gliwicach, Opolu i na UJ. Wyznaje, że najbliższą mu formą literacką jest groteska. Jego dzieła charakteryzuje dowcip i pełne finezji szyderstwo z otaczającego go świata, a wszystko oparte na psychologicznych obserwacjach ludzi.

⇒ We Lwowie ukazuje się od 1994 r. miesięcznik (choć ostatnio raczej dwumiesięcznik. Do końca 1999 r. wyszło ok. 60 numerów) pod tytułem **Hałycka Brama** (tzn. *Brama Halicka*), a poświęcony dzielnicy i kulturze Lwowa oraz ziem południowo-wschodnich (co prawda inaczej przez

redaktorów nazywanych, my jednak piszemy w języku polskim).

Tytuł pisma należy zapewne traktować dwuznacznie, bo nawiązuje – jak przypuszczamy – nie tylko do wspaniałej Bramy Halickiej, która niegdyś stała u wylotu ulicy Halickiej na dzisiejszy plac tej samej nazwy. Wyczuwamy, że chodzi tu o odniesienie do księstwa ruskiego ze stolicą w Haliczu, które istniało na tamtych ziemiach w okresie okupacji ruskiej – trwającej od czasu zajęcia Grodów Czerwieńskich przez księcia kijowskiego Włodzimierza (981 r.), aż do powrotu tam Polski w połowie XIV wieku. Przypomnijmy, że druga brama we Lwowie nazywała się *Krakowska*, a prowadziła do niej od Rynku ulica o tej samej nazwie.

Numery „Halickiej Bramy” składają się na kilka cykli, traktujących o historii i kulturze miasta i regionu. Najobszerniejsze oczywiście dotyczą samego Lwowa: dzielnic, ulic, obiektów, a także jego instytucji – teatru, muzeów, szkół, kolejnictwa, poczty, przemysłu itd. Kolejne: historii miasta, historii sztuki, narodowości. Osobny cykl to miasta wschodniomałopolskie.

Przytoczony wykaz wygląda interesująco i na pewno pismo jest ciekawe. Musimy tylko zwrócić uwagę, że wszystko tam jest pisane z pozycji ukraińskich, a więc w sposób, który z założenia musi zamazywać proporcje. Można więc powiedzieć, że jest tam prawda, ale nie cała prawda. W końcu nawet można nie dziwić się wysiłkom redaktorów, którzy chcą stworzyć wrażenie ukraińskości tego miasta, co przychodzi im z dużym wysiłkiem. Przykładem nr 53–54 (1998) pt. *Wijkowi pochowania*, czyli *Cmentarze wojskowe*. Z 32 stron cztery poświęcono Cmentarzowi Orłąt, ale te cztery biją pozostałych 28. Natomiast ważne jest to, że jednak owa polska nekropolia znalazła się w numerze. Podobnie jest z innymi tematami, i obojętne, czy wynika to z naukowego obiektywizmu, czy dlatego, że przecież inaczej się nie da. Nie da się zatrzeć polskości Lwowa.

Pismo nie ma więc w zasadzie charakteru antypolskiego. Podaje mnóstwo ważnych informacji, do których my z trudem możemy dotrzeć. Przecież źródła pozostały we Lwowie i obecni *lwowianie* mają do nich nieporównywalnie łatwiejszy dostęp niż my. Mimo to uważamy, że powinny one we Lwowie pozostać. Nie popieramy rewindykacji wszystkiego co polskie we

Lwowie. Niech nasi naukowcy jeżdżą tam jak najczęściej. Pomagajmy za to w utrzymaniu tych dóbr w należyтым porządku. Pomagajmy konserwować tak, jak czyni się z dziełami sztuki, przywożonymi na wystawy do Krakowa, Warszawy czy Radomia.

W listopadzie 1997 r. redakcja wydała specjalny numer w języku polskim, dając przegląd wybranych artykułów z wcześniejszych 35 numerów. Znajdujemy tam ob-



szere omówienia zespołu architektonicznego Politechniki Lwowskiej, lwowskich pasaży, gmachów kolejowych, kamienicy Bandinellich (dawnej poczty) i drukarni Pillerów, ratusza i katedry ormiańskiej, galerii sztuki we Lwowie, placu Mariackiego, synagog. Napisano o twórczości architekta Eugeniusza Czerwińskiego i polichromii J.H. Rosena w katedrze ormiańskiej, a wreszcie o firmie Baczewskich.

Współpracownikiem redakcji „Bramy Halickiej” jest znakomity historyk sztuki Jurij Biriulow, który był redaktorem wydania polskiego. Dzięki niemu też dysponujemy kompletem numerów czasopisma, a w zamian wysłaliśmy mu nasz kwartalnik. Warto przypomnieć, że J. Biriulow jest autorem

świetnej książki *Secesja we Lwowie*, o której pisaliśmy w CL 2/97, i współautorem przewodnika po Lwowie, omówionego w CL 3/99.

⇒ W stulecie ukazania się pierwszej edycji, firma Poszukiwania Nafty i Gazu, sp. z o.o. w Krakowie wydała wielki ścienne **Polski Kalendarz Naftowy** na rok 2000. Kalendarz obejmuje 1+12 kart w formacie 70x70 cm, z reprodukcjami w kolorze sepionym starych zdjęć (poczynając od 1870), a przedstawiających krajobrazy z szymbami naftowymi, kopalnie i instalacje górnicze i ludzi polskiego naftciarstwa XIX i XX w. Na każdej karcie zamieszczono obszernie omówienia historyczne, a najczęściej powtarzające się nazwy miejscowości, to Borysław, Schodnica, Słoboda Rungurska, Peczenizyn – na wschodnim Podkarpaciu, a także Krosno, Gorlice i in. na Podkarpaciu środkowym. Podano też życiorysy Ignacego Łukasiewicza i Stanisława Szczepanowskiego.

Firma PNG już niejednokrotnie wykazała swoje zainteresowanie i pietizm dla historii polskiego naftciarstwa. W siedzibie firmy przy ul. Lubicz 25 w Krakowie znalazła miejsce seria wystaw, poświęconych *Niezapomnianemu Zagłębiu*, gromadzących zdjęcia i pamiątki z okolic naftowych Małopolski Wschodniej. Wystawy te omawialiśmy w CL.

⇒ W prasie i ulotkach znaleźliśmy informacje o książkach, które mogłyby nas zainteresować (ale ich nie czytaliśmy):

- **Roman Stanisław Ingarden: Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921–1926)** (Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Toruń 2000). W książce sporo o powiązaniach rodziny Ingardenów ze Lwowem.

- **Stanisław Ciesielski** (wybór, opracowanie i redakcja dokumentów): **Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947** (Wyd. „Neriton”, Warszawa 1999).

- **Henryk Hoffman: Z Drohobycza do Ziemi Obiecanej** (Wyd. „Norbertinum”, Lublin 2000). Wspomnienia m.in. o inteligencji żydowskiej w Drohobyczu, przed wojną i w getcie.

- **Marian Kałuski: Cienie, które działy. Zarys stosunków polsko-żydowskich na Ziemi Drohobyckiej** (Wyd. „von borowiecky” Warszawa 2000).

Antoni Grochal

## MOJA ULICA W BRZEŻANACH

(dokończenie ze s. 33)

lub gorzej sytuowani materialnie. Kilka rodzin – pamiętam dwie – ledwo wiązały koniec z końcem.

Z Brzeżanami związanych było wiele osób, które wybiły się w dziedzinie kultury i sztuki, wojskowości, polityce, nauce, a nawet jako twórcy ludowi. Nie zabrakło także znakomitych kapłanów i zakonników. Tu się urodzili albo pobierali nauki w gimnazjum lub przebywali z innych względów.

[Autor wymienia dalej kilkunastu mieszkańców swojej ulicy, omawia ich dalsze losy. Informacje te wykorzystamy w Indeksie Mieszkańców Małopolski Wschodniej, do którego opracowania przystępujemy – patrz CL 2/2000].

Powyższe wspomnienia sprzed 55 lat są mi ciągle żywe. Choć zatarty się niektóre szczegóły, mam przekonanie, że tak właśnie wówczas było. Jako dziecko najlepiej zapamiętałem sprawy dziecinne, dziś może mało istotne. O wielu sprawach istotnych nie mówiono w mojej obecności. Jako dziecka nie interesowały mnie i moich rówieśników problemy polityki, pracy zawodowej, a także nie interesowałem się urodzinami i pogrzebami oraz tymi wszystkimi sprawami, jakimi żyli dorośli.

ZBIGNIEW HARBUZ, ur. 1932 w Brzeżanach, od 1946 mieszka w Łobezie na Dolnym Śląsku. Studia geograficzne na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu i Uniwersytecie Warszawskim. Długoletni pracownik administracji państwowej, od 1994 na emeryturze. Prezes Oddziału PTTK.

## BOHDAN PRĄDZYŃSKI (1930–2000)



Był współtwórcą – od strony graficznej – naszego kwartalnika. Pracowaliśmy razem od samego początku, teraz przyjdzie nam korzystać z Jego wzorów bez Niego.

Bohdan Prądyński urodził się w Krakowie, dzieciństwo spędził w Warszawie. Rodziców stracił wcześniej, wychowywali Go krewni. Uczył się w Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi. W latach 50. studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wybrał grafikę użytkową. Przez wiele lat tworzył zewnętrzną szatę książek i albumów, plakaty i druki okolicznościowe, a – choć nie miał żadnych związków ze Lwowem (raczej z Wilnem) – Jego artystyczna twórczość była tak czy inaczej ze Lwowem związana (o to w Krakowie nie trudno). Jakże owocna była współpraca z Capellą Cracoviensis Stanisława Gałońskiego – jej charakterystyczne afisze i katalogi festiwalu *Muzyka w Starym Krakowie* i *Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej* przez parę dziesięcioleci wychodziły spod ręki Bohdana. Wśród najważniejszych książek–albumów, które graficznie opracowywał, były *Panorama Racławicka* prof. F. Ziejki, *Mundur polski* i *Odsiecz Wiedeńska* prof. Z. Żygulskiego jun. (lwowianina) i sporo innych.

Odszedł w maju tego roku, zmogła Go przedwcześnie okrutna choroba. Spoczął na cmentarzu Batowickim.

## Z Jerzym T. Petrusem rozmawia Janusz M. Paluch

(dokończenie ze s.7)

sztuki ze względu na działalność takich postaci jak Stanisław Żółkiewski i Jan Sobieski. Dlatego też pisano o historii Żółkwi i znajdujących się tam zabytków. Większość tych prac powstała jednak w poprzednim stuleciu, w dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, tj. w 1863 roku. Nowsze opracowania, np. Tadeusza Mańkowskiego, były poświęcone nielicznym dziełom sztuki.

Uwagę uczonego zwróciły najznakomitsze zabytki – nagrobki wyrzeźbione przez cieszącego się europejską sławą Andrzeja Schlütera. Oczywiście wspomniane prace mają wielką wartość, także dokumentalną, ponieważ ich autorzy posługiwali się źródłami, które w znacznej części dzisiaj już nie istnieją. Od tamtych czasów wiele zmieniło się w poglądach na sztukę. Odnaleziono również nowe przekazy archiwalne, które pozwoliły na wiele uściśleń co do okoliczności fundacji; sporo miejsca pozostało dla interpretacji dzieł przez dzisiejszych badaczy. Pojawiła się możliwość ściślejszego datowania lub ustalenia nazwiska twórców różnych dzieł. Uporządkować należało niektóre nieprzemyślane hipotezy w łatwy sposób wysuwane w wieku XIX. Są również w Żółkwi obiekty, którym w ogóle, lub tylko marginalnie poświęcono uwagę. Na przykład kościoły i klasztory dominikanów oraz dominikanek. Ten ostatni w wieku XIX był już przebudowany na koszary wojskowe. Odnalezione liczne materiały archiwalne pozwalają na odtworzenie pierwotnego wyglądu zakonnej świątyni i jej wyposażenia.

### **Czy zainteresowanie Kresami wiąże się z faktem, iż korzenie Pańskiej rodziny właśnie tam tkwią?**

Bez wątpienia tradycja odegrała pewną rolę, bo stamtąd wywodzi się rodzina mojego ojca. Moja działalność nie wynika jednak z sentymentów, lecz z zainteresowania badacza. W momencie kiedy otworzyła się możliwość wyjazdów na Kresy i swobodnego poznawania tamtejszych zabytków, dla historyka sztuki tworzyło się pole do badań naukowych. Tę wyjątkową

szansę w Krakowie wykorzystano znakomicie. Z przyjemnością biorę udział w akcji inwentaryzacyjnej zabytków sakralnych na terenie dawnego województwa ruskiego prowadzonej pod kierunkiem prof. Jana Ostrowskiego.

### **Inna Pańska działalność na terenie Lwowa to wykłady z historii sztuki w Lwowskim Seminarium Duchownym w Brzuchowicach.**

Tak. Jest bardzo ważne, by klerycy wywodzący się z tamtych stron nie tylko poznali sztukę miejscową i europejską, ale żeby sobie uświadomili, iż świątynie, w których będą w przyszłości pracować są częścią i lokalnego, i europejskiego dziedzictwa kulturowego, dziedzictwa, którego zagłada przyniosłaby niepowetowane straty nie tylko polskiej, ale i ukraińskiej kulturze. Ci przyszli księża będą odpowiedzialni za losy powierzonych im opiece skarbów przeszłości.

### **Można zatem mieć nadzieję, iż słuchacze Pańskich wykładów z szacunkiem będą podchodzić do zabytków.**

Mam taką nadzieję, ale nad tym trzeba jeszcze długo popracować. Z przyjemnością patrzę na zmiany zachodzące na Ukrainie. Zmiany polityczne i gospodarcze powodują przemiany w mentalności ludzi, którzy zaczynają odczuwać konieczność porządkowania otoczenia, przykładać wagę do spraw estetyki. Rozpoczynają się prace remontowe, prace budowlane. Często patrzymy na to krytycznie, bo z punktu widzenia doktryny konserwatorów literze nie zawsze jest to to, co byśmy chcieli, ale został chyba już zahamowany okres bezmyślnego niszczenia, zacierania śladów innej kultury. Mam nadzieję, że nasi sąsiedzi, podobnie jak my, mają to już za sobą.

### **Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.**

---

JERZY T. PETRUS – ur. w r. 1946, historyk sztuki, zastępca dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu – Państwowych Zbiorów Sztuki, autor m.in. kilkunastu monografii kościołów, w tym w Komanie, Laszkach Murowanych, Nadwórnej, Samborze i Stryju, książki o Żółkwi i jej zabytkach, opracowań poświęconych lwowskiemu ludwisarstwu oraz dziejom lwowskiego muzealnictwa.

---

## Architekt lwowski Marian Nikodemowicz

(dokończenie ze s. 11)

w obcych językach, i to ze studentami nاپływowymi ze wschodu, często o nienależnym przygotowaniu do wyższych studiów.

Pozostała we Lwowie garstka dawnych polskich pracowników naukowych Politechniki często zbierała się przy kościele św. Marii Magdaleny, „na murku”, i wymieniała między sobą najnowsze wiadomości z radia. Łudzono się, że sytuacja polityczna jest przejściowa i powrócą normalne czasy, ze Lwowem w Polsce.

Ojciec nie mógł się pogodzić z zakłamanym reżimem sowieckim. Odmawiał udziału w tzw. *szkoleniach ideologicznych*, za co był napiętnowany i szykanowany oraz przenoszony na stanowiska nie odpowiadające kwalifikacjom. Kiedyś w czasie tzw. „wyborów” zjawiła się w domu o 6 rano delegacja z komisji wyborczej z urną i usiłowała namówić chorego wtedy Ojca do głosowania. Nachalni przybysze zostali wyrzuceni za drzwi.

Ojciec planował wyjazd ze Lwowa, nawiązywał nawet kontakty z profesorami w Polsce (M. Osińskim, A. Szyszko-Bohuszem i innymi), ale złożony ciężką chorobą pozostał we Lwowie z żoną i najmłodszym synem. Zmarł we Lwowie 8 lutego 1952.

\* \* \*

Gdy rozważa się działalność architektoniczną Mariana Nikodemowicza, nasuwa się refleksja porównawcza do dzisiejszych stosunków w dziedzinie architektury i budownictwa. W swej działalności zawodowej podejmował Nikodemowicz poważne zadania projektowe właściwie jednoosobowo, co dzisiaj czynią całe zespoły inżynierów. Rzuca to światło na ówczesny poziom i zakres wykształcenia architekta, a także na jego rolę i znaczenie w procesie inwestycyjnym.

---

ALEKSANDER NIKODEMOWICZ, ur. 1923 we Lwowie. Studia architektoniczne, rozpoczęte na WAPL, ukończył na Politechnice Krakowskiej, dyplom 1950. Starszy wykładowca w Katedrze Budownictwa Ogólnego na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Obecnie na emeryturze.

---

## Jawi się jako wzorzec

(dokończenie ze s. 25)

dla Kasi. Zobaczyłam wtedy dużą, zwalstą, łysą damę w mocno dioptrycznych okularach. Ta postać podobno pierwszego naszego dyrygenta w spódnicy zrobiła na mnie takie wrażenie, że nie ośmieliłam się o nic pytać – specjalistkę od sprawdzania *tessitury* głosu aktorki. Jakąż kopalnią lwowsko-teatralno-muzycznej wiedzy musiała być! Tak, za często przechodzimy mimo i bezpowrotnie obok spraw ważnych i ciekawych. Gdybym miała dziś powtórzyć tę wizytę, to nie wiem, czy znów by mnie nie zatkało z wrażenia i onieśmienia.

**A**wystawa? Poza tym, że trwała tylko dwa tygodnie, pozostawiła mi jeszcze jeden niedosyt. Wśród imprez, o jakich pomyślałam, by jej towarzyszyły, był – o co poprosiłam moją koleżankę – monodram według listów Zapolskiej, bo wiedziałam, że ma taki w repertuarze. Gdyby nie fakt przysposabiania i czuwania nad całością przedsięwzięcia, to na pewno bym się wtedy sama przeistoczyła w tę zżytą ze Lwowem Zapolską, wędrującą między dwiema stolicami, szarpiącą się między dwoma mężami, rozdartą między pisarstwem a sceną, będącą jednocześnie aktorką i damą, a po trosze, wnosząc z jej listów, również galicyjską kołtunką. Myślę, że trzeba być aktorce lwowianką, kochającą wszystko co lwowskie, aby zdołać połączyć w jedno takie sprzeczności, bez pokusy potraktowania ich dla sprawnych popisów formalnych. Te refleksje przysły mi później.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że pierwszą moją przystanią po opuszczeniu Lwowa była Zielona Góra, miejsce jakby w czasie przytulone do tamtego (ośmioletniej dziewczynce śnił się tam Lwów codziennie). Później, po latach teatralnego wędrowania po wielu miastach, na przełomie lat 70/80 znalazłam się znów i nie przypadkiem w Zielonej Górze – w dziesięć lat po tym lekkomyślnym opuszczeniu *na chwilę* Krakowa. Zjechał był wtedy do Zielonej Góry Piotr Skrzynecki, zaproszony do poprowadzenia winobraniowego korowodu. Mieszkaliśmy kilka dni obok siebie. Wyjeżdżając powiedział, że powinien tu zagrać Zapolską według scenariusza Joanny Ronikier. W Krakowie reżyse-

rował to wtedy z lwowianką Martą Stebnicką. Scenariusz zielonogórski został nieco zmieniony, ale niestety Piotr tego nie reżyserował, chociaż z lekka sygnalizował taką chęć dyrektorowi zielonogórskiego teatru za moim pośrednictwem.

Tęsknię więc do tej lwowsko-zielonogórskiej „Gabrieli Zapolskiej” z podtytułem *O kobiecie, która nie chciała być przeciętną*, uważając ją za jedną z moich lepszych ról. Dlatego, co teraz dopiero wyznaję – mimo że poprosiłam swoją koleżankę do uświetnienia krakowskiej wystawy, a nie widząc jej monodramu wcześniej – fakt ów ciężko przebolełam, jako lwowianka i aktorka związana z tą postacią. Dzięki jednak swemu monodramowi Nina Repetowska zbliżyła się jakoś do Lwowa, bo wiem, że tam występowała\*. Jeżeli tak jest, to jeszcze jeden człowiek teatru pozyskany dla tego miasta. Kiedyś – miasta wędrujących aktorów z Krakowa do Lwowa i na odwrót.

Chciałam w jakiś sposób pozyskać dla Lwowa Krystiana Lupe, bo tam, gdzie sprawa trudna lub wydaje się niemożliwa, Pan Bóg posyła czasem poetów i artystów. Nie wiem, czy udało mi się to, natomiast Lupie udało się dokonać tego, że stałam się „reportażystką Lwowa”. Spisany dość obszerny, bo od 1990 r. reportaż mam stale pod ręką, traktując go jako bank informacji, do którego sięgam raz po raz po coś. Repor-

taż ten nie ma jeszcze końca. Jeżdżę bowiem do Lwowa co roku.

Plany związane z tym miastem? Oczywiście mam, ale na którym z nich skoncentrować się dziś – jeszcze nie wiem. Lwów jawi mi się jako wzorzec – z oddali czasu widać wszak lepiej, ponieważ detale z bliska ze swymi niedoskonałościami zacierają istotny kształt. Mam nadzieję, że czas najbliższy pokaże mi, co mam i mogę zrobić, jeśli współbrzmia te plany z boskimi zamysłami. Mówić o czymś przed czasem nie należy, jedno tylko należy powiedzieć: koniecznie trzeba pozyskać młodzież, i niekoniecznie liczną, lecz twórczą. Przed tym potrzebna jest modlitwa poprzez Tę, która Królową naszą nazwana została po raz pierwszy we Lwowie.

\* Swoje przedstawienie monodramu o Zapolskiej we Lwowie Nina Repetowska opisała w CL 3/98.

---

MARTA WOŹNIAK, ur. 1937 we Lwowie. Po wysiedleniu ze Lwowa mieszkała w Zielonej Górze, Przemyślu, Warszawie. Studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, dyplom 1959. Pracowała kolejno w 11 teatrach, najdłużej w Zielonej Górze, Krakowie i Płocku. Obecnie na emeryturze, mieszka w Warszawie. W Płocku i Krakowie (1994) urządziła wystawy dzieł Teatru Lwowskiego.

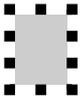
---

## HERBY MIAST WSCHODNIOMAŁOPOLSKICH

Nasi kochani Czytelnicy natychmiast odpowiedzieli na prośbę nadsyłania nieznanym nam herbów miast. Poznaliśmy więc już herby: Borszczowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Podhajec, Przemyślan, Radziechowa, Skalatu, Zborowa. Nadesłali je pp. Beata Ćwiklińska (Kraków), Kazimierz Kołodziejczyk (Nowy Sącz) i Jerzy Wolański (Warszawa).

Pan K. Kołodziejczyk zwrócił uwagę, że herb Brodów i Buczacza został odwrócony (lustrzane odbicie). W dodatku na odwrocie kartki napisano Buchacz zamiast Buczacza! Herb ten powtórzymy, bo pieczętują się nim również Horodenka, Jazłowiec i Złoty Potok („półtrzecia” krzyża – herb Pilawa Potockich).

Oczekujemy jeszcze na herby: Bóbrki, Doliny, Gródka Jagiellońskiego, Kosowa, Mościsk, Nadwórnej, Rawy Ruskiej, Rohatyna, Rudek, Śniatyna, Tłumacza, Turki, Żydaczowa. A może jeszcze inne się znajdują?



## Listy do redakcji

Nadszedł list z Ameryki od pana Mariana Malińskiego. Po życzeniach wielkanocnych i miłych słowach pod adresem naszego kwartalnika, pan Marian pisze:

*Czytając ostatni numer (20) dowiedziałem się, że odbywały się we Lwowie przy ul. Zadwórzeńskiej koncerty estradowe w r. 1944. Chciałbym uzupełnić to, dodając, że nie były to jedyne, gdyż odbywały się też i inne, i to przez cały czas okupacji niemieckiej (lata 42–44), a urządzały je w mojej dzielnicy Śródmieście przy ul. Kopernika córki śp. chirurga Grucy. Były urządzone w niedziele o godz. 15, byłem na nich kilkakrotnie z moim kolegą o wspaniałym tenorze (bohaterskim), Lesiem Tarnawskim, który śpiewał dobrane pieśni po polsku i po włosku (którym to językiem dobrze władał – matka była pochodzenia włoskiego). Jak wyżej, były to koncerty (muzyka i śpiew) urządzone przez panny Grucównę w ich prywatnym mieszkaniu.*

*Wspominając te miłe chwile, chciałbym dodać to, czego w kwartalniku brak, mianowicie działu poszukiwań, a przecież dużo naszych czytelników chciałoby się o swoich zaginionych przyjaciółach coś dowiedzieć. Ja proszę wszystkich czytelników o powiadomienie o losie ww. Leszka Tarnawskiego. Ostatnią wiadomość mam, że był na Dolnym Śląsku i w roku 48 został aresztowany przez UB za antyrządową działalność przeciw tzw. Polsce Ludowej. Chciałbym wiedzieć, co się z nim stało i czy jeszcze żyje, a jeśli tak, to gdzie. Obawiam się, że coś Mu się stało, bo gdyby żył, to byłby światową sławą i chlubą Polski, gdyż miał wspaniały głos. Przypomniał mi się głos i wyglądem włoskiego tenora Beniamino Gigli. Może by nam coś mógł powiedzieć słynny baryton opery w Bytomiu, p. A. Hiolski, który był też kolegą Lesia [...].*

Życzenie spełniamy. Zapewne z przykrością przeczytał Pan w kolejnym numerze CL (21) o niedawnej śmierci pana Andrzeja Hiolskiego. Za list dziękujemy. Życzymy Panu powrotu do pełnego zdrowia. Z przyjemnością powitamy Pana, zgodnie z zapowiedzią, we wrześniu w Krakowie.

Od p. Ewy Komornickiej-Topol, zamieszkałej w Świnoujściu, otrzymaliśmy list następującej treści:

*Jestem ogromnie wzruszona i wdzięczna, że mogę czytać wspomnienia mojej Mamusi, Wandy Komornickiej, z d. Świeżawskiej. To nie to samo, co trzymać je latami w szufladzie (jak to było dotąd). Wydrukowane – jakby ożywiają razem z Autorką. Dziękuję ogromnie za wydrukowanie tych wspomnień i możliwość przeżycia wspaniałych chwil. Szkoda tylko, że moja Mamusia nie doczekała tego momentu.*

Nam też miło, bo wspomnienia były ciekawe. Podziękowanie należy się również pani Zofii Gądzińskiej, która nam ten materiał przedstawiła. Pozdrawiamy.

\* \* \*

Ostatnio, gdy dalszy byt naszego kwartalnika staje pod znakiem zapytania, napływa do redakcji nie tylko sporo nowych materiałów – zamówionych i niezamówionych – ale i sugestie wspólnych opracowań tematycznych. Takie właśnie różne propozycje przysły od p. Józefa Wiktora z Kłodzka (pisaliśmy o tym w CL 2/2000, a opracowania na ten temat już wpływają) i tak od p. Wacława Maślika z Wrocławia (tu konieczne wyjaśnienie charakteru). Pięknie, tylko kiedy – na litość Boską to wszystko zrobić?

Na druk czekają m.in. ważne opracowania naukowe, przede wszystkim p. Łukasza Walczego, szalenie ciekawe (ale długie) teksty m.in. p. Jolanty Olbrycht-Roguskiej, Adama Trojańskiego, Wacława Drzazgi, Anny Fabiańskiej, kilka tekstów dała Ania Kostecka. Leżą prace naszych redaktorów. Czekają na omówienie stopy książek. Awizowane są dalsze opracowania ze Lwowa.

I co dalej? Kto poradzi?

**W numerze następnym – specjalnym:**

**Wołyń, wojna, historia, ludzie, wołyński słownik geograficzno-histeryczny ❖ 60-lecie kaźni profesorów lwowskich na Wulce ❖ Wspomnienia lekarza z czasu wojny we Lwowie**

## ERRATA

Zwrócił nam uwagę ks. Andrzej Rams ze Strzelczysk, że do rozmowy z nim przeprowadzonej w CL 2/2000 wkradła się przekreślona informacja (str. 7 u dołu i 8 u góry); w 1917 r. nie miało miejsca *objawienie* N.P. Marii, lecz **nawiedzenie obrazu**. Rzecz polegała więc na użyciu przez autorkę niewłaściwego słowa. Księdza Andrzeja i Czytelników serdecznie przepraszamy.

W poprzednim numerze (CL 2/2000) we wstępie do artykułu inż. A. Skarbińskiego pomyliliśmy się, pisząc że jest to trzeci odcinek dziejów polskiego szybownictwa, przez Niego spisanych. Tymczasem był to już **czwarty**, bo trzecim był artykuł opublikowany w CL 1/99. Przepraszamy!

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
Kancelarii Senatu RP – Dział Polonijny

oraz

Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Krakowa

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Na I stronie okładki: Danuta Tomaszewska-Kolarska przy pracy nad odtworzeniem monumentalnej rzeźby dla jednego z pałaców w Warszawie (lata pięćdziesiąte)

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński Skład: FALL–Studio, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czaczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---



Poczta Polska wydała w ub. roku znaczek o nominale 70 gr (wtedy najbardziej *chodliwym*) z NPM Jazłowiecką (obecnie w Szymanowie – o pielgrzymce TMLiKPW do Szymanowa – patrz CL S/98).

# Spis treści

Słowo od redakcji ARTYŚCI	1	Sylwetki Elżbieta Turnau JULIUSZ HOCHBERGER	34
Barbara Czałczyńska FELIETON O ULICACH	1	Maria Klara Bohomolec BADENIOWIE	35
Ks. bp Kazimierz Nycz POŚREDNIK W NASZEJ DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI	2	Z tamtej strony Elżbieta Mokrzyska SZKOŁA W STRZELCZYSKACH	35
Rozmowy Janusz Paluch ROZMOWA Z JERZYM PETRUSEM	4	Elżbieta Mokrzyska W SAMBORZE Halina Czuczman BUDOWA NOWEJ ŚWIĄTYNI36 WE LWOWIE	36
S. dr Dolores Siuta SŁUGA BOŻY KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI	7	Słownik geograficzno- - historyczny KRYSTYNOPOL ♦ MORSZYN ♦ ROMANÓWKA SZCZUROWICKA ♦ RYCHCICE ♦ TARTAKÓW	37
Aleksander Nikodemowicz ARCHITEKT LWOWSKI MARIAN NIKODEMOWICZ	8	WYDARZENIA	40
Tadeusz Czerny RZE•BIARKA	12	Polacy z Polakami DO ZAPAMIĘTANIA	41
Tadeusz Łodziana ROMAN CIEŚLEWICZ 1930–1996	15	W Krakowie i dalej Andrzej Chlipalski NA POMOC OPUSZCZONYM POLAKOM WE LWOWIE NOTATKI	42 42
Anna Smolana WSPOMINAJĄC ADAMA SMOLANĘ	17	Naszym zdaniem Kazimierz Selda NIESPRAWIEDLIWIE	44
Krystyna Grzegocka PLASTYCY WE LWOWIE WSPÓŁCZESNYM (2)	19	Kultura ♦ Nauka DWA LATA KRONIKA	45 45
Marta Woźniak JAWI MI SIĘ JAKO WZORZEC TEATRU WIELKI MA STO LAT	21 25	Książki ♦ Czasopisma Stefan S. Łukowski Janusz M. Paluch NOWE KSIĄŻKI	46
Anna Smolana MALWA	26	Antoni Grochal WERTUJĄC WYDAWNICTWA	52
Wiersz Janina Oparowska POKŁON ZIEMI RODZINNEJ	28	Listy	59
Pokłosie konkursu „Moja ulica, moja wieś” Zbigniew Harbuz Moja ulica w Brzeżanach	29		